OPŁACONO RYCZAŁTEM

NARÓD i WOJSKO

ORGAN CENTRALNY FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

REDAKTOR NACZELNY: JAN WALEWSKI

Nr. 4 Warszawa, dnia 15 lutego 1935 r. Rok II.

TADEUSZ MALINOWSKI, gen. bryg.

Trzy dni Rarańczy

W 17-tą rocznicę przejścia Drugiej Brygady na Ukrainę



Autor artykułu przed 17 laty

Trzy razy Rarańcza splotła się z losami II Karpackiej Brygady Legjonów. Dziwnym zrządzeniem przeznaczenia ta graniczna wieś besarabska, odległa o parę kilometrów od Czerniowiec, stała się po trzykroć terenem i świadkiem walk oraz przełomu II Brygady, w których po najcięższych opresjach bojowych i moralnych, Brygada olbrzymim wysiłkiem woli i ofiarnością żołnierską odniosła ostatecznie zwycięstwo.

Co jednak dziwniejsze, wszystkie te przeżycia bojowe II Brygady pod Rarańczą wiążą się z walką i zwycięstwem nad trzema zaborcami Polski, — z krwawym odwetem wziętym nad Moskalem i Austrjakiem w bitwie nad rzeczką Rokitną oraz tragicznie krwawą rozprawą, jaką żołnierz legjonowy stoczył wreszcie z ostatnim zaborcą — z Niemcami, walcząc pod Kaniowem.

— — —

Po raz pierwszy dociera II Brygada Legjonów do Rarańczy w czerwcu 1915 r., Po zwycięskiej ofensywie Rosjan wojska austrjackie ,odrzucone w maju tegoż roku, rozpoczynają w pierwszych dniach czerwca kontrofensywę dla odzyskania linji granicy, biegnącej rzeczką Rokitną i dalej na północ od Czerniowiec.

Karpacka Brygada Legjonów, wchodząc wówczas wsklad 7-ej armji gen. Pflanzera działa jako zawiasa tej ofensywy od Prutu do Rokitny.

Tu właśnie 3 p. p. leg. wsławił się w bojach pod Rokitną, gdzie nieśmiertelnej pamięci szarżą 2 szwadronu ułanów pod wodzą rtm. Zbigniewa Dunin-Wąsowicza na poczwórnie umocnione okopy i karabiny maszynowe Rosjan odnawia rycerską chwałę polskich kawalerzystów.

Mimo, że gorąca krew legjonistów zrosiła obficie spiekłą upałem ziemię Rarańczy, jest to pierwszy dzień „Rarańczy" — walne zwycięstwo II Brygady Karpackiej nad Rosją. We wspaniałym skrzydłowym manewrze 2 p. p. leg. i czterech przeciwnatarciach 3 p. p. leg., Brygada zagarnia 1.050 jeńców rosyjskich, wśród nich wielu oficerów, w tem jednego pułkownika i jednego podpułkownika. Przed okopami II Brygady Karpackiej legło wówczas około 500 Moskali,

— — —

Drugi dzień II Brygady Legjonów pod Rarańczą — to jesień. — Smutne dwa miesiące jesienne 1917 roku.

II Brygada oddana po kryzysie przysięgowym Austrjakom. Komendant Piłsudski — w Magdeburgu. Legjony rozwiązane. Marzenia żołnierskie II Brygady stania się wzorową kadrą wychowawczą młodych żołnierzy dopiero co odradzającego się Państwa Polskiego — zdają się być na wieki pogrzebane. Wycofan z obiegu życia polskiego II Brygada, rzucona jako Polski Korpus Posiłkowy znów dziwnym zrządzeniem losu na graniczne rubieże Rarańczy i Rokitny, — staje się wkrótce dla Austrjaków „politisch-verdächtig" (politycznie podejrzana) i odsedłszy z frontu do wsi Mamajowiec, ma się tam doczekać wśród intensywnej i niesłabnącej pracy, krzepionej jedynie swą niezłomną ideologją, bezprawia traktatu brzeskiego.

— — —

Dnia 9 lutego 1918 r. mocarstwa centralne podpisały hańbę brzeską. W szpitalu krakowskim zmarł na udar serca mjr. Włodzimierz Mężyński, jeden z najdzielniejszych i najbardziej kochanych kolegów. W Brygadzie zaległa cisza i milczenie, tylko wieczorami długo świecą się lampki po kwaterach i chylą ku sobie głowy żołnierzy. Słychać długie gorące rozmowy i tajne plany. Nareszcie — na nas kolej.

Dnia 14 lutego 1918 r. na odprawie oficerów II Brygady Legjonów postanowiono przejść front austrjacki, wziąć odwet zbrojny a krwawy na Austrjaku i w ten sposób zaprotestować orężnie przeciwko hańbie brzeskiej.

I oto dnia 15 lutego nadchodzi trzeci dzień „Rarańczy", dzień zwycięstwa i odwetu za wszystkie krzywdy i cynizm zaborców, za przetargi polityczne sprawą Polski, za dwa lata trosk i niepokoju. Bitwa pod Rarańczą, to protest przeciwko inercji społeczeństwa i łatwowierności orjentacyj: to most rzucony po raz pierwszy ręką żołnierską, między wojskami polskiemi, tworzonemi na ziemiach polskich i za jej granicami.

Po całonocnej walce pod Rarańczą, którą jako dobrze znaną obrała sobie Brygada za teren przejścia frontu, rusza II Brygada w daleką drogę w ogólnym kierunku na Kijów z zamiarem połączenia się na Ukrainie z wojskami polskiemi, organizowanemi w Korpusach Wschodnich.

— — —

Staną jeszcze na drodze Brygady wszelkie możliwe przeciwności. W Kamieńcu Podolskim nadejdzie wiadomość, iż I Korpus gen. Dowbór-Muśnickiego zawarł układ z Niemcami i wraca do kraju. W miesiąc po przejściu Brygady, idącej marszem pieszym aż nad Dniepr, prześcigną ją eszelony pruskie. Głodna i chłodna będzie ta wiosna na Ukrainie, — ale od chwili przełomu pod Rarańczą dane będzie II Brygadzie stać się ośrodkiem i zaczynem promieniującym szeroko, stać się tą upragnioną kadrą gromadzącą polskich żołnierzy już nie w kraju, ale na tułaczych szlakach krajów europejskich, Syberji a nawet Ameryki, skąd przyjdzie przecież do armji Hallera tyle żołnierzy.

Danem będzie II Brygadzie doznać wszędzie i zawsze serdecznego, radosnego przyjęcia, przedewszystkiem w tworzącym się II Korpusie Wojsk Polskich, z którym połączy się na dalsze losy serdecznego koleżeństwa i wspólnej pracy ideowej.

Jako jedyna wówczas niezależna jednostka wojska polskiego otrzymywać będzie Brygada zewsząd listy umacniające ją w jej pracy. Jej reprezentant mjr. Gniady-Trzecieski wraz z wysłannikami II Korpusu uzyska od ambasadorów Francji, Anglji, Włoch i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej ważne zobowiązanie dokumentalne w Jasach ,że Ententa postawi jako warunek pokoju niepodległość Polski całej, zjednoczonej z dostępem do morza.

Kurjerzy z frontu włoskiego i z obozów, kurjerzy z kraju i od P. O. W. z Moskwy przywiozą jej słowa otuchy i uznania. To też kiedy nad Dnieprem ostatni skolei zaborca Polski zastąpi drogę II Korpusowi, nie słuchając już poleceń niezorjentowanej w sytuacji Rady Regencyjnej, Brygada Karpacka w łonie II Korpusu zewrze się w walce z Niemcami, tocząc pod Kaniowem bój aż do ostatniego pocisku armatniego i ostatka amunicji piechoty.

Taka była historja trzech dni II Brygady pod Rarańczą i historja bojów z trzema zaborcami. Brygada miała po tych walkach wyruszyć jeszcze w daleką tułaczkę na Syberję, Murman i nad Don, aby drogą przez Ocean Indyjski z Syberji i przez Morze Lodowate z Murmanu powrócić do Ojczyzny, zbierając zewsząd rozproszonych w czasach niewoli wojskowych Polaków, na których czekała Odrodzona Rzeczpospolita.

JAN SZCZĘSNY

Polska polityka zagraniczna



Józef Beck
Minister Spraw Zagranicznych

Dnia 1-go lutego przed Komisją Sejmową dla Spraw Zagranicznych, minister Józef Beck podkreślił w sposób dobitny, że to, co czynimy na terenie polityki międzynarodowej, jest wyrazem tylko i jedynie „polityki polskiej, naszej polityki własnej“.

Trudno o bardziej jasne, a zarazem i bardziej zwięzłe zobrazowanie tego wysiłku, jaki prowadzony jest w tej dziedzinie przez kierownictwo naszej polityki zagranicznej.

Jeszcze przed trzema, czy dwoma laty Polska — rzec można — była klientem Europy. Dziś coraz bardziej staje się jednym z decydujących w Europie czynników.

Swoją obecną pozycję Polska zawdzięczać może i zawdzięcza wyłącznie sobie samej.

Jeszcze przed dwoma, czy trzema laty t. zw. europejski wschód był uważany powszechnie za źródło wszelkich możliwych powikłań; stosunki polsko-niemieckie traktowano, jako zarzewie zbliżającej się walnej rozprawy między obu sąsiadującemi państwami, a w konsekwencji jako ognisko zapalne wszelkich europejskich konfliktów.

Nic dziwnego, że w sytuacji z przed lat kilku, szereg najbardziej żywotnych i aktualnych zagadnień politycznych Polski stanowić mógł i stanowił objekt rozgrywki państw trzecich, redukując tem samem znaczenie nasze poza granicami państwa częstokroć do roli objektu, a nie subjektu polityki międzynarodowej.

Społeczeństwo nasze niezawsze zdaje sobie sprawę z doniosłości polityki zagranicznej.

Niezawsze należycie ocenia, jak wielką, decydującą wręcz wagę posiada dla przyszłości narodu umiejętne kierownictwo w tej, tak skomplikowanej dziedzinie.

Znajomość spraw zagranicznej polityki, śledzenie jej dróg i ocena zdobyczy jest jednak nakazem, z tem większą siłą narzucającym się, że właśnie pokolenie współczesne przeżywa jeden z najdonioślejszych etapów politycznych, jakie kiedykolwiek stanęły przed nami.

Obraz, z dnia 1 lutego b. m., kreślony przez ministra Becka na Komisji dla Spraw Zagranicznych, znaczenie i dorobek polskiej polityki zagranicznej przedstawia w sposób wyczerpujący.

Stan naprężenia, istniejący przez lata całe w dziedzinie polsko-sowieckich stosunków, ustąpił miejsca normalnemu sąsiedzkiemu współżyciu. Polsko-sowiecka umowa o nieagresji i pakt o określeniu napaści, podpisany w Londynie w lipcu 1933-go roku, wizyta ministra Becka w Moskwie i podniesienie do godności ambasad wzajemnych dyplomatycznych przedstawicielstw w Moskwie i w Warszawie — oto etapy prac naszych na odcinku wschodnio-europejskim.

Na granicy zachodniej stan naprężenia pomiędzy Niemcami i Polską uległ również przeobrażeniom gruntownym.

Polsko-niemiecki układ o nieagresji z 26-go stycznia 1934 roku wpłynął nietylko na odprężenie sytuacji, trwającej przez lat kilkanaście, lecz zarazem stworzył szerokie możliwości normalnej, pokojowej wymiany dóbr we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego.

Wprowadzenie stosunków z sąsiadami na tory normalnej współpracy, a przez to wytworzenie najrzetelniejszych podstaw dla własnej swobody ruchów — oto przesłanki, które pozwoliły polskiej polityce zagranicznej uregulować dalszą z dziedzin, w której akcja Ligi Narodów obrażała naszą dumę narodową i poczucie naszej godności państwowej.

Idzie tu o znaną deklarację Polski, że wobec odrzucenia naszego projektu generalizacji umów mniejszościowych, rząd polski nie zamierza poddawać się kontroli żadnych międzynarodowych instancji i że odrzuca wszelką ingerencję państw i organów obcych do wewnętrznych, państwowych spraw Rzeczypospolitej.

Rok ubiegły w polskiej polityce zagranicznej poza doniosłym faktem wyrównania różnic na odcinku wschodnim i zachodnim naszych granic i poza odrzuceniem ostatniego śladu politycznej zależności od obcych, jakiem było stosowanie t. zw. traktatu mniejszościowego — zawiera w sobie szereg dalszych elementów, w których drogi polskiej racji stanu występują z całą wyrazistością.

Polska prowadzi politykę konkretnych i realnych wartości. Powszechnemu w Europie pokojowi gadulstwu przeciwstawia Polska rzetelny pokojowy dorobek, oparty na dwustronnych wyraźnych postanowieniach i zobowiązaniach.

Dopiero gruntowna analiza wszystkich tych czynników składowych tłumaczy nam, dlaczego rząd polski nie ustosunkował się pozytywnie do projektu t. zw. wschodniego Locarna.

Dla żadnych niesprecyzowanych koncepcji Polska — w myśl oświadczenia ministra Becka — nie zamierza osłabiać własnego pokojowego dorobku, albowiem polityka nasza zmierza do realnej, a nie iluzorycznej stabilizacji stosunków na północnym wschodzie Europy.

Polska wierna jest swoim sojuszom — rozmowy z nią jednak dopuszczalne są tylko na płaszczyźnie równości.

Bez naszej zgody i bez nas niema mowy o żadnej trwałej koncepcji na wschodzie i w centrum Europy.

Polska jest mocarstwem. Polska nie będzie objektem gry politycznej. Polska jest potężna siłą swych doświadczeń dziejowych, swej armji, swej zwartej masy ludnościowej, swych możliwości rozwojowych i swej zdecydowanej, jasno określonej woli.

Dlatego też nasza polityka zagraniczna jest własną, polską polityką.

Te słowa końcowe ministra Becka spotkały się nietylko z aplauzem Komisji Sejmowej. Stoi za niemi cały świadomy swojej roli naród.

WIKTOR BRUMER

Bracia

Zenon stał przed lustrem. W tafli odbijał się pięknie jego niebieski mundur strzelecki.

— Tak, bracie. Dzisiaj moje pierwsze ćwiczenia.

Władek wpatrywał się w brata zazdrośnie. Chciałby i on także brać udział w tych ćwiczeniach, ale cóż... Powiedzieli mu, że jest jeszcze za młody. Musi czekać.

No — i czekał. Nie czekał zresztą zbyt długo.

Wypadki dziejowe przyspieszyły możność uczestniczenia Władka już nie w ćwiczeniach wojskowych, lecz w przewagach wojennych. Rozszalała się zawierucha — strzelcy wyruszyli na boje.

Jednym z pierwszych był Zenon. Uścisnął gorąco młodszego brata i ruszył w pole z pierwszą kadrową kompanją. Łzy zaświtały w oczach Władka, gdy z Oleandrów ruszał brat jego ukochany w niewiadomą przyszłość.

— Niezadługo się zobaczymy.

Uśmiechnął się Zenon, poprawił rynsztunek i wkrótce zniknął z przed oczu Władka.

Długo stał jeszcze Władek zamyślony, zasępiony. Został sam. Sam zupełnie. Wreszcie ruszył do domu.

Pokoik, który zajmował z Zenonem, wydał mu się teraz jeszcze mniejszy. Smutek osiadł na skromnych meblach studenckiego mieszkania.

Wzrok Władka padł na zblakłą fotografję ojca. Nie znał go prawie. Ojciec umarł, gdy Władek miał zaledwie trzy lata. Ale synowie kochali tego ojca, który przed laty, walcząc w szeregach powstańczych, zostawił im w spadku dobre imię i czcigodną tradycję.

— Zenon poszedł w Twoje ślady, Ojcze — teraz kolej na mnie. Wiem, Ojcze, że i Ty i Matka nasza, pobłogosławicie memu postanowieniu.

Uczuł się jakoś raźniejszy. Smutek odpędził z czoła.

I następnego dnia stanął przed komisją poborową.

Ileż to miesięcy upłynęło od tej chwili, gdy zdejmował mundurek gimnazjalny, by zamienić go na strzelecki. Ileż to radości i smutków, zwycięstw i zawodów przeżył w ciągu długich dni wojny.

Nie zapomni tej pierwszej goryczy, którą sprawił początek jego żołnierskiej służby. Brat walczył już pod wodzą Komendanta w Królestwie, a Władek — podobnie jak inni jego koledzy — sądził, że i pułk Legjonów, do którego go przydzielono, walczyć będzie razem z oddziałami Piłsudskiego.

Tymczasem rzucono ich na ziemię węgierską. Rozdzielono ten pierwszy zawiązek wojska narodowego. Dlaczego, dlaczego?

Pierwsze boje i potyczki nie pozwalały na zastanawianie się. Żołnierz nabierał tężyzny i hartu i wierzył, że czy tu czy tam, tę samą pełni służbę, do tego samego wiodącą celu: do wyzwolenia. Nauczył się szanować dowódców, a ukochany pułkownik Zieliński dawał mu przykład męstwa i dyscypliny wojskowej.

Czasami smutek zasępiał czoło Władka. Zazdrościł tym, którzy poszli z Komendantem, gdy oni — II Brygada — jak legjoniści Dąbrowskiego, dopiero z obcej ziemi może dotrą do Polski. Tamci niezależni — jakże bardzo przypominają żołnierzy Kościuszkowskich, a my, krew z krwi tej samej rzuceni jesteśmy pod wpływy austrjackich ekscelencyj.

I zazdrościł Władek bratu. Ale — z drugiej strony — duma rozpierała mu piersi, że brygada jego w męstwie nie ustępowała pierwszej.

Płynęły dni, miesiące. Na Wołyniu wszystkie brygady legjonowe złączyły się z sobą nareszcie. Lecz wkrótce zaczęły się dni smutku i rozczarowań. Komendant podał się do dymisji. I od tej chwili następowały wydarzenia, których Władek nie mógł zrozumieć. Nie dziwota. W brygadzie drugiej nauczono go walczyć i zwyciężać, przeciwstawiać się wszelkim przeszkodom, słuchać bez zastrzeżeń przełożonych, ale nie wtajemniczono go w zamierzenia Komendanta.

Aż przyszła okrutna chwila. Rok 1917. Przysięga. Przysięga na wierność „sprzymierzeńców“. Otrzymał wówczas list od Zenona:

„Nigdy — bracie — nie złożę tej przysięgi tak, jak nie złoży jej nikt z I Brygady. Radzę Ci, Władku, byś postąpił tak, jak ja. Obyś fałszywego kroku nie żałował potem przez całe życie“.

W duszy Władka zawrzała walka. Gorsza i cięższa, niż bitwy, staczane w Karpatach, na Bukowinie czy Wołyniu. Co robić? Przez tyle miesięcy wpajano w niego zasady posłuchu a

Wywiad u gen. Góreckiego o podróży po Francji

Korespondent bydgoski „I. K. C." uzyskał wywiad u gen. Góreckiego, który bezpośrednio po powrocie z Francji przybył do Bydgoszczy celem wygłoszenia odczytu p. t. „Polska w walce z kryzysem". Wywiad ten, dotyczący wrażeń gen. Góreckiego zagranicą, pozwalamy sobie przedrukować w całości.

— Jaki był cel ostatniej podróży pana generała do Francji?

— W odpowiedzi na mój list kombatanci francuscy podchwycili, że jedną z przyczyn nieporozumień, jakie istnieją między obu krajami, jest bardzo mała znajomość Polski przez ogół opinji francuskiej, która studjując w szkołach przed wojną, nie uczyła się z podręczników ani geografji, ani historji Polski.

Ostatnio odwiedziłem kilka okręgów kombatantów francuskich i polskich w północnej Francji, jak: Douai, Austrieourt, Lille, Amiens, Boulogne-sur-Mer i Paryż. W ośrodkach tych kombatanci francuscy zorganizowali publiczne zebrania, na których mówiłem o podstawach przyjaźni polsko-francuskiej. Główne zainteresowanie opinji francuskiej idzie nadal w tym kierunku, czy pewien rodzaj zbliżenia, a w szczególności pakt o nieagresji, zawarty pomiędzy Polską a Niemcami nie jest równoznaczny z pewnem rozluźnieniem przyjaźni, czy też przymierza polsko-francuskiego. To też gdy w tym wypadku z całym naciskiem podkreśliłem, że pakt o nieagresji z naszym zachodnim sąsiadem w niczem, ale to zupełnie w niczem nie zmienił stosunku Polski do Francji, którego podstawą nadal pozostaje nasze przymierze, oświadczenie to wszędzie wywołało bardzo żywe zadowolenie.

— Jak tłumaczyć należy ostatnie ustosunkowanie się kombatantów francuskich do Niemiec?

— Na kongresie F. I. D. A. C. w Lizbonie uchwalono m. in., że dla wzmocnienia wysiłków idących w kierunku utrzymania pokoju, należy również rozpocząć i kontynuować rozmowy nietylko w łonie kombatantów 11 narodów, należących do F. I. D. A. C. ale również w łonie kombatantów nieprzyjacielskich. Wykonując tę uchwałę kongresu, jako prezes F. I. D. C., rozmowy takie prowadziłem w swoim czasie także w Wiedniu, jak również i w Berlinie. Ostatni zeszłoroczny kongres londyński ponownie stwierdził potrzebę kontynuowania takich rozmów dla utrwalenia pokoju. W ten sposób obecny prezes F. I. D. A. C., którym jest francuski kolega p. Desbons, ma upoważnienie od kongresu kontynuowania rozmów z dawniejszymi nieprzyjaciółmi, a w szczególności z kombatantami niemieckimi w imieniu 11 narodów, należących do FIDAC.

— A w jakim związku pozostają z powyższem wizyty w Berlinie dep. Goja z Union Internationale Combatants i Pichota z Union Federale i audjencja ich u kanclerza Hitlera?

— Fakt, że przedstawiciele poszczególnych związków kombatantów francuskich wyjechali do Berlina, jest smutny. Jest kwestją, pożałowania godną zróżniczkowanie, jakie istnieje niestety, wśród związków kombatantów francuskich. W czasie ostatniej mojej bytności we Francji z koleżeńską serdecznością zwróciłem uwagę kolegom francuskim, że jednak rozmowy miałyby dużo większe rezultaty, gdyby kombatanci francuscy wybrali jednego ze swego grona, któryby miał prawo przemawiać w imieniu wszystkich kombatantów francuskich.

— Jakie wrażenie wśród kombatantów i innych sfer francuskich wywołał list ostatni Pana Generała, wystosowany w imieniu kombatantów polskich?

— Na podstawie bezpośrednich rozmów, całego szeregu enuncjacyj i listów, jakoteż niezliczonych artykułów prasy francuskiej, tak paryskiej, jak i prowincjonalnej stwierdziłem, że zainteresowanie tym listem było powszechne. Zaś odpowiedź kombatantów francuskich, jakkolwiek zawierała jeszcze niektóre momenty, wymagające poza tem wyjaśnień w zasadniczych kwestjach ustosunkowania się polsko-francuskiego, to jednak stanęła na stanowisku listu naszego. W ten sposób w drodze obustronnej wymiany zdań, ustalono rzecz najważniejszą t. j. podstawę stosunków polsko-francuskich.

— Prosiłbym jeszcze o zdanie Pana Generała w kwestji zwalniania robotników polskich we Francji?

— Co dotyczy zwolnień robotników polskich we Francji, to na podstawie tak wyjaśnień bezpośrednich, jakie otrzymałem od kolegów francuskich, następnie od dyrektorów poszczególnych kopalń w północnej Francji, jak wreszcie od naszych władz federacyjnych i konsularnych północnej Francji, mogę stwierdzić, że w niektórych wypadkach nasza prasa nieco przejaskrawiła zarządzenia, jakie w tej dziedzinie były wydane. Robotnik polski we Francji wyrobił sobie bardzo dobrą opinję tak, że wiem pozytywnie, iż w bardzo wielu wypadkach dyrekcje kopalń i fabryk czyniły energiczne starania, by nie dopuścić do pozbywania się tego dla nich tak bardzo cennego materjału.



Uczestnicy „Gwiazdki" w Waziérs Notre-Dame

1. gen. Górecki — 2. konsul polski pułk. Kara

---

teraz ma się tym zasadom przeciwstawić?

Spędzał bezsenne noce i niczego wymyślić nie mógł.

A dzień przysięgi zbliżał się. Wyspowiadał się ze swych wątpliwości przed porucznikiem, pod którego komendą walczył na froncie.

Porucznik powiedział mu:

— I oni mają rację, ale i my mamy rację. Nie można dać się traktować, jak stado baranów, ale nie powinniśmy dopuścić do tego, by przekreślić cały nasz krwawy dorobek. Moi drodzy — nie chcę na was wpływać. Róbcie tak, jak wam sumienie nakazuje. A zresztą...

Zastanowił się chwilę, poczem szepnął:

— Mam na to radę. Postaram się, by was traktowano nie jako królewiaka, lecz jako krakowianina. Przecież od tylu lat mieszkacie w Krakowie. Jakoś to zrobię. A wtedy nie musicie składać przysięgi i zostaniecie z nami. Zgoda?

Oczy Władka zapałały ogniem.

— Zgoda, panie poruczniku.

A potem nastąpiły dalsze akty tragedji. Szczypiorno, Benjaminów, wywiezienie Komendanta do Magdeburga.

Zenon zamknięty był w obozie w Szczpiornie, a Władek znalazł się znowu na ziemi bukowińskiej.

— Czy dobrze zrobiłem?

Ta myśl nie dawała mu spokoju. Bo i cóż z tego, że utrzymała się garść legjonistów w mundurach, skoro reszta w obozach internowanych. Wytrwaliśmy, ale co z tego przyjdzie nam i Polsce...

Od brata od dłuższego czasu nie miał wiadomości, ale coraz bardziej wżerały mu się w mózg słowa ostatniego jego listu: „Obyś fałszywego kroku nie żałował potem przez całe życie"...

Czy krok jego był fałszywy?

Aż wreszcie spadł grom: zawarcie Traktatu brzeskiego. Zrozumiał wtedy Władek ostrzeżenie brata. Jakże zazdrościł mu teraz. I pocóż było trwać, skoro spotyka nas taka nagroda?

W pułku zaczęło się wrzenie. Po kątach rozmawiają legjoniści. Oczy pełne smutku. Czy to rezygnacja? Nie. Oczy zasmucone zaczynają błyszczeć. Psiakrew. Trwać to trwać, nie daliśmy się rozbroić, to teraz pokażemy, że broń na coś nam się przyda.

Gdzieś — w którejś kompanji rozlega się zrazu cicha, potem coraz potężniejsza pieśń: „Nie rzucim ziemi"... Pieśń podejmuje inna kompanja. Za chwilę wokoło brzmi pieśń — wyzwanie.

Oficerowie zaczynają uspakajać żołnierzy. Młody porucznik Brandys mówi do Władka:

— Na miłość Boską. Uspokójcie ludzi. Jesteśmy jednej myśli z wami. Nie damy się. Przyjdzie może bryzgnąć krwią, ale się nie damy.

— Co poczniemy?

— Zostawcie to oficerom. Lada chwila wszystko się rozstrzygnie. Bądźcie pewni, że honoru naszego nie splamimy.

Wkrótce decyzja znana była już legunom. Pójdą na „ćwiczenia nocne". Wiadomo, co te „ćwiczenia" oznaczają: Po drugiej stronie frontu tworzą się oddziały polskie. Połączymy się z niemi.

Hurra!

W ciszy sunęła kolumna. Na czole kompanja Boruty Spiechowicza. Wśród żołnierzy kroczy Władek. Jest jakby w gorączce. Kurczowo przyciska karabin.

Wtem robi się jakieś zamieszanie. Z przeciwnej strony ukazują się Austrjacy. Boruta wali do idącego na czele oficera z rewolweru. Kompanja rozsypuje się w tyraljery.

Zaczyna się strzelanina.

— Jezus Marja! — Władek chwieje się, upada. Krew spływa mu po policzkach... Coś mu się majaczy... Czy to ojciec schodzi ze starej fotografji? Kładzie rękę na twarzy Władka i chusteczką krew ociera...

Nie. To przywidzenie...

Cóż to za słowa wirują mu przed oczyma?

„Obyś fałszywego kroku nie żałował potem przez całe życie".

Bracie, bracie... Nie, nie żałuję, bracie, czy ty mnie rozumiesz? Przecież jesteśmy teraz razem. Razem!

Zenon zbliża się do niego. Podaje mu rękę, całuje, uśmiecha się:

— Tak, Władku, jesteśmy teraz razem,

Raduje się Władek. Wprawdzie postać brata zaciera się coraz bardziej, ziemia wiruje, wiruje, brat znika, jak jakieś senne widziadło, ale w godzinę pięknej śmierci żołnierskiej odczuł Władek, że w tej chwili złączył się z tymi, którzy byli w dalekim obozie w Szczypiórnie.

Nareszcie był z nimi i z bratem — razem.

Na horyzoncie międzynarodowym

Francusko-angielskie negocjacje w Londynie: konwencja lotnicza o wzajemnej pomocy, zbrojenia, równouprawnienie.

Okres minionych dwóch tygodni zapełnia w polityce międzynarodowej dyskusja na temat wizyty francuskich mężów stanu w Londynie.

Premjer Flandin i minister spraw zagranicznych Laval po trzech dniach negocjacji wrócili do Paryża, przywożąc wspólną brytyjsko-francuską deklarację. Jej analiza i wszystkie wnioski polityczne, stąd wynikające, nie stwarzają bynajmniej całości zwartej.

Protokół rozmów francusko-brytyjskich posiada tyle niejasności, ile zdań. Mówi się o zamiarach „współdziałania w duchu wzajemnego zaufania dla dzieła utrzymania powszechnego pokoju", mówi się o chęci „wspólnego naradzania się", „uzgadniania" i szeregu podobnych pobożnych życzeń, których treść — jak to mówi doświadczenie długich lat kilkunastu — stoi w dość niewspółmiernym stosunku do konkretnych zdobyczy i ścisłych metod politycznego rachunku.

W sprawie austrjackiej rząd brytyjski nie wziął żadnych nowych zobowiązań, wierny zasadom swoim nie mieszania się do europejskich konfliktów; sprawy organizacji ogólno-europejskiego pokoju poruszono tylko zdawkowo i raczej w sposób wstydliwy.

Obszernie za to dyskutowano kwestję powrotu Niemiec do Instytucji Genewskiej, a nadewszystko „równości zbrojeń" niemieckich.

Jeśli dodać do tego, że w protokule, podpisanym przez ministrów francuskich i brytyjskich, znalazł się projekt paktu o wzajemnej lotniczej pomocy dla Europy zachodniej — to z tak nakreślonego schematu wypływa jasno konkretny zupełnie wniosek polityczny, który sformułować warto, zanim przejdzie się do szczegółowej analizy ostatnich rozmów londyńskich.

A więc przedewszystkiem: deklaracja, podpisana dnia 3-go b. m. nie zmienia w niczem stanowiska Wielkiej Brytanji. Nie stwarza novum w żadnej z dziedzin angielskiej polityki w Europie. Co ciekawsze jednak, francuska polityka zagraniczna, wbrew swym niedawnym zwyczajom, ograniczyła temat rozmów londyńskich do zagadnień Europy zachodniej, osłabiając tem samem reprezentowany niedawna przez Herriot'a kurs polityczny, wyrażający się w linji prostej jako Paryż — Moskwa.

Oto wnioski ogólne, których słuszność potwierdzać się zdaje w pełni szczegółowa analiza francusko-brytyjskiej deklaracji z dnia 3-go b. m.

Przedewszystkiem sprawy rozbrojeniowe:

Od czasów deklaracji mocarstw z 11-go grudnia 1932, dotyczącej „równości praw w systemie bezpieczeństwa", zmieniło się bardzo wiele.

Na temat równości praw istniało stale nieporozumienie między mocarstwami, a Rzeszą. Według koncepcji mocarstw, „równość praw" dotyczyć miała stanu bezpieczeństwa w przyszłej organizacji Europy, po zawarciu ewentualnej konwencji rozbrojeniowej, lub też ograniczającej zbrojenia.

Dla Niemiec „równość praw" była zawsze synonimem prawa dozbrojenia się, a więc eo ipso przekreślenia piątej części traktatu wersalskiego.

Od chwili, kiedy Niemcy z trzaskiem odeszły od stołów konferencyjnych w Genewie, t. j. od 14. X. 1933, polityka Wielkiej Brytanji zmierza bez przerwy ku wznowieniu prac konferencji rozbrojeniowej i nakłonieniu Niemiec, by zgodziły się zająć zpowrotem opuszczone miejsce.

Fakt rozbrojenia się Niemiec, niezależnie od wszelkich umów międzynarodowych, stanowi sprawę omawianą obszernie nie od dziś.

Już w Rzymie, podczas rozmów Laval'a z Mussolinim uzgodniono nawet, iż „żadne państwo nie może zmienić przez akt jednostronny swych zobowiązań w dziedzinie zbrojeń".

W deklaracji londyńskiej ministrowie brytyjscy przychylili się wprawdzie do tak sformułowanej decyzji, powziętej przed miesiącem w Rzymie, ale tuż obok odebrali jej wszelką wartość praktyczną, wysuwając zupełnie określoną formę paktu o wzajemnej obronie lotniczej.

Ministrowie francuscy i brytyjscy postanowili zaprosić Włochy, Belgję oraz Niemcy do rozważenia z niemi, czy nie byłoby możliwe doprowadzić do konwencji lotniczej o wzajemnej pomocy państw Europy zachodniej.

Brytyjska polityka liczy się z faktem istnienia pozatraktatowych zbrojeń niemieckich, nie wyłączając i — rzecz jasna — lotniczych. Zamiast jednak operować wielkością nieznaną, woli wydobyć ją najaw, a równocześnie zabezpieczyć się osobiście przed grożącem z tej strony, ewentualnem niebezpieczeństwem. Anglicy proponują więc Francji skreślenie piątej części wersalskiego traktatu, przy jednoczesnem podjęciu rozmów na tematy ogólno-europejskiego rozbrojenia i przy udziale delegata Niemiec w Genewie.

Jednoczesne wysunięcie projektu konwencji o wzajemnej pomocy lotniczej, z tem, że Niemcy winny w niej uczestniczyć, siłą rzeczy przesądza już fakt istnienia niemieckiego lotnictwa wojskowego, a nawet istnienie to sankcjonuje. Jeśli w tak nakreślonej sytuacji Francja w deklaracji londyńskiej zajęła miejsce współpartnera Wielkiej Brytanji, to stwierdzić trzeba, że w dziedzinie spraw rozbrojenia i równouprawnienia, francuska polityka — co zresztą notujemy oddawna — systematycznie cofa się z poprzednio zajmowanych i bronionych pozycyj.

W związku z koncepcją paktu o wzajemnej pomocy lotniczej między Francją, Wielką Brytanją, Belgją, Niemcami i Włochami wysunęło się również zagadnienie, jak zobowiązania powyższe mają być sprecyzowane i jakim ma być ich zasięg.

Głosy, nadchodzące z Londynu już obecnie zmieniają formę projektowanej początkowo umowy. Zamiast jednej konwencji, obejmującej pięć państw, wymienionych powyżej, mówi się o dwóch konwencjach, z których jedna objęłaby: Anglję, Francję, Belgję oraz Niemcy, a druga Francję, Niemcy oraz Włochy.

Przyczyna powyższego tkwi w niechęci polityki brytyjskiej zaciągania jakichkolwiek zobowiązań na gruncie europejskim, poza przyjętemi już w pakcie reńskim z 1925, a dotyczącemi belgijsko-niemieckiej i francusko-niemieckiej granicy.

W konsekwencji:

cała akcja, wynikająca z londyńskiej deklaracji toczy się najwyraźniej po linji brytyjskich interesów. Francja odgrywa w niej wtórną, pomocniczą rolę.

J. S.

Motoryzacja armji w Anglji

(Korespondencja własna „Narodu i Wojska")

Londyn, w lutym.

Wybitny pisarz wojskowy kpt. Liddell Hart, zabiera obecnie głos na łamach prasy londyńskiej, poruszając problem motoryzacji armji i rozwoju lotnictwa wojskowego.

W ostatnich latach nastąpił — pisze kpt. Hart — przewrót w lotnictwie długodystansowem. Z Londynu (odległego o 10 godzin lotu od Warszawy) dostać się można do Indyj w niespełna 24 godzinach, do Singapore — bramy wypadowej na Daleki Wschód w czasie zaledwie 40 godzin. Cały olbrzymi kontynent australijski przelecieć można na przełaj w niespełna 2 dniach. To dramatyczne skurczenie się przestrzeni naszego globu, rewizja starych koncepcyj o odległości, zelektryzowała konserwatywnych strategików, ciągle skłonnych do spoglądania na problemy bezpieczeństwa przez przedwojenne okulary. „Skoki" powietrzne po 4 tysiące kilometrów są obecnie możliwe jako wyczyny sportowe, jednakże kosztem zmniejszenia ładowności samolotu. Maszyna taka jak „Comet" może latać skokami po 1.600 km i brać na pokładzie 1.200 funtów poczty. Normalny samolot bombowy w Anglji zabiera z sobą 500 funtów materjałów wybuchowych.

W 1914 roku — w stulecie mechanizacji — armje maszerowały piechotą. Francuzi wlekli się ku granicy belgijskiej, podczas gdy tuzin dywizyj wysłany koleją z tylnych ich kolumn na pomoc odciętym Belgijczykom, z całą pewnością — mówi kpt. Hart — wystarczyłby, by powstrzymać Niemcy na krótkiej, ale mocnej linji: Antwerpja—Namur i nie dopuścić ich na ziemię francuską.

W przeszłości o zdolności poruszania się armji decydowała siła nóg piechurów. Obecnie weszliśmy w okres intenzywnej motoryzacji armji. Tego roku słyszy się więcej o problemie poruszania się armji, które rozwijają mechaniczne środki ruchu — dla kawalerji, artylerji, saperów i częściowo piechoty, a jednocześnie zwiększają chyżość tanków. Po ostatnio odbytych manewrach, jeden z autorytetów zapewniał, że atak „uzbrojonych wehikułów" — czołgów i szybko poruszających się oddziałów wojskowych, rozwali linję okopów, zmusi do walki na otwartem polu i posuwać się będzie dalej tak szybko, że nic się nie zyska przez kopanie nowych okopów.

Kpt. Hart kładzie największy nacisk na wartość bojową tanków. Na razie jednak przytłaczającą przewagę w każdej armji stanowi piechota. W przyszłości każda armja obawiać się będzie tanków swoich przeciwników. Wbrew panującej opinji, kpt. Hart sądzi, że motoryzacja armji raczej wzmocni siłę defenzywną, niż odrodzi siłę ofenzywną. Karabiny maszynowe, które przenieść można szybko na scenę działań wojennych, są środkiem defenzywnym, natomiast atakujący osiągnąć mogą szybkie postępy, jeśli rozporządzają dużą ilością czołgów.

Zmechanizowane siły lądowe będą prawdopodobnie — mówi kpt. Hart — użyte w krótkim zasięgu działania, w bezpośredniej sferze działań nieprzyjacielskiej armji, a ruchy zmechanizowanej armji — jeśli rozumnie kierowane — będą miały na celu odcięcie dostaw żywności, zniszczenie środków transportowych i komunikacyjnych, na których polegają armje nieprzyjacielskie. Dalszą funkcją zmotoryzowanej armji będzie przypuszczenie ataku na nieprzyjacielskie lotniska.

Kpt. Hart jest zdania, że motoryzacja spowoduje ograniczenia liczebne w armji w większym stopniu, niż pacyfistyczna propaganda za rozbrojeniem. Jednakże w powietrzu zastosowanie nowoczesnych metod mechanizacji raczej wpłynie na zwiększenie stanu liczebnego bojowych samolotów.

(Sp)

ZADRAŻNIENIA FRANCUSKO-POLSKIE

W styczniowym numerze „La voix du poilu" dr. Franciszek Bratek Kozłowski, prezes Federacji we Francji, w dłuższym artykule omawia ostatnie nieporozumienia pomiędzy Polską a Francją.

Na wstępie autor stwierdza, że rzeczywiście od pewnego czasu jesteśmy świadkami tarć, które zamraczają horyzont wzajemnych stosunków. Zadrażnienia te wyrażają się głównie na łamach prasy, gdyż w oświadczeniach rządów można zauważyć jedynie niejakie różnice poglądów, zwłaszcza o ile dotyczy to pewnych posunięć dyplomatycznych. Najbardziej przykrą jest rzeczą, że największy hałas pochodzi, o ile chodzi o Francję, ze źródeł podejrzanych, podminowujących opinję publiczną.

Autor w dalszym ciągu przytacza tezy poruszone w znanym liście otwartym prezesa Federacji P. Z. O. O. do kombatantów francuskich — i kończy zapewnieniem, że kombatanci francuscy mogą zawsze liczyć na Polskę, że Polska ta w interesie polityki francuskiej musi być silniejsza.

W numerze tym, pomiędzy głosami prasy przytoczony jest wyjątek „Echo de Varsovie", w którym między innemi czytamy, że sojusz polsko-francuski jest jedyną rzeczywistą gwarancją integralności terytorjalnej obu krajów.

Mjr. dypl. ADAM RUDNICKI

„Służba Pracy" w Niemczech

Idea „służby pracy" nie jest wynalazkiem niemieckim. System narodowo-socjalistyczny skorzystał z form organizacyjnych, zapoczątkowanych przez rządy poprzednie, a wzorowanych na przykładach obcych, nadając im jedynie swoistą formę i rozmach.

Kolebką idei pracy fizycznej dla państwa jest Bułgarja. Tam powstała myśl podniesienia biednego i zaniedbanego kraju przez stworzenie armji pracy. Jednem z jej zadań było również zastąpienie nią wojska, którego posiadanie było w Bułgarji ograniczone przez traktat wersalski. W roku 1920 myśl ta została zrealizowana w formie przymusowej służby pracy, która z małemi zmianami przetrwała do dnia dzisiejszego.

Pionierami służby pracy w Niemczech były początkowo luźne grupy młodzieży, za których przykładem poszli później studenci - hitlerowcy. Narodowo-socjalistyczna studenterja, w okresie nielegalności partji, walczyła głównie w oddziałach szturmowych przeciw komunizmowi. W walce tej akademicy pragnęli pozyskać dla nowych zamierzeń robotników i chłopów. W tym celu część z nich rozpoczęła organizację obozów wiejskich, poświęconych pracy na roli. Ideą przewodnią tych obozów była przeto walka.

W ten sposób zostały utworzone w roku 1931 „Koleżeńskie obozy", które w ramach państwowej ustawy o „Ochotniczej służbie pracy", otrzymywały fundusze, przeznaczone na umundurowanie i wyżywienie członków. Celem tych obozów, złożonych z 60—80 studentów, pomieszanych z robotnikami i chłopami, był wpływ na szerokie masy robotniczo-chłopskie i wychowanie ich w duchu idei narodowo-socjalistycznej. W owym czasie obozy służby pracy były solą w oku komunistów — dochodziło z nimi często do ostrej walki, w której z obu stron padali ranni i zabici. Jest rzeczą zrozumiałą, iż polityczna praca w obozach była skierowana wyraźnie przeciwko ówczesnym rządom Rzeszy.

Propagandowem hasłem obozów pracy, pozostających pod wpływem narodowych socjalistów, była walka z bezrobociem. Na tej platformie młodzi robotnicy i chłopi zostali wciągnięci do walki z rządem — który tej pracy sam dać nie umiał, czy też nie chciał.

W tym swoim pierwszym okresie, służba pracy nie była ani jednolicie zorganizowana, ani też kierownictwo jej nie znajdowało się w jednych rękach. Poszczególne stronnictwa i organizacje prowadziły ją na własny rachunek.

Hitlerowcy, przychodząc do władzy, zwrócili odrazu uwagę na praktyczne znaczenie instytucji „służby pracy". Mogła ona zastąpić w pewnej mierze obowiązkową służbę wojskową w zakresie wychowania masy społeczeństwa i wpojenia w nią zasad dyscypliny wojskowej i organizacji. To też na tym odcinku odrazu przystąpiono do gruntownej reorganizacji całego ówczesnego systemu i opracowano szeroki plan rozbudowy „służby pracy".

Całe kierownictwo „służbą pracy" skupiono w rękach ministra pracy i opieki społecznej, a obszar Rzeszy podzielono na 30 okręgów „służby pracy", na których czele stanęli odpowiedni dowódcy ze sztabami.

Na terenie każdego okręgu organizację jednostek służby pracy ujęto następująco:

Jednostkę podstawową tworzy t. zw. „Abteilug" (kompanja); 9 do 12 kompanij tworzy t. zw. grupę czyli pułk. Pomiędzy kompanją a pułkiem stworzono pośrednie dowództwo, odpowiadające batal jonowi. „Abteilung" ma odpowiadać kompanji piechoty w organizacji wojskowej. Oddział taki liczy około 216 ludzi, w czem 38 dowódców i poddowódców (jakby oficerów i podoficerów). Składa się z 3 plutonów po 4 drużyny, 4 grajków i odpowiedniego personelu administracyjnego.

Dowództwo grupy (pułku) stanowi aparat, obejmujący około 45 ludzi, w czem 17 dowódców (oficerów).

Szkolenie dowódców „służby pracy" odbywa się w „Państwowej Szkole Dowódców „Służby Pracy" w Szpandawie i w szkołach okręgowych. Kandydaci na dowódców przechodzą krótki kurs w Szpandawie, poczem doskonalą się w szkołach okręgowych.

W tej formie jako „Reichsverband Deutscher Arbeitsdienst" przetrwała służba pracy do ostatnich czasów. Obecnie przemieniono ją w organizację ściśle partyjną pod nazwą „Nationalsozialistische Arbeitsdienst", stawiając na czele podsekretarza stanu Hierla jako „państwowego kierownika służby pracy". Służba pracy podlega więc obecnie bezpośrednio „Führerowi i kanclerzowi", — którego zastępcą w tej dziedzinie jest minister Hess. We wszystkich sprawach gospodarczych służba pracy podlega ministerstwu pracy.

Referent służby pracy w ministerstwie propagandy „Oberstfeldmeister" Edel, tak określa cele służby pracy:

Do zasadniczych zadań narodowego socjalizmu należy podniesienie „samowystarczalności żywnościowej" państwa. Jeżeli chodzi o rolnictwo, to około 34 miljonów morgów, to znaczy prawie jedna trzecia wszystkich kultur, nie może być należycie wykorzystana z powodu niedostatecznego odwodnienia. Służba pracy ma to planowo usunąć. Wyliczenia wskazują, że wykonanie potrzebnych robót pochłonie 20 lat całorocznej pracy młodzieży. Jeżeli 500.000 ludzi będzie pracowało cały rok nad ulepszeniem ziemi, to produkcja wzrośnie o tyle, ile potrzeba na wyżywienie 250.000 ludzi.

Tak ujęta służba pracy, ma pod względem gospodarczym trzy zasadnicze zadania:

— „Polityczno-zdrowotne" — wyciągnięcie młodzieży z pracy szkolnej, biurowej lub rzemiosła miejskiego do pracy na wsi, w słońcu i dobrem powietrzu.

— „Polityczno-socjalne" — przez zrównanie różnic klasowych i zmniejszenie bezrobocia.

— „Narodowo-gospodarcze"— przez przeprowadzenie robót na roli.

Od wielu lat wieś niemiecka jest zaniedbana i brak jej młodych rąk do pracy. Praca wykonywana przez „Arbeitsdienst" młodzieży jest „pracą dla przyszłości". W rzeczy samej nie jest to praca potrzebna na dziś. Prace o charakterze aktualnym, są wykonywane przez obozy starszych bezrobotnych — oczywiście płatnych — lub przez dobrowolnie pracujących niezobozowanych robotników. Rząd wychodzi z założenia, że młodzież nie może robić konkurencji masie robotniczej, a jej praca nie może mieć charakteru rywalizacji — wszak trzeba się starać, by masy bezrobotnych, żywicieli rodzin, zmniejszały się jak najszybciej.

*

Poddajmy teraz analizie te oficjalne powody, któremi Niemcy tłumaczą konieczność swej „Służby Pracy".

Na pierwszy plan wysuwany jest wzgląd gospodarczy — zwłaszcza jeśli chodzi o usunięcie niesamowystarczalności rolniczej. Przedewszystkiem więc meljoracja 2 miljonów hektarów nieużytków, co pozwoli na stworzenie około 100.000 nowych gospodarstw produkcyjnych.

Drugim skolei powodem, jest zmniejszenie bezrobocia. O ile powód pierwszy, jeśli chodzi o cel, mówi sam za siebie — to argument bezrobocia nie jest zanadto przekonywujący. Wobec 2 miljonów 800 tysięcy bezrobotnych — te 400.000, które mają się znaleźć w obozach pracy (obecnie jest od 250 — 300.000) — nie jest rozstrzygnięciem zagadnienia. Służba pracy nie rozwiązu je również palącego problemu wymiany starych pracowników na młodych i tylko w minimalnym stopniu wprowadza młodzież do pracy produkcyjnej. Obozy pracy nie są zajęciem stałem, a statystyka wykazuje, że spisy bezrobotnych obejmują przeważnie młodzież.

Próbuje się zaradzić temu przez wydawanie świadectw z odbycia służby pracy, dających pierwszeństwo przy poszukiwaniu zajęcia. Jest to jednak wyłącznie mało skuteczny półśrodek.

Przebywanie w ciągu kilku miesięcy w obozach pracy, zapewniających zaspokojenie niezbędnych potrzeb życiowych, wywołuje, pomimo ścisłej dyscypliny wojskowej, niechęć powrotu do poprzednich warunków egzystencji graniczących często z nędzą.

Po odbyciu służby pracy wielu ochotników zgłasza gotowość pozostania w organizacjach o typie wojskowym. I tak, statystyka przeprowadzona w jednym z okręgów wykazała, że 12 proc. absolwentów zgłosiło się do służby w Reichswehrze, 6 proc. w policji, wreszcie 7 proc. zgłosiło gotowość pozostania w służbie pracy. Liczby te nabierają wymowy, gdy zobaczymy, że chęć pozostania w nowopowstałych osadach rolnych zgłosiło zaledwie 5 proc. — a więc jedna piąta tych, którzy postanowili się poświęcić pracy o typie wojskowym. Jednem słowem służba pracy nie realizuje dążności rządu— do szybkiego zwiększenia stanu chłopskiego (osiadłego na roli) do 50 proc. całej ludności Rzeszy.

Zastanawiając się nad temi wszystkiemi faktami, musimy dojść do wniosku, że istotnym celem obozów pracy są przedewszystkiem względy wychowawcze — tak w psychicznem, jak i fizycznem znaczeniu.

Pisałem już o tem w artykule „Wychowanie państwowo-wojskowe młodzieży w szkołach niemieckich", podkreślając, że według Niemców — „praca dla roli i na roli jest najbardziej istotną i najbardziej uchwytną personifikacją pojęcia ojczyzny, utrwala i pogłębia uczucia patrjotyczne w takim stopniu, jakiego nie można osiągnąć innemi sposobami".

Ten system chroni młodzież od wpływów międzynarodowo-pacyfistycznych, zapoznaje ją z elementem „czystym rasowo", jakim jest chłop — wreszcie realizuje współżycie wszystkich warstw narodu, z wyraźnem wyrównaniem ich na stan chłopski.

Znaczenie wychowawcze służby pracy uwypukli się w całej pełni, gdy zobaczymy, jak została ona wpleciona do ram szkolnictwa niemieckiego.

Dotychczas na uniwersytety niemieckie napływało rocznie od 30 do 40.000 młodzieży — wytwarzając ogromną nadprodukcję inteligencji, która „masowo zasilała szeregi bezrobotnych".

W tym roku zaprowadzono zasadniczą zmianę, tworząc sito, przez które przesieje się do wyższych uczelni niespełna 50 proc. dotychczasowej liczby, to jest około 15.000. Instancją orzekającą jest dyrektor szkoły, który decyduje, czy jego absolwent może iść na uniwersytet. Tak więc selekcja ma swe podstawy naukowe, które dopuszczają do wyższej wiedzy tylko jednostki, mające pełne kwalifikacje do wejścia w skład najbardziej oświeconej warstwy narodu.

Rząd zobowiązał przemysł, handel i rolnictwo, by przyjmowały owych „nie puszczonych wyżej" maturzystów jako pracowników. Rozpoczęto propagandę, tłumaczącą, jakie korzyści dają te gałęzie pracy.

„Elita" maturalna — przed pójściem na uniwersytet, musi jednak przejść obowiązkowy „stage" w Obozach Pracy. Kośmiśniak, drelich i łopata — w atmosferze ostrej wojskowej kar-

ności — oto próba, którą odbędzie każdy przyszły akademik...

W obecnej chwili istnieje w Niemczech 4.550 obozów pracy, skupiających około 230.000 młodzieży w wieku od 18 do 25 lat. Owych 15.000 przyszłych akademików jest wymieszanych dokładnie z całą pozostałą masą. Zrobiono to w tym celu, by wpływ młodych chłopów i robotników na inteligentów, był jak najbardziej dominujący. Ponieważ większość w obozach stanowią chłopi — więc owo wyrównanie klas na stan rolniczy przeprowadzone jest konsekwentnie.

Tu trzeba wyjaśnić, że obozy pracy są obowiązkowe przed dostaniem się na uniwersytet — jednak wielu maturzystów, którzy nie idą drogą „naukową", zgłasza się tam ochotniczo.

Niezależnie od służby pracy dla chłopców, wprowadzono z dniem 1 stycznia 1934 podobną służbę dla kobiet, opartą jednak na odmienych zasadach. Niemcy zasadniczo zerwali z koedukacją i wskazują kobiecie zupełnie odmienne i specjalne cele. W pracy niewieściej chodzi przedewszystkiem o stworzenie nowych form gospodarstwa domowego i rozpowszechnienie ich wśród najszerszych mas gospodyń wiejskich.

Równolegle z tem wychowuje się obywatelki nowych Niemiec — przygotowane do przebudowy państwa w duchu narodowo-socjalistycznym. Kobiece obozy pracy liczą w tej chwili około 10.000 uczestniczek — w tem aż 7.000 studentek, dla których przejście przez tę służbę jest również obowiązkowe.

Jak więc widzimy, Niemcy ukuli sobie ze służby pracy potężną broń wychowawczą... Jej nastawienie jest całkowicie zgodne z całokształtem programu, konsekwentnie przeprowadzanym przez wszystkie klasy szkoły i dublowanym przez hitlerowskie organizacje pozaszkolne.

Narodowi socjaliści twierdzą, że każdy pełnowartościowy Niemiec musi doświadczyć „przeżycia walki" — „Kampferlebnis". Żołnierze walczyli na froncie — nielegalni hitlerowcy w ramach oddziałów szturmowych przeszli przez chrzest walki rewolucyjnej. W obecnej chwili warunki takiego „przejścia walki politycznej", zdławienia dotychczasowych przesądów i przyzwyczajeń socjalnych, przezwyciężenia słabości lub lenistwa fizycznego — mogą dać tylko obozy pracy... Służba pracy uczy młodzież walczyć.

A umiejętność walki — walki na każdem polu — jest naczelną dewizą wychowania niemieckiego. Organizacja jednostek służby pracy na sposób wojskowy wyrabia w młodzieży dyscyplinę i przyzwyczaja ją do posłuchu, a zatem zachowuje ją w duchu wojskowym. Jeżeli dodamy, że w programie służby pracy codziennie przewidziane są zajęcia i ćwiczenia z zakresu „Wehrsportu" sportu zbrojnego — i sportu terenowego, to oczywistem się staje, że obozy te dają również efekt wyszkoleniowo-wojskowy. W Trzeciej Rzeszy, jako siły naukowe, wchodzić będą w rachubę tylko naukowo myślący i naukowo przygotowani żołnierze — lub też ludzie nauki, myślący i czujący po żołniersku.

Karabin i łopata — rów strzelecki i rów odwadniający.. Zrównanie wszystkich w pozytywnej pracy i w walce o potęgę kraju — tak jak na froncie.

Nauka pracy i nauka „walki" — jako pojęcia ściśle w Niemczech z sobą związane — oto cele realizowane przez służbę pracy.

Związki sfederowane a młodzież

Wywiad z Prezesem Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków



Min. Nakoniecznikow-Klukowski
wojewoda warszawski

Prezes Zarządu Głównego Zw. Kaniowczyków i Żeligowczyków wojewoda warszawski, dr. Nakoniecznikow - Klukowski, do którego skolei zwróciliśmy się z prośbą, aby zechciał wyrazić swoją opinję o młodzieży oraz wskazać możliwości współpracy związków sfederowanych na terenie młodzieżowym, jest człowiekiem, który, czy to jako minister rolnictwa, czy jako podsekretarz Stanu Prezydjum Rady Ministrów, czy jako wojewoda lwowski i stanisławowski, czy wreszcie na swoim obecnym stanowisku, miał i ma możność zbliska bacznym, częstokroć surowem, ale zawsze życzliwem okiem obserwować młodzież przy pracy; to też uwagi Jego, wypowiedziane na ten temat, są niesłychanie cenne, tem bardziej, że podyktowała je głęboka troska o wartość twórczą młodego pokolenia.

Rozmowa toczy się w gabinecie Pana Wojewody.

— Cóż — mówi p. Wojewoda — młodzież, wychowana już w normalnych warunkach, młodzież, która uczyła się po roku 20-ym, dała nam sporo wartościowych jednostek, ludzi zdolnych, pracowitych i o dużej wartości ideowej i moralnej, ale... proszę Pana.. młodzież nasza i to ta młodzież najlepsza, ma wady. Nie będę ich precyzował bliżej, ale dam panu parę przykładów:

Kiedyś, w czasie jakiejś uroczystości zabrał głos między innemi przedstawiciel poważnej organizacji akademickiej, stojącej zresztą na jednym z nami gruncie ideologicznym i ni stąd ni z owąd począł zebranym tłumaczyć, że organizacja, którą reprezentuje, nigdy nie szła na tak zwanym „pasku rządowym".

Trudno było zrozumieć, o co mówcy chodzi, tem bardziej, że nikt wogóle tych spraw na owem zebraniu nie poruszał. Być może, że młodzieńcowi chodziło o podkreślenie kompletnej niezależności, jaką szczyci się owa organizacja, ale i słowa niezbyt dokładnie odzwierciadlały myśli i miejsce było nieodpowiednie i okoliczności niesprzyjające do składania tego rodzaju dumnych deklaracji.

To, co Panu powiedziałem, to jest charakterystyczne dla dzisiejszej młodzieży. Łatwość frazeologji, pewna tendencja do szukania w rozumowaniu linji najmniejszego oporu przy jednoczesnem unikaniu rozważań nad możnością praktycznego, życiowego rozwiązywania głoszonych koncepcji.

Nas to może tembardziej razi, bo my nie mieliśmy czasu przed wojną na takie obszerne gadanie, zresztą wtedy gadać to było trochę niebezpiecznie, wtedy trzeba było milczeć i robić. My chcielibyśmy młodzież dzisiejszą nauczyć pracować, chcielibyśmy ją nauczyć szukać dla swoich koncepcji praktycznych rozwiązań, nauczyć ją praktycznie podchodzić do zagadnień, z któremi w życiu się spotka. I tutaj dotknęliśmy bardzo palącej sprawy; bo żeby kogoś nauczyć pracować, trzeba mu tę pracę dać.

Pan Marszałek Piłsudski przepracował w armji olbrzymią robotę, której celem było, dać młodym oficerom możność szerszego zakresu pracy i możność awansu. Mojem zdaniem jest rzeczą bezwzględnie konieczną, aby ktoś i u nas wśród „cywilów" tę pracę przeprowadzał. Ale tymczasem, zanim ta robota się zrobi, a wierzę, że zrobi się i to niedługo, młodzież musi sobie powiedzieć, że najpierw trzeba odbyć praktykę.

I tu sęk Wie Pan, mnie to zawsze irytuje, jak widzę młodych inżynierów, młodych lekarzy, czy młodych prawników, siedzących po centralach i skrobiących piórkiem pisma czy raporty. To nie jest żadna praktyka. Ja Panu nawet nie chcę powiedzieć, co to jest, to jest, proszę pana, mówiąc bardzo delikatnie, pracowanie na emeryturę, to jest to, co tak świetnie określił w którymś ze swoich artykułów minister Matuszewski, jako „światopogląd emerytalny".

Z tem trzeba walczyć. Praktyka to jest praca w terenie, praca w małych miasteczkach, praca w gminach, bo tam tylko młody człowiek, który z wyższej uczelni wyniósł pewien zasób wiedzy teoretycznej, może nabrać tej praktyki, bez której praca w centrali jest nie do pomyślenia.

Skoro już jesteśmy w terenie, to jeszcze parę słów chciałbym poświęcić młodzieży wiejskiej. Jest teraz wielka akcja szerzenia wśród niej wiedzy. W czasie jednego z objazdów województwa pokazano mi pastuszka, który siedział na kamieniu, w jednem ręku trzymał ligawkę, a w drugiej „Przedwiośnie" Żeromskiego. Powiedziano mi: — „Prawda Panie Wojewodo, jakie to jest miłe.

Istotnie — proszę pana — miły obrazek, ale jakże chętnie widziałbym tego chłopca czytającego z równym zapałem także i popularną praktyczną książkę, zawierającą np. wskazówki o strzyżeniu owiec.

Niech Pan wierzy, że na tem polu jest u nas jeszcze bardzo dużo do zrobienia, a dziedzina zawodowa w wychowaniu, jest pomimo wszystko dotychczas traktowana po macoszemu.

Zresztą to, co powiedziałem, łączy się z zagadnieniem ogólnem i palącem. Chodzi tu o wpojenie w młodzież przekonania, że niekoniecznie trzeba skończyć medycynę, prawo, czy filozofję, aby być człowiekiem na stanowisku i pożytecznym, ba, bardzo nawet pożytecznym członkiem społeczeństwa.

My mamy już aż nadto dużo lekarzy, czy prawników, a jeszcze bardzo mało wykwalifikowanych spółdzielców, czy dobrze znających swój fach ogrodników, czy inteligentnych mistrzów mularskich, czy choćby ludzi, którzy potrafiliby fachowo pakować owoce, wysyłane zagranicę.

I niewątpliwą wielką zasługą b. premjera Janusza Jędrzejewicza jest, że przez reformę szkolnictwa sprawę tą sprowadził na realne podłoże.

Na biurku wojewody już od pewnego czasu warczą telefony, anonsując interesantów. Rozmowę trzeba kończyć.

— Nasz Związek — mówi p. Wojewoda, gdy dziękujemy mu za wywiad — do tej pory sprawom młodzieży nie mógł poświęcić należytej uwagi, gdyż całkowicie byliśmy pochłonięci akcją scalania organizacji wschodnich. Obecnie, gdy mam nadzieję sprawa w niedługim czasie zostanie rozwiązana, postanowiłem utworzyć u nas specjalny referat młodzieżowy, którego zadaniem będzie nasze poglądy wpajać w to pokolenie, które przecież ma po nas objąć odpowiedzialność za losy państwa. I proszę wierzyć, że robota ta nie będzie u nas stała na ostatnim planie.

S. Sach.

Z Okręgu Stołecznego P. O. W.

Ob. inż. Leon Kirkor-Bąkowski został zwolniony na własną prośbę ze stanowiska I zastępcy komendanta Okręgu Stołecznego Zw. Peowiaków.

Referentem prasowym w Kole Warszawa-Południe Okręgu Stołecznego został zamianowany ob. Stanisław Śwital.

MARCELI POZNAŃSKI

Nowa era w historji oświaty i kultury

Projekt ustawy bibljotecznej w ostatnich czasach bardzo żywo zajął uwagę opinji publicznej. Na łamach naszej prasy zawrzało od oryginalnych, często głęboko ujętych, sprzecznych, ale zawsze pouczających, wypowiedzeń się szeregu różnych i wybitnych osobistości na temat tej ustawy. Nie w chłodnej, akademickiej dyskusji, ale w pełnej ognia, aktualności i namiętnych, społecznych akcentów, rzeczowej i naogół nadzwyczaj szczerze prowadzonej dyskusji, wzięli udział mężowie stanu, znawcy zagadnień samorządowych, znakomici pisarze i publicyści, naukowcy - bibljotekarze, oraz znani krytycy literaccy. Znaleźli się zarówno żarliwi obrońcy i propagatorzy bibljotek gminnych, jak i krytycy i sceptycy sprawy.

Obóz bezwzględnych zwolenników utworzyli m. in.: b. premjer J. Jędrzejewicz, Juljusz Kaden-Bandrowski, Wacław Sieroszewski, Boy, Stpiczyński, Rzymowski, z krytyków J. Lorentowicz i E. Breiter, ze sfer bibljotekarskich Wanda Dąbrowska, inicjatorka i pjonierka ustawy, oraz dr. Jan Muszkowski. Strona przeciwna znalazła zwolenników tak poważnych, jak b. ministra M. Jaroszyńskiego oraz redakcję „Gazety Polskiej" w osobie b. min. Ignacego Matuszewskiego.

Co ma na celu głośny dziś projekt ustawy bibljotecznej? Skuteczną, planową organizację czytelnictwa mas. Aby cel swój zrealizować, nakłada on na gminy wiejskie i miejskie, liczące ponad 2.000 mieszkańców, obowiązek zorganizowania i utrzymywania bibljotek publicznych. Chodzi o to, aby cały kraj, wszystkie gminy, ogarnąć siecią powszechnie dostępnych i bezpłatnych bibljotek, z których będzie swobodnie korzystał każdy obywatel, choćby się znajdywał w najbardziej t. zw. zapadłej dziurze.

Chodzi o sprawę, z którą zwlekać nie można, o rzecz podstawową, rzeczywiście konieczną, i to konieczną nie z jakiegoś wąskiego stanowiska bibljotekarskiego, wydawniczego czy autorskiego, ale z szerokiego punktu widzenia fundamentalnych potrzeb oświatowych szerokich mas ludowych, potrzeb, których pilnego zaspokojenia domaga się racja stanu. Sieć bibljoteczna jest naturalnem i niezbędnem uzupełnieniem sieci szkolnej. Kto mówi: „a", ten musi konsekwentnie powiedzieć i „b". Zbyt wiele pieniędzy z budżetu państwowego pochłania szkoła powszechna (200 miljonów zł. rocznie!), zbyt wiele nadziei społecznej wiążemy z jej rezultatami, abyśmy mogli zamykać oczy na niezbitą prawdę, iż szkoła powszechna bez przedłużenia jej w postaci bibljoteki publicznej, traci swój sens i znaczenie. Cóż po nabytej w szkole umiejętności czytania bez... późniejszego czytania?! Analfabetyzm powrotny, wywołany brakiem książki, brakiem bibljoteki publicznej, jest zjawiskiem zbyt smutnem i zbyt wymownem, aby trzeba się było nad niem rozwodzić. Kto miałby odwagę tolerowania tego zastraszającego zjawiska, wyrządzającego tyle szkód moralnych i w rezultacie gospodarszych? Chyba każdy człowiek praktyczny przyzna, że ciemnota jest bardzo... kosztowna i nie stać nas na pokrywanie jej skutków, zaś wydatki na oświatę—opłacają się. Hydrę analfabetyzmu powrotnego zwalczy skutecznie oręż bibljotek gminnych.

Ustawa bibljoteczna ustanawia zasadę stałych budżetów bibljotecznych, opartych na normie prawnej. Świadczenia samorządów z ogólnych sum budżetowych na zakup książek przewidziane są w granicach od 5 do 10 groszy na jednego mieszkańca rocznie. Uwzględnione są przytem dość daleko idące zwalniania gmin od obowiązków, jakie nakłada ustawa. Sama realizacja ustawy bibljotecznej ma być rozciągnięta aż na lat 10.

Projekt naszej ustawy bibljotecznej bynajmniej nie wyskoczył dziś nagle, niby Minerwa z głowy Jowisza. Habent sua fata libelli... Ten projekt ma już swoją, doprawdy feralną, 13-letnią historję. Urodził się po raz pierwszy już w roku 1921 (stanowił wówczas część ogólnej ustawy o oświacie pozaszkolnej), później w roku 1927, już w formie ustawy samodzielnej — do dziś dnia jest jeszcze projektem, a nie obowiązującą ustawą.

Mylił się p. min. Jaroszyński, gdy sądził, że to „ciasne koło specjalistów" forsuje projekt.

Jak autorytatywnie wyjaśnił b. premjer J. Jędrzejewicz („Gazeta Polska" z dnia 23.I. b. r.) — „nie ciasne koło specjalistów, ale czynniki urzędowe wraz z kierownikiem Rządu poprzedniego stanowią zespół autorów projektów". Według tego ważnego wyjaśnienia szefa poprzedniego Rządu, projekt ustawy bibljotecznej został już uzgodniony ze wszystkiemi zainteresowanemi ministerstwami i dojrzał całkowicie do dyskusji w Radzie Ministrów oraz w izbach ustawodawczych.

Należy też stwierdzić i podkreślić, że polski projekt ustawy bibljotecznej bynajmniej nie jest jakimś polskim unikatem, naszym wymysłem, naszą oryginalnością. Pomijając przedwojenne wzory organizacji bibljotecznej w Stanach Zjednoczonych i w Anglji, należy podnieść żywy rozwój ustawodawstwa bibljotecznego po wojnie w szeregu mniejszych państw europejskich: przedewszystkiem w Czechosłowacji, która zaraz po odzyskaniu niepodległości w r. 1919 uchwaliła najlepiej opracowaną i świetne rezultaty przynoszącą ustawę bibljoteczną, następnie m. in. w Bułgarji, Danji, Belgji, Estonji i Finlandji.

Nowym znamiennym etapem na drodze kampanji w sprawie bibljotek gminnych jest memorjał, złożony przez p. min. Jaroszyńskiego, jako prezesa Związku Powiatów, p. Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Memorjał ustosunkowuje się do dyskutowanego projektu zasadniczo pozytywnie, proponuje jednak wprowadzenie szeregu dość daleko idących poprawek. Najważniejsze z poprawek dotyczyłyby: zmiany przymusowości zakładania bibljotek gminnych na fakultatywność, z pozostawieniem prawa decyzji Radzie Wojewódzkiej; dalej, obciążenia obowiązkiem ustawy jedynie powiatowych związków samorządowych oraz miast, liczących ponad 10.000 mieszkańców; wreszcie koncepcji pokrywania przez powiaty i miasta wydatków na cele bibljotek z dochodów ogólnych, z tem, że powiaty miałyby prawo, lecz nie obowiązek przerzucania na gminy części swych wydatków nieprzekraczających 25%, a Skarb Państwa udzielałby samorządom, utrzymującym bibljoteki publiczne, subwencyj w wysokości 25% wydatków na zakup książek.

Poprawki, proponowane przez p. min. Jaroszyńskiego, dość zasadniczo zmieniają, powiedzmy nawet, przeinaczają jedynie słuszne zasady projektu ustawy bibljotecznej. Najważniejsze — przynajmniej — jest jednak to, iż sam projekt ustawy, w tej czy innej formie, sama konieczność jej wydania, nie są już, na szczęście, kwestjonowane.

Dzień uchwalenia ustawy bibljotecznej otworzy w historji naszej oświaty, kultury i uświadomienia obywatelskiego szerokich rzesz — nową erę.

SZLAKIEM OPINJI

Moje własne pismo

Otrzymaliśmy poniższy list, który bez żadnych poprawek stylistycznych zamieszczamy w całości, dziękując Szanownemu Koledze za życzliwe słowa, które potrafimy ocenić.

Do Szanownego Komitetu Redakcji.

Jestem stałym czytelnikiem i prenumeratorem „Narodu i Wojska" i bardzo z tej gazety jestem zadowolony. Prenumeruję ją od czasu jej urodzin. Jak dojrzałem pierwszy numer, byłem do głębi zainteresowany i po przeczyniu zadowolony nadzwyczajnie. Byłem pobudzony chęcią, aby można jak najprędzej uciułać grosza i przesłać na własne moje pismo, jakiem ono mnie drogiem się okazało. Zmoleściłem kilka grosiaków i po otrzymaniu każdy numer jest dla mnie bardzo wartościowm pismem. W nim z największą ciekawością dowiaduję się, jak to Polska nasza rośnie w siłę i potężnieje pod silnemi rządami Pana Marszałka Piłsudskiego.

Jak wiadomo rozwój Polski budzi szacunek u sąsiadów, którzy sądzili, że nasza Polska to państwo sezonowe, że Polacy nie potrafią w samodzielnem państwie istnieć. Właśnie wielka to jest zasługa Pana Marszałka Piłsudskiego, że tak jest, że minęły te czasy przedmajowe, bo tamto warcholstwo i próżniactwo byłoby przewarcholiło, ale dzięki Panu Marszałkowi Piłsudskiemu, że stworzył silny rząd.

Niedobitki i warcholi to umieją tylko stękać i narzekać, że jest bieda i ciężkie czasy. O tem wiemy wszyscy, że jest ciężko, ale to przecież nietylko u nas w państwie. Rozumny i szczerze kochający Polak tego nie powie, bo wie jak nasza kochana Ojczyzna była odnowiona i odbudowana, że był właśnie dobry Polak w latach budowy fundamentem Ojczyzny i zastawił Ją piersią swą i przelał krew własną. Rozumiał że, chcąc się z pod jarzma zaborców wydrzeć i dojść do własnej potęgi, trzeba dużo trudu i stawał w bojach o niepodległość Polski. Te warcholstwa i głupie żądania są ponowną walką frontową, że tylko cofnąć to warcholstwo i gadulstwa, tak, jak cofnął I bataljon 36 p p. L. A. natarcia wojsk sowieckich koło Kołtuskina i Kowalewa.

Ja właśnie w czerwcu roku 1919 wstąpiłem w szeregi tego pułku. Po zaciągnięciu zaraz w początku września znajdowaliśmy się na froncie i pełniłem z najszczerszą chęcią obowiązki dane przez te władze, którym byłem podległy. Zostałem szarpnięty przez przygody, ale teraz i zawsze cieszę się, że na coś się przydałem.

Teraz od zwolnienia w roku 1922 w lipcu jestem i będę do samego zgonu życia zadowolony i wesoły, że nie na marne poszedł tamten trud mój. Dziś z największą radością przeglądam pisma „Naród i Wojsko" i „Gospodarz Polski".

Pozdrawiam serdecznie całą Redakcję.

Baran Władysław
Borowie Poduchowne.

Luty w historji Polski

16.II. 1918. Protest Koła Polskiego przy parlamencie Austrjackim przeciwko krzywdzącemu Polskę traktatowi brzeskiemu.

17.II. 1831. Bitwa powstańców z Moskalami pod Dobrem.

19.II. 1472. Urodziny Mikołaja Kopernika w Toruniu.

19.II. 1812. Urodził się w Paryżu Zygmunt Krasiński.

19.II. 1831. Pierwsza bitwa pod Wawrem. — Gen. Dwernicki natarł zwycięsko na gen. Kreutza pod Nową Wsią.

19.II. 1921. Zawarcie przymierza polsko-francuskiego podczas pobytu Marszałka Piłsudskiego w Paryżu.

20.II. 1919. Józef Piłsudski składa w ręce Sejmu godność tymczasowego Naczelnika Państwa i po uchwale Sejmu staje się faktycznym Naczelnikiem Państwa. — Uchwalenie t. zw. „Małej Konstytucji".

20.II. 1922. Sejm Litwy Środkowej uchwala przyłączenie do Polski Ziemi Wileńskiej, wyzwolonej przez wojska gen. Żeligowskiego.

23.II. 1859. Zgon Zygmunta Krasińskiego.

24.II. 1863. Bitwa pod Małogoszczą.

25.II. 1831. Bitwa pod Grochowem.

26.II. 1919. Gen. Latinik na czele wojsk polskich wkracza do Cieszyna.

27.II. 1839. Rozstrzelanie w Wilnie Szymona Konarskiego.

27.II. 1861. Krwawa manifestacja w Warszawie. Pięciu poległych.

27.II. 1868. Śmierć w Schlisselburgu Walerjana Łukasińskiego, bohatera 1831 r.

29.II. 1768. Zawiązanie konfederacji w Barze.

Z zebrania Zarządu Głównego Federacji P.Z.O.O.



Prezydjum zebrania Zarządu Głównego Federacji
Siedzą od lewej: poseł Tomaszkiewicz(×), dr. Burghardt, inż. Sołtycki, rtm. Ryszkiewicz, weteran Stankiewicz, gen. Górecki, gen. Skierski, poseł mjr. Wagner, pułk. Skokowski, mjr. Ulatowski.

Zgodnie z zapowiedzią przez całą niedzielę 2 lutego b. r. toczyły sią w świetlicy federacyjnej w Warszawie obrady plenarne Zarządu Głównego Federacji P. Z. O. O., w których wzięło udział przeszło 100 przedstawicieli Zarządów Wojewódzkich Federacji oraz Zarządów Głównych związków sfederowanych.

Z pośród obecnych na sali gen. Górecki zaprosił prezesa weteranów 1863 p. Stankiewicza i prezesa oficerów w st. sp. gen. Skierskiego do stołu prezydjalnego, przy którym ponadto zasiedli: wiceprezesi Ryszkiewicz i poseł Wagner, sekretarz generalny poseł Walewski, skarbnik generalny dr. Burghard, członkowie Prezydjum Federacji inż. Sołtycki i poseł Tomaszkiewicz, oraz inspektor główny Federacji pułk. Skokowski i szef jego sztabu mjr. Ulatowski.

Zagaiwszy zebranie prezes gen. dr. Górecki złożył następujące sprawozdanie ze spraw, któremi zajmował się sam bezpośrednio, albo Prezydjum Federacji, jako takie.

Przemówienie Prezesa gen. Góreckiego

Działalność Federacji trzeba, jak zawsze, podzielić na 2 dziedziny: wewnętrzną i zagraniczną. Działalność na terenie wewnętrznym znów można ugrupować z punktu widzenia ciężaru gatunkowego zadań, które mamy do spełnienia na kilku odcinkach.

PW. REZ.

Największem z nich, któremu się poświęcamy już od lat, jest praca wychowania obywatelskiego i P. W. Rezerwy. Jest to praca, którą uznajemy za najistotniejsze zadanie Federacji i pod tym względem dotychczasowe nasze wysiłki w porozumieniu z I Wiceministrem Spraw Wojskowych gen. Kasprzyckim zostały uwiecznione skutkiem o tyle, że obecnie poraz pierwszy w zebraniu Zarządu Gł. bierze udział p. płk. Skokowski, jako inspektor główny Federacji oraz p. mjr. Ulatowski, jako szef sztabu.

Podkreślam ten moment dlatego, że z chwilą kiedy nasza praca nad P. W. ujęta została w ten sposób, że mamy już spersonifikowanie w osobie inspektora głównego i szefa sztabu, co daje to gwarancję, że dalsza praca będzie wykonywana tak, jak dokonuje się każdą pracę dowodzenia.

Rozbudowa naszego aparatu będzie szła powoli, w miarę możności budżetowych. Rozumiem to w ten sposób, że trzeba rozbudować pewne komórki centralne, jak pracę szefa sztabu i inspektora głównego i tworzyć podstawy tej pracy na terenie Federacji.

Koncepcja rozkazu P. Ministra Spraw Wojskowych idzie w tym kierunku, że jeżeli chodzi o tych pięć związków, którym zezwolił Minister Spraw Wojskowych prowadzić, pracę PW. Rez. t. j. Związek Oficerów Rezerwy, Zw. Podoficerów rez., Związek Rezerwistów, Zw. Powstańców i Wojaków DOK. VIII i Zw. Powstańców Śląskich, to ze względu na wielki ciężar gatunkowy i wielkie masy, które reprezentuje Zw. Rezerwistów, podział pracy jest tego rodzaju, że jeśli chodzi o oficerów rezerwy, to ich doszkolenie względnie utrzymanie na odpowiednim poziomie, odbywa się przez Zw. Oficerów Rez. przy udziale oficerów DOK. Jeśli zaś chodzi o szkolenie oficerów, jako dowódców, to muszą oni iść tam, gdzie są szeregowi t. zn. do Zw. Rezerwistów.

I dlatego przed 2 i pół laty na podstawie porozumienia pomiędzy mną a Wiceprezesem Federacji i Komendantem Głównym Zw. Rezerwistów min. Kościałkowskim, wydaliśmy dyspozycję że każdy oficer rezerwy, niezależnie od przydziału macierzystego ma należeć do Zw. Rezerwistów i ma dowodzić tą jednostką, do której się nadaje, oraz odwrotnie, ci oficerowie, którzy nie należą do ZOR. powinni należeć i do ZOR. i do Zw. Rezerwistów.

Muszę stwierdzić, że w niektórych okręgach jak w Warszawie, praca ta, jeśli chodzi o doszkolenie oficerów rezerwy przy udziale oficerów DOK I odbywa się w sposób zadawalający.

Analogicznie zorganizowana praca stosuje się i do Zw. Podoficerów Rezerwy, Zw. Powstańców i Wojaków DOK VIII oraz Zw. Powstańców Śląskich. Unifikacja znalazła wyraz także w tem, że Inspektor Gł. Federacji jest równocześnie Inspektorem Gł. Zw. Rezerwistów. Ta unja personalna w dziedzinie dowodzenia jest przeprowadzana na naszych szczeblach województw, wzgl. korpusów. Jest to pewna trudność, bo podział ten nie pokrywa się ze Zw. Rezerwistów, gdzie jest podział według DOK.

Federacja ma podział według województwa dlatego, że ma inne dziedziny ważne, które nas do tego skłaniają. Obecnie nie przeprowadzimy żadnych zmian w podziale, gdyż jest w toku opracowywany podział administracyjny Państwa, w którym bierze się pod uwagę uzgodnienie podziału cywilnego i wojskowego i wtedy dopiero naszą reorganizację przeprowadzimy.

STRZELECTWO

Jeżeli mówię o sprawie PW., to chciałbym z naciskiem podkreślić uwagę skierowaną na strzelectwo. Na apel wydany przez Zw. Legjonistów parę lat temu, społeczeństwo odpowiedziało w sposób niebywały. Ilość odznak wydanych przez Państw. Urząd W. F. i PW. po tym czasie przekroczyła wszystkie poprzednio wydane odznaki. Ludzie wzięli ten apel gorąco do serca. Chciałbym podkreślić rezultaty zawodów, urządzanych przez ZOR., czy też rezultaty osiągnięte przez Zw. Podoficerów rezerwy, gdzie dla uproszczenia sobie sprawy powzięto uchwałę, że jeżeli ktoś nie ma choćby bronzowej odznaki, to nie może należeć do Związku — i postawiono to jako „condition sine qua non". Jeżeli chce się ktoś wybić, to musi mieć odznakę srebrną lub złotą.

Co do ilości tych odznak, to Zw. Podoficerów Rez. jest na pierwszem miejscu. Do rywalizacji stają instytucje nie wojskowe, jak np. BGK., który zrobił zawody strzeleckie z b. dobrym rezultatem i znam wypadek, że oddział gdyński miał wyniki 100 na 100 przy dystansie 100 m. To było dla mnie niespodzianką. Robimy teraz międzybankowe zawody pomiędzy BGK. a B. P. Opozycjoniści będą śmiać się, że militaryzujemy banki. Chodzi o to, żeby doprowadzić do tego, aby strzelectwo stało się sportem narodowym, a mamy wszelkie dane do tego, żeby to osiągnąć.

AKCJA UBEZPIECZENIOWA

Jeśli chodzi o drugi odcinek naszej pracy — o akcję ubezpieczeniowo-oszczędnościową, to chcę tu podkreślić, że efekty, jakie osiągnęliśmy, mogą napawać nas uzasadnioną dumą i pełnem zadowoleniem. Akcję tę rozpoczęliśmy w r. 1930 i dzisiaj mamy ponad 30 tysięcy czynnych polis, po uwzględnieniu tych, co odpadli z powodu storna, niepłacenia lub z innych przyczyn. Suma ubezpieczeń przekroczyła 25 milj. zł., a co najważniejsze że suma wpłacona do PKO. przekroczyła 3,7 milj. zł. Są to cyfry na koniec grudnia r. z.

Jeżeli wziąć pod uwagę, że są to lata 1931—34 — lata największego kryzysu i bezrobocia, to trzeba powiedzieć, że 3,7 milj. zł. na dużą wartość, większą niż poprzednio, gdybyśmy porównali ją z dobrym okresem. A co jest ważne i co dodaje otuchy, to tempo progresji.

W r. 1930 zaczęliśmy z wpłatą 120.000 zł., w roku następnym było 200 kilkadziesiąt tysięcy zł., w r. 1932— ponad 500.000 zł., w r. 1933 — ponad 800.000 zł., w r. 1934 ponad miljon — 1.200.000 zł. — Czyli w ciągu 5 lat ze 120.000 — doszliśmy do 1.200.000 zł., a więc suma wpłat, które zainkasowało PKO., wzrosła 10-ciokrotnie i to w ciągu 5 lat.

Jest to b. istotną rzeczą, bo w każdym razie możemy przeprowadzić takie rozumowanie: jeżeli w ciągu najcięższego okresu kryzysu jednak tempo nie zmalało, a zatrzymało się w tej progresji, że w ciągu 5 lat wzrosło 10-krotnie, t. zn. że jeśli się sytuacja poprawi a są nadzieje na to, że się poprawi, to za lat 10, gdyby w tej proporcji wzrastało, to będzie 10 razy większa suma i będziemy mieli cyfrę bardzo poważną.

Te sprawy mają duże znaczenie z punktu widzenia ogólno-państwowego, jako wzmożenie czynnika wewnętrznej kapitalizacji w kraju. Jeśli chodzi o kapitalizację wewnętrzną w Polsce, to trzeba powiedzieć, że te dodatnie objawy, jakie obserwujemy u siebie, można obserwować wszedzie. Jeżeli wziąć ostatnie 8 lat od 1926 r. (bo od tego czasu zaczęła się ona rozwijać). to w r. 1926 było na terenie całej Rzplitej wkładów na sumę 126 milj. zł., a w r. 1934 na 1 miljard 600 miljonów zł., to znaczy w ciągu 8 lat jest 14 razy większa.

FINANSE FEDERACJI

Jeśli chodzi o sprawę finansowa, to w kalkulacji Federacji ta sprawa kapitalizacji łączy się z akcją ubezpieczeniową i dażymy do tego, aby tem głównem źródłem dochodów, jakiem jest akcja ubezpieczeniowa, zwiekszyć udział w pozycji dochodowej naszego budżetu. Jak wiadomo, ideałem jest, ażeby doprowadzić do tego, żeby zwyczainy budżet pokrywać dochodami, jakie otrzymujemy z PKO. Sumy, które otrzymujemy drogą „żebraniny", drogą subwencji moglibyśmy przeznaczyć nie na bieżące wydatki a na inwestycie t. j. na mundury, broń czy amunicie dla związków, które prowadza PW. Jeśli bedzie się rozwijała ta akcja, tak jak dotychczas, w ciągu 2 lat osiągniemy to, że zwyczainy budżet bedziemy pokrywali ciężko zapracowanemi środkami, które otrzymujemy z PKO.

SAMOPOMOC

Jeżeli chodzi o akcję, do której przywiązujemy wagę, t. j. akcję samopomocowa, to wyraża się ona w formie przyjścia z pomocą kolegom bezrobotnym czy to jako uzyskanie pracy, lub jako doraźna pomoc. Na poprzednim Zarządzie sprawa ta była omawiana i doszliśmy do wniosku, że tego rodzaju akcja nie może być scentralizowana w jednej instytucji. Powinno się ją robić w kilku instytucjach i można osiągnać tu wielkie rezultaty. Jest to tylko kwestia obrotności ludzi i stosunków, jakie posiadaja. Jeśli chodzi o inwestycie Funduszu Pracy, to tam otrzymuja pracę przedewszystkiem b. wojskowi i bezrobotni. Tak samo odnosi sie to do terenu niektórych województw i powiatów. Scentralizowanie tego w jednej komórce nie da efektu i majac doświadczenie, doszliśmy do tego wniosku i przypominamy to sobie, że przykład dał Zw. Legionistów.

Na terenie Warszawy zrobiliśmy duży wysiłek. Ilość obiadów wydanych przez Gospodę Federacji, przekracza już 400 kilkadziesiąt dziennie, co daje wyraz pomocy kolegom w tak trudnem centrum, jakim jest stolica.

Interesować nas będzie, jak przedstawia się ten problem na poszczególnych terenach, ażebyśmy się dokładnie zorjentowali, jak to wygląda i jakie daje

rezultaty i żeby do osiągniętych dotychczas rezultatów dostosować jakieś środki zaradcze, bo poza zasadniczemi celami i zadaniami, jakie nakreśliliśmy obecnie, ta kwestja bezpośredniej pomocy dla naszych kolegów jest najpilniejszem zadaniem. Jeśli np. ktoś prosi o obiad, lub przychodzi na wigilję z żoną i dziećmi, to niema tu udawania, czy ukrywania czegoś. Należy więc przyjść mu z pomocą, bo jakby mógł, to wolałby tę wigilję u siebie urządzić.

KONGRES FIDAC'U

Teraz jeszcze kilka słów chcę powiedzieć, by dać może trochę dokładniejszych informacji, jeśli chodzi o drugi odcinek naszej pracy t. j. odcinek zagraniczny.

Należałoby tutaj omówić wypadki od czasu ostatniego Kongresu Fidac'u, który, jak to koledzy, którzy byli w Londynie, wiedzą, odbył się w Londynie po długich perypetjach i rozmowach zakulisowych. Skończyło się na tem, że prezesem Fidac'u na obecną kadencję został wybrany p. Despons — Francuz, jakkolwiek pierwotnie duże pretensje do tego tytułu czy funkcji podnosili koledzy włoscy i portugalscy. Portugalscy dlatego, że Portugalczycy nie mieli jeszcze ani razu swego prezesa, włoscy zaś uważali, że jeżeli Anglja miała 2—3 razy, to Włochy powinny mieć po raz drugi, gdyż mieli swego prezesa tylko raz jeden.

Tak się złożyło, że Włosi nie przyjechali na kongres. Przed kongresem bowiem rozwinęła się kampanja prasowa między Włochami a Jugosławją na tle rozmaitych incydentów. Zaczęły ukazywać się ataki na armję jugosłowiańską, że nie jest nic warta. Jugosławja pisała, że Włosi nie są żadnym wojskiem, Włosi zaś że armja jugosłowiańska niema żadnej wartości. Ponieważ ataki na tem tle przybrały na sowczystości, — otrzymał kongres Fidac'u depeszę od kolegów włoskich, że wogóle nie przyjadą do Londynu, gdyż nie chcą siedzieć za jednym stołem z kolegami jugosłowiańskiemi. Mieliśmy dość trudną sytuację i kandydatura nieobecnego kolegi włoskiego odpadła. W myśl ogólnych zasad Fidac'u by łagodzić spory, prezydjum Fidac'u spowodowało, że przedstawiciel Jugosławji kol. Newticz złożył deklarację, że Jugosłowianie są z uznaniem dla armji włoskiej i że armja ta spełnia swoje zadanie. Niezależnie od tego oświadczenia, Kongres wyraził uznanie dla obu armji, wychodząc z założenia, że do oceny tej, bardziej, niż dziennikarze, jest powołany Fidac. Kongres zwrócił się z gorącym apelem do kolegów włoskich, aby zechcieli przyjechać. Na drugi dzień przyszła depesza z wiadomością, że Włosi nie przyjadą i proszą o przekazanie tej kwestji Zarządowi Gł. Fidac'u.

Przyszły później te smutne wypadki na terenie Marsylji, gdzie zginęli król jugosłowiański i min. Barthou. Przelana tam krew przyśpieszyła naprawę stosunków między temi krajami. Włosi wysłali delegację do Białogrodu na pogrzeb króla Aleksandra i tam oświadczyli, że jedni i drudzy rzucają zasłonę na wszystko to, co było i na przyszłość przyrzekają, że jeżeli prasa zacznie ataki na armję jugosłowiańską, to użyją wszelkiej mocy, by temu zapobiec. Takie same oświadczenie złożyli również Jugosłowianie — i w ten sposób ta rzecz została wyrównana.

Jeśli chodzi o kwestję wyboru na prezesa Fidac'u, to nie mógł wchodzić pod uwagę kolega włoski. Został nim wybrany kolega francuski, p. Despons jakkolwiek czynił o to usilne starania kolega portugalski, ale wreszcie sam się wycofał.

Kol. Despons został wybrany jednogłośnie.

Następnie gen. Górecki omówił obszernie znaną nam już z listu do Kombatantów sprawę stosunków polsko-francuskich.

WIZYTY KOMBATANTÓW FRANCUSKICH W POLSCE

Jeśli chodzi o dalszy rozwój tych stosunków, to zaprosiłem kol. Desponsa jako prezesa Fidac'u do Polski i przyjedzie on 3 maja r. b. i będzie brał udział w uroczystościach naszych i w walnym zjeździe Federacji, który odbędzie się 5 maja. Prawdopodobnie zawieziemy go do Gdyni i ułożymy program na 3—4 dni pobytu w Polsce. Na 10-go maja pojedzie on do Bukaresztu, bo tam jest święto narodowe rumuńskie.

Niezależnie od tego, nasi koledzy francuscy chcieliby zorganizować większą wycieczkę francuską do nas w tym roku, głównie z północnej Francji, jakoteż i z Alzacji. Szczególnie po napięciu tych stosunków, jakie było, byłoby wskazane, aby ich zaprosić i urządzić do Polski większą wycieczkę, tem bardziej, że mieliśmy możność stwierdzić nastrój w Amiens.

W Polsce była w roku 1933-im wycieczka, licząca 300 Alzatczyków i z innych stron Francji. Po przemówieniu gen. Faury, który jest dowódcą dywizji, jeden z uczestników tej wycieczki wypowiedział entuzjastyczną mowę: my, cośmy byli w Polsce, w to co prasa pisze, nigdy nie uwierzymy, bo widzieliśmy powitania i dowody sympatji, nie na sali, ale w każdej kopalni, na każdym dworcu. Gdy prasa pisała, że Polska zdradziła, wiemy, że jest to nie do pomyślenia, żeby tak szybko w ciągu kliku miesięcy naród mógł zmienić swe nastawienie. Każdy Francuz, kto przyjeżdża tu, ten wraca entuzjastą polskim, i nie da się przekonać i zbałamucić prasie, która niezawsze oddaje to, co jest w rzeczywistości.

Z końcem lutego r. b. będę miał odczyt gospodarczy w Brukseli dla sfer finansowych, to skorzystam z tego, by nawiązać kontakt z kolegami belgijskimi. Ponieważ był Związek b. wojskowych Polaków w Belgji, prezes Federacji we Francji, kol. Bratek, otrzymał dyspozycję (ze względu na bliski teren), by spowodował zebrania polskich kombatantów, gdyż jest w Belgji dużo Polaków.

W tym roku Kongres Fidac'u odbędzie się w Brukseli, gdzie odbywa się światowa wystawa w Belgji. Ja zaprosiłem kongres Fidac'u na 1936 r., do Polski. Będzie to 10 lat od ostatniego kongresu w Polsce. Będziemy musieli zastanowić się nad tem, aby Kongres Fidac'u w Polsce wypadł w ten sposób, by jego uczestnicy odnieśli duże korzyści, tem bardziej, że ci, którzy będą na nim, widzieli Polskę jeszcze w r. 1926, teraz trzeba będzie pokazać im to, co zrobiło się w ciągu 10 lat.

Sprawozdanie Generalnego Skarbnika

Skarbnik Generalny kpt. rez. Dr. Br Burghard, złożył sprawozdanie z wykonania budżetu Zarządu Głównego Federacji P. Z. O. O. za okres od 1. 6. 1933 do 31. 5. 1934 r. tudzież za okres od 1. 6. do 31. 12. 1934. To ostatnie zostało objęte referatem skarbnika, ponieważ Prezydjum Zarządu Gł. postanowiło, poczynając od 1. 1. 1935 r., zamknięcia i sprawozdania rachunkowe zamykać w ramach roku kalendarzowego, a to ze względu na to, że P. K. O., z którą Federacja ma rozliczenia z akcji oszczędnościowo-ubezpieczeniowej ma również rok kalendarzowy jako rok operacyjny.

W związku z wykonaniem budżetu, skarbnik przedstawił ogólny preliminarz budżetowy Zarządu Głównego Federacji P. Z. O. O. na r. 1935.

Szczegółowe zestawienia rachunkowe z okresów wyżej przytoczonych będą zawarte w rocznem drukowanem sprawozdaniu.

Następnie skarbnik generalny przedstawił bilans Wydziału Oszczędnościowo-Ubezpieczeniowego wraz z rachunkiem strat i zysków za okres od 1. 6. 1933 do 31. 5. 1934 r. oraz prowizoryczne zestawienia rachunkowe za okres od 1. 6. do 31. 12. 1934 roku i preliminarz tegoż Wydziału na rok 1935-ty.

Powitanie Ministra Kościałkowskiego

Następnie zabrał ponownie głos gen. Górecki:

W czasie referatu kol. skarbnika przybył na nasze zebranie kolega wiceprezes Federacji i prezes Związku Rezerwistów minister Kościałkowski.

Proszę Kolegów!

W normalnych warunkach rzecz zupełnie zwyczajna. W dzisiejszej jednak sytuacji chciałbym to zjawisko, jako problem federacyjny i jako problem państwowy omówić i przedstawić, jak ocenić te rzeczy z punktu widzenia naszej rzeczywistości.

Przypominam co pisaliśmy w „Narodzie i Wojsku", — jaka duma ogarnęła nas, że kolega Wiceprezes Federacji otrzymał polecenie objęcia rządów w stolicy. Tak odpowiedzialne stanowisko, jak doprowadzenie sytuacji stolicy Państwa Polskiego do równowagi, przypadło w udziale Wiceprezesowi kol. Kościałkowskiemu.

Toteż już nietylko duma, ale radość wielka nas ogarnęła, gdy w momencie, kiedy padł na posterunku kolega ś. p. minister Pieracki, dowiedzieliśmy się, że z woli Marszałka Piłsudskiego ma zająć to stanowisko nasz Wiceprezes i Prezes Zw. Rezerwistów kol. Kościałkowski.

Zdajemy sobie sprawę z tego faktu, że właśnie Jemu ta funkcja została powierzona i dla nas, dla Federacji całej jest to signum niezmiernie doniosłe.

Jeśli chodzi o ocenę tego zdarzenia w życiu Federacji, które jest związane z życiem Polski, to poza faktem, że ze wszystkich Kół Związków sfederowanych szły do dzisiejszego kierownika spraw wewnętrznych najserdeczniejsze życzenia, aby jaknajlepsze rezultaty uzyskał, — jeszcze jeden moment przedstawia dużą wagę. Mianowicie, z chwilą, kiedy Wiceprezes Federacji objął to stanowisko, który zna naszą organizację, bo jest jednym z tych twórców, zna funkcjonowanie i zasięg w terenie — utrwala nas w tem przekonaniu, że jeżeli kiedy, to właśnie obecnie my, jako Federacja będziemy w wyższym stopniu wykorzystani do pracy państwowo-twórczej.

Dlatego witając Pana Ministra Kościałkowskiego, chcę w imieniu mojem własnem i w imieniu całej Federacji złożyć zapewnienie, że jak dziś w tej akcji wychowania obywatelskiego, czy P. W., oddamy dla dyspozycji, jak dotychczas, całą naszą organizację, wszystkie nasze siły, które reprezentujemy, żeby ułatwić to ciężkie zadanie, które obecnie wziął na swoje barki Pan Minister.

Dumny jestem ze sprawności naszej Federacji i nieraz mówiłem, że jeżeli Komendant dziś wyda rozkaz, to jutro będzie miał raport, że rozkaz wykonaliśmy. Powinniśmy we wszystkich powiatach skupić około siebie w pracy dla Państwa całe społeczeństwo, aby całe społeczeństwo przyjęło nasze hasło: Jeżeli dziś Komendant da rozkaz, to nazajutrz będzie miał raport, że cała Polska to wykonała.

Życzę tego p. Ministrowi w imieniu swoim i w imieniu Federacji.

ODPOWIEDŹ MINISTRA KOŚCIAŁKOWSKIEGO

Panie Prezesie i Szanowni Koledzy! Bardzo wzruszony jestem tem przemówieniem Kolegi Prezesa i mogę jedno stwierdzić ze swej strony, że jeśli należałem od początku do Federacji i jeśli współpracowałem nad jej rozwojem, to dlatego, że uważałem za największą konieczność państwową, skupienie w organizacji wszystkich tych, którzy spełnili swój obowiązek względem Ojczyzny, obowiązek wywalczenia i jej obrony. Uważam, że jest to element, na którym można budować Państwo, wyrwane z niewoli.

Skoro zostałem ministrem spraw wewnętrznych i mam tę politykę prowadzić, to chcę zakomunikować, że nic w moich poglądach nie zmieniło się. W dalszym ciągu uważam i twierdzę, i głosić będę wszędzie, że Państwo Polskie przedewszystkiem swoją moc i siłę czerpać powinno i będzie z tych źródeł, które nie wyschną nigdy, albowiem zawsze zasilane będą ożywczemi prądy, idącemi do naszych następców od elementu, który Polskę budował, tworzył i bronił.

Moja prośba do Kolegów jest jedna, ażebyście w mojej pracy na wszystkich odcinkach, jak mówił Prezes, dopomagali. Zasięg tej pracy jest olbrzymi. Potrzeba jest ludzi dobrych na każdym kroku. Walka wewnętrzna z kryzysem gospodarczym w Państwie trwa nadal, bodaj, że jest ona również ciężka, jak poprzednia, albowiem różne trudności gospodarcze i budżetowe stoją jeszcze przed Państwem do przezwyciężenia.

Praca polityczna wewnątrz Państwa jest jakby coraz lepiej i coraz więcej skupiona dokoła obozu Marszałka Piłsudskiego i wydobywa się coraz więcej energji z narodu, na rzecz pracy państwowej. Przeciwnik jest w rozsypce, a my w jego pościgu. Wygrana polityczna jest pewna, — wygrana gospodarcza również musi być dokonana w całości. Sądzę, że pod przewodnictwem tak wypróbowanego kierownika gen. Góreckiego, praca finansowa i gospodarcza zostanie dokonana i można być pewnym, że w tym kierunku współdziałanie i współpraca Federacji może odnieść olbrzymie skutki i dać olbrzymie rezultaty.

Jeszcze w Białymstoku, kiedy byłem wojewodą i gdy stykałem się wciąż z zagadnieniami realizacji dochodów państwowych, — z koniecznością, na stronie dochodowej zaspokojenia potrzeb Państwa, ta praca z Izbami Skarbowemi była ścisła, — myślałem nad jednem zagadnieniem, czy nie dałoby się poprzez naszą organizację rozpocząć wielkie wychowanie obywateli, które jest już rozpoczęte — i powinno być w pewnym kierunku skierowane— w spełnianiu obowiązków względem Państwa.

Tu p. Minister omawia bliżej swój wniosek i kończy słowami:

Po hasłach akcji oszczędnościowo-ubezpieczeniowej, tak pięknie rozwijającej się — te nowe hasła, dające Federacji ściśle związane z życiem i obywatelem wielkiej wagi cel wychowania obywatela w kierunku spełniania swych obowiązków budżetowych wobec Państwa — przyniosłyby Federacji dalszy liść wawrzynu do dotychczasowych.

Kończąc tem wezwaniem, proszę o współdziałanie na wszystkich odcinkach, szczególnie samorządowym, który jest teraz bardzo ważki i tak bardzo trudny.

Uwagi Inspektora Głównego

W dalszym ciągu zjazdu zebrani wysłuchali z żywem zainteresowaniem uwag, jakie płk. Skokowski z bezpośredniej obserwacji działalności związków sfederowanych w terenie poczynił podczas objazdów swoich w pierwszych miesiącach pracy inspektorskiej. Z obszernego stenogramu tego, przemówienia streścić możemy z powodu braku miejsca tylko najważniejsze ustępy.

Przedewszystkiem mówca podkreślił, że wśród związków ideowych o podłożu historycznem nie ma dokładnego zdawania sobie sprawy z tego, co dany związek winien robić w stosunku do młodych organizacji rezerwowych.

W Związku Oficerów Rez. program wykładów doskonalących powinien być prowadzony na pozomie dowódców plutonów i kompanji, gdyż przeważnie będą oni dowodzić temi jednostkami. Stosunek ZOR do Zw. Rezerwistów jest różnorodny. Są nawet tak pocieszające wypadki, jak fakt zakupienia w pewnej miejscowości przez ZOR kilkuset mundurów dla Z. R.

Związkowi Podoficerów Rez. trzeba dopomóc, bo sam nie da sobie rady. Są tereny, w których podoficerowie rez. z gorliwością pracują w Z. R.

Następnie mówca podkreślił, jak wielkie znaczenie dla służby ma element podchorążych rez., którzy z szeregów wynieśli odpowiednie nastawienie i nie powinni tego zaniechać w swem życiu cywilnem, są oni bowiem najlepiej przygotowani do dowodzenia na wypadek wojny.

W Związku Rezerwistów, który rozrósł się bardzo szybko i oddziaływuje bardzo dobrze na terenie kresowym, brak jeszcze odpowiedniej liczby świetlic, broni i podręczników.

Powołując się na słowa gen. Góreckiego, który podkreślił zasadę, że każ-

dy federant powinien zdobyć odznakę strzelecką, zauważa płk. Skokowski, że ta sprawa nie stoi tak, jak powinna. W kraju są liczne strzelnice, z których korzystać można—wojskowe i organizacji sportowych — ale nie wszystkie związki prowadzą tę pracę celowo i systematycznie.

Emeryci wojskowi są zapomniani, a przecież to są fachowi doradcy i mogą się jeszcze przydać.

Wewnątrz niektórych związków sfederowanych jest czasami brak dyscypliny, którą trzeba bezwarunkowo podciągnąć.

Następnie płk. Skokowski przedstawił szczegółowo, czego wojsko żąda od poszczególnych części składowych swej armji rezerwowej.

Do pracy nad P. W. Rez. programy dla Z. R. są już opracowane, dla oficerów rez. i podoficerów rez. będą wkrótce gotowe. Obecnie inspektor główny przystąpi do organizacji inspektoratów okręgowych i powiatowych Federacji.

Sprawozdanie Sekretarza Generalnego

Poseł W a l e w s k i, jako sekretarz generalny Federacji, omówił kilka spraw zasadniczych z życia organizacji, dłużej zatrzymując się przy akcji scaleniowej pewnych grup związków sfederowanych i akcji wydawniczo-prasowej.

W konkluzji tego punktu Zarząd Główny uchwalił następnie, że wszystkie Zarządy Wojewódzkie i Powiatowe Federacji, oraz Zarządy Główne i Okręgowe Związków sfederowanych mają obowiązkowo zaprenumerować centralny organ prasowy Federacji P. Z. O. O. p. n. „Naród i Wojsko".

Sekretarz generalny zdał następnie sprawę z prac komisji statutowej i podkreślił żywy oddźwięk, jaki wywołała w terenie akcja świetlicowa. Poczynił również kilka uwag krytycznych na temat dysproporcji, panującej w niektórych szeregach federacyjnych między werbalizmem a pracą codzienną.

Po tych słowach gen. Górecki stwierdził na podstawie osobistych obserwacji i na podstawie rozmów z fachowcami, że „Naród i Wojsko" stoi na wysokości zadania ze względu na staranny dobór treści i obfitości informacji. Prezes Federacji wezwał wszystkich do jak najsilniejszego popierania „Narodu i Wojska" przez nadsyłanie prenumeraty.

Wydział Oszczędn.-Ubezpiecz.

Zkolei otrzymał głos rtm. R y s z k i e w i c z jako przewodniczący Wydziału Oszczędnościowo - Ubezpieczeniowego:

Chcąc dać Sz. Kolegom ogólny obraz pracy, oraz rezultatów akcji Oszcz. Ubezp. — muszę do pewnego stopnia cofnąć się w moim sprawozdaniu wstecz i przypomnieć w paru słowach, jakie koleje przechodziła ta akcja, oraz chcę wykazać jakie korzyści płyną z niej dla ubezpieczonych względnie ich rodzin, dla Federacji, oraz dla Państwa. Przedstawię tu parę cyfr, które zobrazują to najlepiej.

Jako przykład własnych korzyści, pomijając względnie niewielki procent tych ubezpieczonych, którzy po 3-ch latach otrzymali pod zastaw polis pożyczki — wypłacono rodzinom ubezpieczonych zł. 469.530.— (wypadków śmierci 435). Federacja z tytułu prowizji otrzymała 1.027.530 zł. 40 gr.

Do P. K. O. jako zbiór dotychczasowy składek z naszych ubezpieczeń wpłynęło zł. 3,770,210.—, w ten sposób w pewnej mierze przyczyniamy się do realizowania wielkiej sprawy, t. j. wewnętrznej kapitalizacji Państwa.

W okresie sprawozdawczym W. O. U. F. P. Z. O. O. zaczyna opanowywać dotychczasowe trudności w organizacji wewnętrznej najważniejszego i najtrudniejszego działu naszej pracy t. j. akwizycji.

Początkowe nasze próby pracy przez referentów sfederowanych Związków dały znikome rezultaty i tu z przykrością muszę zaznaczyć, że najsłabiej od samego początku do chwili obecnej akcja oszczędnościowo - ubezpieczeniowa rozwija się wśród naszych sfederowanych Związków. Po nieudanych próbach z referentami związkowymi, produkcję naszą oparliśmy na fachowych akwizytorach i wówczas napływ wniosków kolosalnie zaczął się zwiększać, ale jak się później okazało, — nieuczciwy sposób przeprowadzania akwizycji w rezultacie dał ogromne storna, a co najgorsze w fatalny sposób poderwał naszą opinję, — tak że do dziś dnia zbieramy gorzkie owoce z tego okresu, a referenci nasi spotykają się często z wielką nieufnością oparta na opinji, jaką wyrobili nam spece ubezpieczeniowi. Do końca 1933 r. t. j. w okresie 4-ch lat przewinęło się przez Federację ni mniej ni więcej tylko 253 referentów ubezpieczeniowych. Z tej pokaźnej liczby 2/3 to byli ci, którzy nie licząc się ze środkami, polowali na pierwszą składkę, którą mieli prawo brać dla siebie.

Wyobraźmy sobie około 150 ludzi uwijających się po całej Rzeczypospolitej, uzbrojonych w prestige delegatów Federacji, w listy polecające naszego Prezesa pana Generała dr. Góreckiego i obiecujących za ubezpieczenie się wszelkie ulgi podatkowe, szkolne, posady, pożyczki w B. G. K. i t. p.

Jak już mówiłem, do dziś dnia okres ten ciąży na nas kamieniem, bo ludzie nauczyli się nieufać ubezpieczeniom federacyjnym i do tej pory zdarzają się fakty, że już bez żadnego powodu, to tu, to tam, robią nam nieuzasadnione zarzuty. Dlatego mówię nieuzasadnione, bo obecnie w każdym takim wypadku przeprowadzamy badanie — jak np. w ostatnich czasach dowiadujemy się, że w pewnej instytucji uskarżali się na naszych referentów, okazało się po zbadaniu, że referenci nasi wcale tam nie byli.

Dziś poza pracą krzewienia akcji oszczędnościowo - ubezpieczeniowej musimy niestety pracować nad odrobieniem złej opinji, — na co jednak potrzeba dłuższego okresu czasu.

Jak już wspomniałem dobra akwizycja jest podstawą dobrego ubezpieczenia, wobec tego przedewszystkiem na akwizycję zwracamy obecnie najwięcej uwagi. Prawie w całości zredukowaliśmy zastępy naszych referentów, dobierając takich ludzi, którzy dają pewną gwarancję, że robotę naszą będą prowadzić uczciwie. Narazie przy Wydziale O. U. pracuje 6-ciu referentów stałych, wszyscy oni są członkami naszych Związków, pozatem mamy kilku referentów na prowincji, przy niektórych Federacjach Wojewódzkich i Powiatowych. Kandydatury tych ostatnich zostały wysunięte i polecone przez Zarządy odnośnych Federacji, lecz tak jak w pierwszym okresie naszej pracy, referenci związkowi, tak dziś referenci poszczególnych Federacji dają znikome rezultaty swej działalności.

Wobec tego całokształt naszej pracy wykonywuje tych 6-ciu referentów przy Wydziale.

W 5-tym roku naszej działalności dzięki selekcji zarówno referentów, jak i ubezpieczających się, zaczynamy powoli dochodzić do własnych sposobów ubezpieczenia.

Zmieniliśmy system podchodzenia do naszych klijentów — a więc: władze danej instytucji, fabryki czy też kopalni, są proszone tylko o pozwolenie wejścia delegatom naszym na swój teren, celem przeprowadzenia przez nich akcji oszczędnościowo-ubezpieczeniowej.

Referenci następnie porozumiewają się z delegatami t. j. (mężami zaufania robotników) i przy ich pomocy przeprowadzają ubezpieczenia. O żadnym nacisku ze strony władz danej instytucji czy też ze strony naszych referentów dziś nie może być mowy.

Pozatem, aby możliwie zabezpieczyć się przed stornami — referenci nasi otrzymują od władz instytucji dane co do wysokości płac pracowników i co do przewidzianych redukcji. Uważam, że w ten sposób znaleźliśmy racjonalny i porządny system pracy. Pomimo redukcji referentów i wprowadzeniu pewnych utrudnień przy akwizycji, wydajność naszej pracy nie zmniejszyła się, gdyż przeciętna miesięczna produkcja wynosi obecnie 1200 wniosków, gdy w poprzednich okresach nie przekraczała 1.000.

Ogólna ilość polis czynnych w danym momencie jest 30.000 a wniosków 32.970.

Najdonioślejszym czynnikiem propagandowym naszej akcji — są uroczyste rozdania polis przez Prezesa Federacji Pana Generała Góreckiego. W okresie sprawozdawczym takie uroczystości odbyły się w Fabryce Karabinów w Warszawie, gdzie zostało wręczonych 600 polis, w Zbrojowni Nr. 2 na Pradze, gdzie zostało wręczonych 420 polis, — w Katowicach, następnie w Chorzowie, w Nowym Bytomiu, gdzie łącznie zostało wydanych ok. 7.000 polis. — Jak widać z wymienionych ostatnio 3-ch miejscowości, najsilniej akcja nasza prowadzona jest obecnie na Śląsku i daje ona doskonałe rezultaty. Z wielką radością muszę zaznaczyć, że w dużej mierze jest to zasługą Wojewódzkiej Federacji w Katowicach, tak samo jak świetnie zorganizowane uroczyste rozdania polis w Katowicach, Chorzowie i Nowym Bytomiu, były prawdziwym świętem Federacji na tamtejszym terenie.

Mówiłem o tem, że referenci poszczególnych Federacji dają minimalną produkcję i właściwie, gdyby patrzeć na to z czysto handlowego punktu, to należałoby te placówki zlikwidować, ponieważ jednak zależy nam bardzo, aby akcję oszczędn.-ubezp. rozpowszechniać wśród naszych Feder. Woj. i Pow. a zamierzamy w miarę czasu zająć się organizacją ośrodków ubezpieczeniowych na prowincji — przeto pragniemy, aby ci referenci byli naszymi pionierami na swoich terenach.

W tym momencie muszę się zwrócić do przedstawicieli Woj. Fed., żeby, podając nam do zatwierdzenia kandydatów na swoich referentów, wybierali ludzi odpowiednirh, i aby jedyną ich kwalifikacją nie było to, że się sami zgłosili.

Obecnie stosunek produkcji refer. woj. i pow. do referentów Wydziału jest następujący: w tym samym okresie czasu ref. Wydz. zrobili 14.720 wniosków a ref. woj. i pow. Feder. zrobili 215 wniosków. Akurat tak się złożyło że jest 6-ciu ref. Wydz. i 6-ciu ref. woj. i pow. Feder.

Zrozumiałą jest rzeczą, że produkcja tych ostatnich musi być znacznie mniejsza, ale nie w takim stosunku. Dowodzi to, że ludzie ci są nieodpowiedni na te stanowiska.

Następnie prosimy bardzo, żeby Zarz. Woj. i Pow. zwracały baczną uwagę na stronę moralną swego kandydata, gdyż musimy pracować nad odrobieniem naszej nieświetnej przeszłości, więc dziś pod względem moralnym referent nasz nie powinien przedstawiać żadnego ryzyka.

Sprawozdanie kończę na tem, że zwracając się do wszystkich kolegów przedstawicieli Feder. i poszczególnych Związków, proszę, aby akcję oszczęd.-ubezp. każdy na swoim terenie w miarę możności popierał, gdyż jak wskazują podane cyfry, gra warta jest świeczki.

Dodać muszę, dla informacji kolegów, że produkcja naszych polis stanowi dziś 1/3 część całej produkcji ubezpieczeniowej P. K. O. — Zważywszy na to jaki stosunek jest naszego małego aparatu ubezpieczeniowego do aparatu (centrali i rozgałęzionych oddziałów) P. K. O. wydaje mi się, że jesteśmy na dobrej drodze i z czasem dojdziemy do uniezależnienia finansowego Federacji, a do tego powinniśmy wszyscy zgodnie dążyć.

Działalność kulturalno-społeczna

Przewodnicząca Sekcji kulturalno-oświatowej płk. Aleksandra Z a g ó r s k a sprawozdanie te ujęła przedewszystkiem w cyfry, które ilustrują najlepiej obraz pracy.

Wydano ogółem obiadów 132.400, a w tej liczbie 75.329 ulgowych obiadów po 40 gr. Chleba rozdano 79.000 kg.— kartofli 2.506 kg., odzieży za 1.043 zł.

Z Funduszu pomocy doraźnej wydano gotówką 1.332 zł. na doraźne zapomogi, obiadami za 1.472 zł. (t. zn. obiadami bezpłatnemi). Z Funduszu gwiazdkowego w r. 1934 wydano 3.008 zł. dla 1.200 dzieci. W tym roku kosztowała Gwiazdka 1.981 zł. Wydaliśmy 500 paczek z żywnością dla bezrobotnych i dla 100 dzieci jako Gwiazdkę a także dla samotnych kolegów.

Oprócz tego rozdano na święcone 300 paczek z żywnością, co kosztowało przeszło 300 zł.

Jeśli chodzi o akcję świetlicową dla dzieci, to zorganizowaliśmy zabawy i gry sportowe na świeżem powietrzu oraz urządziliśmy kolonje letnie dla dzieci kosztem 35.000 zł. Korzystało z kolonji 340 dzieci na sezon 6-cio tygodniowy, a więc na zwykły sezon 3-tygodniowy moglibyśmy wysłać 600—700 dzieci. 25 dzieci wyjechało na kolonje zimowe, które nic nas prawie nie kosztowały, gdyż do wniesionych przez rodziców opłat dodaliśmy tylko 230 zł.

Bibljoteka liczy w tej chwili 700 tomów. Korzystają z niej głównie bezrobotni darmo. Koszt bibljoteki wyniósł 1.042 zł.

Dla dzieci bezrobotnych zorganizowaliśmy poradnię lekarską. Pożywki, jak tran, mleko wydajemy bezpłatnie.

Ogródki działkowe kosztowały 1000 złotych. Drogą imprezy zarobiono na ten cel z wycieczki do Jastarni zł. 400. Uprawianych było 40 ogródków; korzystają z nich rezerwiści. Aby zachęcić bezrobotnych kupowaliśmy im narzędzia; nasiona. W przyszłym roku będą mieli już własne nasiona.

Są poczynione zaczątki warsztatów pracy, narazie jest szwalnia, zatrudniająca bezrobotnych. Mamy około 20 maszyn do szycia.

Kupiliśmy 5 morgowy teren w Radości, na którym m. in. jeśli nie w tym roku, to w przyszłym wybudujemy letnie kolonje dla dzieci i dom wychoczy dla sierot po naszych kolegach.

Fundusze na prowadzenie tej stosunkowo dużej akcji czerpaliśmy przedewszystkiem z dochodu za obiady t. zw. normalne. Obiady ulgowe, za które wpłacają związki, po 40 gr. kosztują nas 54 gr. łącznie z lokalem.

Dochód z obiadów normalnych pokrywa w zupełności te 14 gr., które Sekcja kulturalno-społeczna dopłaca.

Pozatem Sekcja zorganizowała kurs dokształcający i słuchacze otrzymują świadectwa po jego ukończeniu.

Praca w terenie

Na ostatnim punkcie porządku dziennego były sprawozdania Zarządów Wojewódzkich. Z powodu braku miejsca, możemy podać tylko najważniejsze szczegóły z tych sprawozdań, podkreślając specjalnie, jak liczny jest udział członków w pracy P. W. Rez.

WILEŃSZCZYZNA

Referuje kol. dr. G ó r a. Członków związków sfederowanych — 18.000, z tego ćwiczy w P. W. 5.000. Bezrobotnych członków tylko 300.

Najsilniejszą działalność rozwija Zw. Rezerwistów, który na terenie województwa ma przeszło 100 świetlic w powiatach i gminach.

POMORZE

Referuje kol. nacz. G r z a n k a.

Do 7-miu związków sfederowanych należy 49.200 członków, z pośród których 26.800 ćwiczy w P. W., — najliczniej w Zw. Rez. i w Zw. Peowiaków i Wojaków DOK VIII.

Komendantem wojewódzkm jest komendant okręgowy Zw. Rez.

WOJ. KIELECKIE

Referuje kol. prezydent m. Kielc Artwiński. Z ogólnej liczby 15.855 sfederowanych członków w P.W. pracuje 5.760 t. j. 35%.

995 członków bezrobotnych otrzymało pracę przy robotach drogowych i przy budowie domu P. W. i W. F. (25 umysłowych, 970 fizycznych). — Sumę 19.500 zł. rozdano na bezzwrotne zapomogi w 17 powiatach a 4.500 zł. na pożyczki długoterminowe i bezprocentowe.

Przy wyborach samorządowych w Kielcach, Federacja zdobyła 33 mandaty do Rady miejskiej na 40 miejsc.

WOJ. ŁÓDZKIE

Referuje kol. poseł Fichna. Do Federacji należy 18 związków z 28.000 członkami, z których 13.000 bierze udział w pracy P. W.

Budowany jest obecnie Dom im. Marszałka Piłsudskiego, gdzie wszystkie związki sfederowane znajdą pomieszczenie.

Świetlice i dożywianie dzieci prowadzone bardzo dobrze.

WOŁYŃ

Referuje kol. dr. Habich. Ogólna liczba członków 16.924 — w P. W. ćwiczy 40%, przeważnie Zw. Rez., z którym współpracuje ZOR i Zw. Pod. Rez. — ponadto bierze udział w pracy Zw. Osadników.

Świetlic 58. Szeroka akcja wychowania obywatelskiego. Dwa razy tygodniowo wykłady.

WOJ. BIAŁOSTOCKIE

Referuje kol. Szafranek. Jest 12 zarządów powiatowych oraz 11 zw. Członków 13.215, ćwiczących 4.717 t. j. przeszło 30%.

Ziemia Suwalska stworzyła cały pułk rezerwistów, inny powiat ma oddział konny w sile szwadronu.

Zw. Peowiaków dożywia dzieci i zakupił wagon ziemniaków dla głodujących na Wileńszczyźnie.

WOJ. NOWOGRÓDZKIE

Referuje kol. Głębski. Zarządów Powiatowych 8, związków 8, członków 12.626, w tem 1.543 czynnych w P. W., głównie Zw. Rez.

Najczynniejsze powiaty południowe — na czoło wysuwają się Baranowicze, Stołpce i Słonim. Na terenie tych powiatów Rodzina Rez. stworzyła obóz dla dzieci federantów oraz prowadzi przedszkola.

Przy Zarządach Powiatowych istnieją referaty pracy, wyszukujące zajęcia dla kolegów bezrobotnych. Rezultaty dobre.

POLESIE

Referuje kol. Frydrychowicz. Zarządów Powiatowych 9, związków 14. Członków 12.012, ćwiczących 8.500. Najliczniejszy Zw. Rezerwistów i Zw. Osadników, który ma kilka oddziałów konnych t. zw. Krakusów.

W każdym powiecie świetlica Zw. Rez. lub Zw. Podoficerów Rez.

Kilkuset bezrobotnych kolegów zatrudniono w samorządzie i w administracji ogólnej.

ŚLĄSK

Referuje kol. Sawicki. Na 8 powiatów, 6 Zarządów Powiatowych, 12 Związków. Członków 66.793. Pracę P. W. prowadzi Zw. Rez., Zw. Podoficerów Rez., ZOR i Zw. Powstańców Śląskich.

Świetlic 250. Akcja walki z analfabetyzmem nieaktualna, bo na Śląsku nie ma analfabetów.

Akcja ubezpieczeniowa dała dobre wyniki. Na 30.000 czynnych polis 9.000 pochodzi ze Śląska.

Konieczna jest pomoc na stworzenie warsztatów pracy dla bezrobotnych członków.

WOJEW. LUBELSKIE

Referuje kol. dr. Drożdż. Zarządów Powiatowych 11, Związków 11, członków 13.589, ćwiczących 1,914 t. j. około 15%. Ten stosunkowo niewielki procent tłumaczy się tem, że pracę PW dopiero niedawno rozpoczął Zw. Rez.

Akcja świetlicowa idzie słabiej na terenie powiatów. Własne świetlice posiadają legjoniści, peowiacy, rezerwiści i podoficerowie rez.

Niebawem rozpocznie się wydawanie 300 obiadów dla bezrobotnych federantów. Wojsko wypożyczyło na ten cel 3 kuchnie polowe.

WOJEW. LWOWSKIE

Referuje kol. mjr. Krynicki. Na 23 powiaty 18 zarządów powiatowych, 17 związków, 31.000 członków, ćwiczących 45%. W Zw. Rezerwistów pracuje 267 oficerów rez. Uprawiane są sporty zimowe oraz wodne.

Własny teatr objazdowy.

Związki prowadzą akcję samopomocy. Bratnia Pomoc udzieliła wsparć wdowom i sierotom w sumie 2.730 zł. Na kolonje letnie wysłano 40 dzieci.

Przy wyborach do Rady miejskiej we Lwowie kombatanci uzyskali 26 mandatów na 60 radnych, oraz dwie wiceprezydentury miasta.

WIELKOPOLSKA

Referuje kol. dr. Głowacki. Zarządów powiatowych 15, związków 19, członków około 50.000, w pracy PW bierze udział 12.150, t. j. 25%.

POS zdobyło 5.737 członków — O. S. 8.034. Pierwsze miejsce zajął Zw. Podoficerów Rez., gdzie co drugi członek ma OS.

Bezrobotnych 1.500. Dzięki prez. Więckowskiemu otrzymało pracę 150.

24 świetlic na terenie województwa.

Po wyborach samorządowych, w których Federacja brała udział, weszło 150 członków do rad miejskich i również duży odsetek federantów jest w samorządzie gminnym.

WOJEW. WARSZAWSKIE

Referuje kol. dr. Szymański. W kwietniu wydzielono miasto Warszawę i powstała Federacja Stołeczna. Świetlic 8.

Włocławek zorganizował Koło Przyjaciół Federacji. Skierniewice dochodem z koncesji spirytusowej pokrywają koszta lokalu.

Bezrobocie niewielkie — jest zapewnienie pomocy władz administracyjnych w kierunku zwalczania bezrobocia. Ponadto powstaje Bratnia Pomoc.

MIASTO WARSZAWA

Refruje kol. wiceprezydent Ołpiński. Federacja stołeczna obejmuje 11 związków, 16.000 członków, w PW ćwiczy zgórą 3.500 — najsilniej Zw. Rezerwistów, który ma 5.970 członków w 18 Kołach.

Podczas Walnego Zjazdu Federacji w maju b. r. odbędzie się poświęcenie sztandaru Federacji Stołecznej.

Urządzono kilka obchodów i dano początek tradycji składania hołdu poległym w Zaduszki przy grobie Nieznanego Żołnierza.

Zorganizowano bezpłatne i ulgowe przedstawienia w pierwszorzędnych teatrach dla kombatantów.

Powrót do szeregów federacyjnych Powstańców i Wojaków DOK Poznań

Radosną wiadomość mamy do podania czytelnikom naszym, że do szeregów federacyjnych zaczynają powracać organizacje Powstańców i Wojaków z terenu DOK Poznań, które swego czasu odpadły od nich skutkiem różnych intryg partyjnych.

Pierwszy krok w tym kierunku zrobiły Towarzystwa Powstańców i Wojaków na Wildzie i Jeżycach w Poznaniu, zgłaszając swe przystąpienie do Federacji P. Z. O. O.

Przebieg tych znamiennych posiedzeń był następujący:

Dnia 9 stycznia b. r. odbywało się na Jeżycach walne zebranie Tow. P. i W. pod przewodnictwem prezesa Kujawy.

Po sprawozdaniach komendant Towarzystwa p. Boiński zgłosił wniosek o przystąpienie Towarzystwa do Federacji P. Z. O. O. Wywiązała się ożywiona dyskusja. Mówcy nagogół zgodnie stwierdzali konieczność zerwania z dotychczasową polityką Powstańców i Wojaków i przyłączenia się do jednej organizacji, reprezentującej wszystkie Związki Obrońców Ojczyzny i ustosunkowującej się pozytywnie do prac rządu polskiego.

W tajnem głosowaniu wniosek p. Boińskiego ogromną większością głosów przeszedł, wobec czego nałożono na nowy zarząd obowiązek zgłoszenia przystąpienia Towarzystwa do Federacji P. Z. O. O.

Nazajutrz odbyło się w „Dworze Strzeleckim" walne zebranie Tow. P. i W. na Wildzie, w którem wzięli udział prezes Federacji Grodzkiej kpt. Głowacki i sekretarz Wojewódzkiej por. Nowacki, który powołany został jednogłośnie na przewodniczącego zebrania.

Po referacie kpt. Głowackiego o celach i zadaniach Federacji uchwalono jednogłośnie na wniosek p. Handschucha przystąpić do Federacji P. Z. O. O.



Uczestnicy zebrania Zarządu Głównego Federacji P. Z. O. O. w dniu 2 lutego r. b.

Najmilsze listy... drżącą kreślone ręką

Są listy, których otrzymanie sprawia człowiekowi wielką radość. Śmieją się do nich oczy nasze — czyta się je po kilkakroć, wchłaniając w siebie całą miłość, jaka z nich bije...

Są listy, które ze czcią bierze się do rąk i odczytuje z nabożeństwem. Listy-błogosławieństwa. Podpisy na nich kreślone drżącem piórem, jak na testamentach...

I jedne i drugie uczucia ogarniają nas, gdy spojrzymy na ten stos pism, które nadeszły do Towarzystwa Przyjaciół Weteranów 1863 r. w Warszawie w odpowiedzi na życzenia i na rocznicowy numer „Narodu i Wojska", rozesłany przed miesiącem wszystkim 152 cieszącym się jeszcze życiem powstańcom styczniowym.

67-miu z nich odpisało nam, lub podyktowało córkom i wnuczkom swe wzruszające odpowiedzi.

Bije z nich wielka wdzięczność dla społeczeństwa, które nie zapomniało o swoich najstarszych żołnierzach niepodległości i złożyło im hołd w tak pamiętny w ich życiu dzień 22 stycznia.

Najszczęśliwsi byli ci weterani, których w domu odwiedzili przedstawiciele władz i młodzieży szkolnej.

Można sobie wyobrazić, jaką radość miał przeszło stuletni p. Walenty G r o b e l n i c k i, zamieszkały w powiecie Błońskim, gdy przy łóżku jego zjawił się z życzeniami p. starosta i p. porucznik i cała rada gminna z wójtem na czele, a potem sołtysi okoliczni i nawet straż pożarna tej wioski.

Albo 93-letni p. Antoni K a l i s z a k, do którego Wojewoda Poleski przysłał swego urzędnika ze stuzłotowym Darem Honorowym — do niego, biednego ongiś pastucha wiejskiego, który przed laty 72 przyłączył się do przechodzącego przez wieś oddziału powstańczego, i już z nim pozostał do końca, aż do tego więzienia w Lublinie, do którego go wtrącili moskale.

Wizyt takich było sporo i trudno wszystkie wymieniać. W jednym tylko wypadku trzeba zrobić wyjątek — dla p. Edwarda C z e r n i c k i e g o, mieszkającego w Wilnie. 95-letni ten staruszek nic już nie słyszy i pisze do nas, że nie wie z jakiego źródła pochodzą te 150 zł., które przywiózł mu p. starosta razem z prezesem Stowarzyszenia Weteranów Kresowych p. rejentem Hołownią. Nie słyszał też nic, co do niego mówiła delegacja młodzieży ze szkoły handlowej, przybyła z kwiatami i co deklamowała ta dziewczynka, ani jak się nazywa — ale mimo to najserdeczniej dziękuje za pośrednictwem naszej gazety.

Zapamiętał sobie natomiast 90-letni p. Medard M o r a w i e c k i z Podgórza pod Krakowem, jakie to związki kombatanckie wysłały do niego delegacje z życzeniami: Związek Legjonistów i Związek Sybiraków, a Związek Podoficerów Rez. wręczył mu piękny dyplom ręcznej roboty z wizerunkiem Romualda Traugutta.

Do słów podziękowania i uznania dla nich przyłącza się także „Naród i Wojsko", szczęśliwy, że może zarejestrować ten jeden z nielicznych dowodów, jak związki sfederowane wzięły udział w hołdzie Ostatnim z roku 63-go (Dwa inne sprawozdania poniżej oddzielnie).

Tem przykrzej brzmi list weterana Ludomira C h o y n o w s k i e g o, który pisze:

„Widzę, że jednakże Warszawa zawsze przoduje we wszystkiem, bo u nas w Kaliszu, jakkolwiek bywa obchodzona rocznica powstania 1863 r., niema takiego serdecznego zaintesowania weteranami, jak w Warszawie i tego dnia nikt z młodych wojskowych u mnie nie był".

Kolędzy z Kalisza! czy nie wstyd Wam? ...Jeszcze czas błąd naprawić. Pan Choynowski mieszka przy ul. Puławskiego 28.

A weteran Ignacy H a r d e z Łodzi żali się poprostu, że nie zawiadomiono go o uroczystościach, jakie się w tę rocznicę tam odbywały, choć na wszystkich bywa... Słuchał tylko radja z Warszawy o niespożytem pokoleniu roku 1863-go. I więcej takich było, których głos z słuchawki niósł słowa hołdu i miłości synowskiej.

Jak istotnie niespożyte jest to pokolenie — niech będą dowodem następujące listy weterańskie.

Z powiatu Przasnyskiego pisze 93-letni p. Marcjan R z y g a ł o w s k i między innemi:

„...gdyby nie to, że mam bardzo słaby wzrok i słuch, mógłbym jeszcze w razie bitki stanąć na Niemca albo Moskala".

a w końcu listu zaznacza: „śpiewałem w ten dzień wnuczkom partyzanckie piosenki, które pamiętam doskonale, a i głos mam jeszcze dobry".

Rówieśnik jego p. Walenty K o ł e c z k o z Piotrkowa donosi, że jako amator - malarz namalował obraz ku czci „Radosnego Święta Odrodzenia Polski" i obraz ten ma u siebie. Inne dzieło swego pędzla wysłał przed rokiem do Belwederu na prezent imieninowy dla Pana Marszałka. Pozazdrościć inwencji artystycznej i pewności ręki w tym wieku.

Bywa jednak i gorzej — zdrowie wielu staruszkom nie dopisuje. Ale i tych nieraz humor nie opuszcza.

92-letni weteran Franciszek M ę c z k o w s k i z powiatu Łomżyńskiego tak w liście dowcipkuje:

„Dziwię się i tak, że chyba kościucha o mnie zapomniała. Chociaż życie w wolnej Ojczyźnie jest bardzo miłe, jednak czuję, że zbliża się czas przeniesienia na łono Abrahama — i zameldowania się tam swemu dowódcy z roku 63-go Wawrowi Ramotowskiemu".

Jeszcze nie pora na Was, Ojcze Franciszku! Za rok przy takiej samej rocznicy znów będziemy sobie razem na tych szpaltach pokpiwać z „kościuchy". Dobry Bóg pozwoli...

A chyba Bóg „trzyma z weteranami", skoro darzy ich tak sędziwą starością.

Chwali sobie bardzo to życie w wolnej Polsce 99-letni p. Hipolit J a n o w s k i z Nieszawy, skoro pisze:

„...w tych ciężkich dla wszystkich czasach, my, weterani, nie potrzebujemy troszczyć się o nic, żyjemy sobie, jak u Pana Boga za piecem, bez zmartwień i w ciepłocie. Jest mi dobrze i czuję się dobrze".

W dowód wdzięczności dla przyjaciół weteranów przesyła p. Janowski swą fotografję z prawnuczkiem.


Weteran Janowski z prawnuczkiem

Najmilszych tych listów stos przeniósł się już na drugą stronę biurka— pozostały najsmutniejsze listy, które ich nie doszły... W międzyczasie oni musieli odejść.

W samą rocznicę styczniową przeniósł się do wieczności w Krasnystawskiem ś. p. Władysław B i n e, kłopocząc się bardzo, że nie doczekał się nowego munduru, żeby miał do trumny... A ci, co mieli przyjść do niego z życzeniami poszli na pogrzeb: p. starosta i komendant powiatowy, urząd gminny i nauczycielstwo, legjoniści strzelcy i rezerwiści, straże ogniowe.

W przeddzień rocznicy zmarł w Lublinie ś. p. Józef M i n k i e w i c z. Pogrzebem zajęła się Sekcja Opieki nad weteranami przy Zw. Kaniowczyków i Żeligowczyków.

Od p. Minkiewicza listu już nie otrzymaliśmy, od p. Binego także nie, tylko córka pisze o wszystkiem. Ale pozostały tamte najmilsze, które ze czcią bierzemy raz po raz do rąk i czytamy ze wzruszeniem.

Listy — błogosławieństwa. Listy — relikwie...

Wł. D.-W.

Powstańcy 1863-go r. patronami harcerek

Pięknem zakończeniem uroczystości 72-ej rocznicy Powstania Styczniowego, które w tym roku w stolicy odbywały się w ciągu 10-ciu dni, była manifestacja młodzieży harcerskiej ku czci idei powstańczej i w hołdzie najstarszym z pośród żyjących weteranów.

Oto 42-ga żeńska drużyna harcerska, złożona z uczennic szkoły „Rodziny Wojskowej" na Żoliborzu i istniejącego tam gimnazjum koedukacyjnego Tow. Szkoły Średniej, obrała sobie na patrona Powstańców 1863 r. i w oktawę rocznicy odbyła się uroczystość nadania nazwy tej drużynie w obecności grona weteranów.

Po powitaniu przez drużynową druhnę Raczkowską i po przemówieniu uczennicy Rybickiej weterani wraz z harcerkami zasiedli przy tradycyjnem ognisku, przysłuchując się deklamacjom i piosenkom. Gawędę harcerską, nawiązaną do wspomnień o roku 1863 wypowiedziała kierowniczka szkoły „R. W." p. Janina Dunin-Wąsowiczowa.

Następnie weteran Wandalli opowiadał dziewczętom, jak taki sam wieczór spędzali przed laty 72 powstańcy przy ognisku w lesie pod Rawą Mazowiecką. Przemawiała również weteranka Fabjanowska, a wet. Milczarski wygłosił długi wiersz o powstańcu w kopalniach syberyjskich.

Wieczór zakończyły efektowne tańce harcerek w strojach ludowych.

×

Zaznaczyć dodatkowo należy, że wet. Wandalli przemawiał także z loży na uroczystem przedstawieniu „Dziadów" w Teatrze Polskim w Warszawie.

Legjoniści i Kaniowczycy ku czci roku 1863

Staraniem lubelskiego oddziału Związku Legjonistów oraz Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków zorganizowany został obchód rocznicy Powstania 1863 r. w sali teatralnej Domu Żołnierza w Lublinie.

Na program obchodu złożyły się: hymn, słowo wstępne, płk. Górskiego, referat p. nacz. Araszkiewicza o powstaniu styczniowem, poczem nastąpiła część koncertowa przy udziale orkiestry mandolinistów Zw. Legjonistów pod batutą prof. Wierzbickiego.

Po obchodzie w programie przewidywana była „czarna kawa", która nie odbyła się jednak z uwagi na śmierć weterana Minkiewicza, który zmarł w wigilję uroczystości.

Weterani w gronie inwalidów

Mszą św. w złotej kaplicy katedralnej na intencję weteranów rozpoczął Poznań obchód 72-ej rocznicy Powstania Styczniowego przy udziale dwóch ostatnich weteranów z Poznania i jednego z Gniezna, oraz przedstawicieli władz i Federacji PZOO.

Po uroczystościach na cmentarzu troskliwy opiekun weteranów prezes Stachacki z małżonką przyjęli obiadem dostojnych jubilatów-powstańców.

Wieczorem odbyła się w Związku Inwalidów Wojennych akademja, na której słowo wstępne wygłosił kurator Tow. Pomocy Inwalidom Woj. i Weteranom 1863 r. prezes Stachecki, a o wybitniejszych postaciach z Powstaniu Styczniowem z terenu Wielkopolski mówił dr. Wojtkowski. W części koncertowej grała także orkiestra Zw. Inwalidów.

Z życia Legjonistów Polskich

Schronisko z bajki

Kiedyś do Redakcji „Narodu i Wojska" przyszło w jakiejś sprawie dwóch legunów, jeden to był ob. Drużbacki z Krakowa, drugi nazywał się jakoś inaczej.

Przyszli, pogadali, a na odchodnem mówią:

— Gdybyście mieli obywatele do nas jakiś interes, to my mieszkamy w hotelu legjonowym, wiecie, — u p. ministrowej Składkowskiej.

— Co za djabeł? — pomyślałem — jakiś hotel legjonowy? — ale pytam grzecznie: a gdzie obywatele jest ten hotel?

Na to obywatel Drużbacki: — To wy nie wiecie obywatelu, że nam pani ministrowa hotel na ul. Ciepłej założyła.



Pogadali jeszcze chwilę, bardzo sobie ów hotel chwaląc, i poszli.

Upłynęło parę dni, aż kiedyś przypomniałem sobie opowiadanie naszych niedawnych gości i postanowiłem pójść i zobaczyć ,jak to z tym hotelem jest naprawdę.

Na bramie napis „Kuchnia i schronisko dla bezrobotnej inteligencji". To pewno gdzieś tutaj. Słowo „schronisko" nasunęło mi na myśl widziane już obrazy: wielka, brudna podobna do stajni sala, na ziemi kilkadziesiąt prycz, gdzieś pod ścianą stół, kilka połamanych krzeseł, na stole podarta z przed miesiąca gazeta. Takie cuda to my znamy.

Nastrój zaciekawienia znika, pozostaje natomiast świadomość, że jednak trzeba tam zajrzeć, a potem napisać choćby parę ciepłych słów — no, boć dają tam komuś dach nad głową, a przytem...

Wchodzę na dziedziniec i przezornie zmieniając terminologję, pytam jakiejś napotkanej babiny: gdzie tu jest schronisko dla legjonistów.

— A o te drzwi na lewo — odpowiada.

I tu mała dygresja. Jeśli po napisaniu tego feljetonu wezmą mię za łgarza, to p. ministrowa Składkowska, twórczyni i opiekunka tego „schroniska", wybaczy, ale będzie to w pierwszym rzędzie jej zasługą, gdyż takiego schroniska to chyba nikt jeszcze nigdzie nie widział.

Jak już wspomniałem słowo „schronisko" nasunęło mi pewne smutne refleksje, których — szczerze mówiąc — nie mogłem się w pierwszej chwili po wejściu do lokalu wyzbyć.

Prawda, że przedpokój wyjątkowo czysty, podłoga wyfroterowana, wszystko aż lśni od porządku. No, ale to pewno część administracyjna, a co będzie dalej?

— Czego tu tak obywatelu wypatrujecie? — słyszę głos obok siebie.

Wyjaśniam cel mego przybycia i proszę o skomunikowanie mię z kierownikiem schroniska.

— To musicie zapytać się p. ministrowej Składkowskiej, jest teraz z p. por. Plutyńskim na górze, ale zaraz przyjdzie.

Naokoło mnie zebrało się paru obywateli, wszyscy ze znaczkami pierwszo-brygadowemi w klapach.

— Nie bójcie się nic — mówi jeden z nich — to jet morowa kobita, tylko się nie jąkajcie i walcie wyraźnie, o co wam chodzi.

Rozmawiając idziemy w głąb lokalu. Mały hol, w nim stół, parę krzeseł, naokoło drzwi, nad nimi napisy: „Rafajłowa", „Kostjuchnówka", „Laski", wreszcie „Łazik".

Tu są sypialnie. Sięgam ręką do klamki, ale słyszę: Zapukać to obywatel nie łaskaw? — Więc pukam. Uprzejme: „wlazł" i wchodzę. Mała jasna salka, 4 czy 5 łóżek ze sprężynowemi materacami, na poduszkach leżą pięknie złożone... nocne koszule, przy każdem łóżku szafka, na oknie firanki, kwiaty...

— Czy... to jest schronisko? — pytam zdumiony.

Widzę rozpromienione miny otoczenia i robi mi się trochę dziwnie, szczególnie, gdy ktoś w formie życzliwej rady mówi: A no, piszcie obywatelu podanie, to se u nas pośpicie trochę.

Gdybym chciał istotnie to uczynić, nie potrzebowałbym nosić go daleko, gdyż właśnie p. ministrowa Składkowska w towarzystwie córki i p. por. Plutyńskiego wchodzi na salę. Przedstawiam się i uzyskawszy łaskawe zezwolenie, towarzyszę jej w lustracji lokalu.

Sypialnię już opisałem. Wszystkie są do siebie podobne. Jedne mniejsze, na 4 do 5 łóżek, inne mają ich po osiem, ale wszędzie ta sama wzorowa czystość, wszędzie ciepło, podłogi wyfroterowane, kwiaty, firanki. Obok sypialni salonik, na ścianach obrazki, na kominku imponujących rozmiarów mosiężny imbryk z herbatą, na półkach książki.

Bardzo zabawnie wygląda umywalnia. Ponieważ schronisko, czy też hotel, bo doprawdy nie wiem już, jak to nazwać, obliczony jest na 40 osób, więc na półce nad umywalkami, stoi w jednym rzędzie 40 kubków do płukania ust, a obok każdego z nich leży szczoteczka do zębów. Jest to stanowczo praktyczniejsze od napisów, w rodzaju „czystość to zdrowie" lub „myj zęby, a nie będą cię bolały" — wiszących w schroniskach, ale tych prawdziwych, nad jedynym kranem i to zepsutym, przeznaczonym dla użytku przeszło 400-tu lokatorów. Z umywalni przechodzi się do świetlicy, przestronej, widnej, zaopatrzonej w stylowe meble, w książki, gry towarzyskie i gazety.

— Jak wyście to wszystko zrobili?— pytam się porucznika.

Uśmiecha się, ale nic nie odpowiada, natomiast stojący obok mnie „obywatel" przymruża jedno oko, cmoka zlekka i w milczeniu wskazuje głową na p. ministrową. Gest jest tak wymowny i tak wyrazisty, że już więcej nie pytam.

W trakcie wędrówki po salach miałem możność poinformować się o paru szczegółach dotyczących „hotelu" — bo ostatecznie chyba tak ten lokal trzeba nazwać.

Powstał on z inicjatywy p. min. Składkowskiej w październiku ubiegłego roku i pozostaje pod jej bezpośrednim kierownictwem.

Zasadniczo przyjmowani są tu członkowie legjonowych kół pułkowych, którzy przybywają do Warszawy w poszukiwaniu pracy i nie mają za co się utrzymać, jednak na dłuższy pobyt w hotelu trzeba uzyskać specjalne zezwolenie, które wydaje oficer do zleceń p. min. Skladkowskiego.

Pobyt w hotelu jest bezpłatny. Mieszkańcy otrzymują tu całodzienne utrzymanie, w miarę potrzeby ubranie, buty i bieliznę, trzy razy na tydzień korzystają z łaźni. Wszystko tu dzieje się w atmosferze serdecznej, bo — jak nam to p. min. Składkowska w trakcie rozmowy powiedziała — „oni są naszymi gośćmi, im nie wolno pamiętać tu, że są bezrobotni, to nie ich wina, a przecież zasłużyli, żeby im było dobrze".

A skąd pieniądze? Dowiedziałem się tylko tyle, że Fundusz Bezrobocia, daje na utrzymanie hotelu 400 zł. miesięcznie.

Czy to wystarcza? Być może, na to znalazłaby się odpowiedź w stenogramie z któregoś posiedzenia Sejmu, kiedy to p. min. Składkowski w przemówieniu swem powiedział:

— „Ja tam, proszę panów, mam dla siebie te jedne portki, co na sobie, a i te trochę przetarte"...

S. Sachnowski.

Pomnik na bratniej mogile legjonistów poległych w powiecie lubartowskim

Oddział lubartowski Zw. Legjonistów urządza dnia 3 marca b. r. poświęcenie pomnika na bratniej mogile legjonistów, którzy polegli w sierpniu r. 1915 na polach Wólki Krasienińskiej, Samoklęski, Kozłówki, Kamionki i Ciemna powiatu lubartowskiego. Zwłoki ich zostały przed rokiem ekshumowane z cmentarza wojennego w Kozłówce i pochowane na cmentarzu parafjalnym w Lubartowie.

Chcąc ułatwić wzięcie udziału w tych uroczystościach rodzinom oraz krewnym i znajomym poległych, Oddział Zw. Legjonistów w Lubartowie zorganizuje noclegi dla nich i udzieli im wszelkiej opieki.

Poniżej podajemy listę spoczywających na cmentarzu lubartowskim legjonistów, poległych w bojach w pow. lubartowskim:

Leg. Czopko Jan — 4 p. p. 6 komp., poległ dnia 5 sierpnia 1915 r., leg. Kochanowski Juljan — 4 p. p., 6 komp., poległ 7 sierpnia 1915 r., leg. Lilitowski Jan — 4 p. p., 5 komp., poległ 6 sierpnia 1915 r., Jastrzębski Marjan — 4 p. p., 5 komp., poległ 6 sierpnia 1915 r., leg. Kuśmiarz Leon — 4 p. p., 8 komp., poległ 5 sierpnia 1915 r., leg. Drzał Jan — 4 p. p., 5 komp., poległ 4 sierpnia 1915 r., leg. Sikorski Jan — 1 p. p., 3 Baon, 4 komp., poległ 4 sierpnia 1915 r., leg. Zaciąb Michał — 1 p. p., 3 Baon, 1 komp., poległ 4 sierpnia 1915 r., leg. Sosiński Franciszek — 1 p. p., 1 Baon 1 komp., poległ 7 sierpnia 1915 r., leg. Stanisł. Stanisławski— 5 p. p., 2 K. K. ułan, poległ 4 sierpnia 1915 r., st. leg. Świeszcz Stanisł. — 5 p. p. 2 Baon 5 komp., poległ 5 sierpnia 1915 r., leg. Szymański Władysław — 5 p. p., 2 Baon 5 komp., poległ 8 sierpnia 1915 r., leg. Szczotka Andrzej — 5 p. p., 2 Baon 5 komp., poległ 7 sierpnia 1915 r., leg. Kwieciński Józef — 5 p. p., 1 Baon 5 komp., poległ 7 sierpnia 1915 r., leg. Sokół Stanisław — 5 p. p., 1 Baon 2 komp., poległ 7 sierpnia 1915 r., leg. Latawiec Zenon — 5 p. p., 1 Baon 3 komp., poległ 7 sierpnia 1915 r., sekc. Smolka Tad. — 5 p. p., 2 Baon 5komp., poległ 7 sierpnia 1915 r., leg. Kaczmarek Juljan — 5 p. p., 1 Baon 4 komp., poległ 7 sierpnia 1915 r., leg. Kancler Karol — 5 p. p., 1 Baon 4 komp., poległ 7 sierpnia 1915 r. i trzech legjonistów o nieustalonych nazwiskach, którzy padli między 4 a 8 sierpnia 1915 r.

Zjazd Piątaków

W dn. 17-ym b. m. odbędzie się w Warszawie zjazd i walne zebranie Koła Piątaków, b. żołnierzy b. 5 pp. I Brygady.

Program Zjazdu jest następujący: gdoz. 10 rano walne zebranie Koła w sali Rady Miejskiej (Warszawa, ul. Senatorska 14); godz. 13.00 — przemarsz do grobu Nieznanego Żołnierza i złożenie wieńca; godz. 14.00 — przemarsz do Belwederu; godz. 15.00 —— wspólny obiad żołnierski.

Gen. Sławoj-Składkowski, II wiceminister spraw wojskowych i p. minister Floyar-Rajchman podjęli się wygłosić odczyty dla zebranych Piątaków.

Bratnia Pomoc

Kierownik Bratniej Pomocy Zarządu Głównego ob. płk. St. Orski wobec nadmiaru zajęć służbowych obecnie nie będzie przyjmował osobiście interesantów w biurze Zarządu Głównego, natomiast interesantów, jak dawniej we środy i piątki w godz. od 18-ej do 20-ej załatwiać będzie dokooptowany do działu Bratniej Pomocy Zarządu Głównego ob. kpt. Adam Adamski.

Jednocześnie dokooptowany został do Bratniej Pomocy Zarządu Głównego również ob. Henryk Rudowski specjalnie do spraw zaopatrzenia inwalidzkiego, oraz zaopatrzenia wdów i sierot po legjonistach.

P. O. W.



Choinka w Okręgu Stołecznym Związku Peowiaków.

ZJAZD DELEGATÓW OKRĘGU STOŁECZNEGO

Zjazd delegatów Ofkręgu Stołecznego Zw. Peowiaków odbędzie się dnia 25 lutego r. b. o godz. 18-tej z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie oraz wybór przewodniczącego i prezydjum zjazdu.

2) Sprawozdania: a) Komendanta Okręgu, b) sekretarjatu i referatu prasowego Okręgu, c) Bratniej Pomocy, d) skarbnika, e) sądu honorowego Okręgu, f) komisji kulturalno-oświatowej, g) komisji organizacyjno-personalnej, h) komisji odczytowej, i) komisji gospodarczo-mundurowej, j) komisji rewizyjnej.

3) Dyskusja nad sprawozdaniami.

4) Wybory: a) prezesa zarządu Okręgu, b) członków zarządu i ich zastępców, c) komisji rewizyjnej, d) sądu honorowego Okręgu.

KOMENDANCI PLACÓWEK

Komendantami Placówek zostali zamianowani:

W Kole Warszawa - Południe ob. Nowakowski Ludwik na miejsce ustępującego na własną prośbę ob. Talko-Porzeckiego Macieja.

W Kole Warszawa-Północ ob. Waszkiewicz Władysław na miejsce ustępującego z powodu zmiany miejsca zamieszkania ob. Marcinkowskiego Aleksandra. Inż. Różański Feliks na miejsce ustępującego na własną prośbę ob. Ciszewskiego Stefana i ob. Kordas-Stolicki Ignacy na miejsce ustępującego na własną prośbę ob. Prus-Wiśniewskiego Witolda.

WARSZAWA PÓŁNOC

W niedzielę dnia 27 ub. m. odbyło się w lokalu Okręgu Stołecznego P. O. W. walne zebranie członków Koła Warszawa-Północ.

Zebranie zagaił prezes Koła ob. Łuczyński, który następnie złożył sprawozdanie z działalności Zarządu w roku ubiegłym. Po sprawozdaniu wywiązała się krótka dyskusja, w wyniku której udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorjum oraz uchwalono podziękowanie. Skolei przystąpiono do wyborów nowego Zarządu, który ukonstytuował się jak następuje: ob. Łuczyński — prezes, oraz ob. Ciszewski, Lide, Mańkowski, Ostrowski i Popławski członkowie.

Na zakończenie zebrani jednogłośnie uchwalili wystąpić do władz o przyznanie rent emerytalnych wszystkim zweryfikowanym członkom Zw. Legjonistów i Peowiaków oraz o przyznanie munduru weteranów walk o niepodległość Polski tym członkom Związku, którzy ukończyli lat 60.

Legjoniści Puławscy

Związek Legjonistów Puławskich jest organizacją ideową, która ma na celu skupienie uczestników walk o Niepodległość Polski: Legjonu Puławskiego, Ułanów Krechowieckich, Brygady Strz. Polskich i Dywizji Strzelców, b. żołnierzy w latach 1914—1917, dla krzewienia ducha miłości ojczyzny i zamiłowania do bezinteresownej pracy społecznej, jak również dla utrzymania, wspólnoty koleżeństwa, opieki nad inwalidami, wdowami i sierotami po nich, pieczy nad mogiłami poległych i zmarłych Legjonistów oraz niesienia wzajemnej pomocy materjalnej, lekarskiej i prawnej. Bezrobotnych członków wraz z rodzinami Związek liczy 50 osób. Kształci i opiekuje się Związek 88 dziećmi legjonistów i obcych.

Dla urzeczywistnienia wszystkich powyższych celów, Zarząd Główny Związku Legjonistów Puławskich powołał do pracy Koło Pań przy Związku, które ma za zadanie otaczać opieką: rodziny bezrobotnych członków, świetlicę i czytelnię Związku, a przedewszystkiem wychować i kształcić dzieci-sieroty — po poległych i zmarłych oraz niezamożnych legjonistach i obcych osobach.

Dzięki staraniom członków Zarządu i Koła Pań bezrobotni członkowie otrzymują stale pomoc, jako to: bezpłatne obiady, bezpłatny chleb ze stołowni „Federacji", biedne dzieci zostają zaopatrywane w odzież. Raz w tygodniu odbywają się pod opieką Koła Pań zebrania dla dzieci, urozmaicone zabawą i pogadankami z historji Polski, ponadto jest roztoczona opieka nad higjeną i zdrowiem dziecka, udzielana bezpłatna pomoc lekarska i lekarstwa.

W roku ubiegłym z inicjatywy Zarządu Głównego, a przy pomocy Koła Pań została urządzona wspólna wigilja i gwiazdka dla dzieci, jak również święconka wielkanocna. Latem dzięki staraniom Koła Pań i przy pomocy funduszów Związkowych wyjechało na kolonje letnie 22 dzieci, które były odpowiednio wyekwipowane.

W roku gospodarczym bieżącym została zorganizowana gwiazdka i opłatek dla bezrobotnych członków oraz ich dzieci. Wraz z sierotami obdarowano 83 dzieci 39 bezrobotnych członków.

Przy Związku istnieje świetlica dla członków, oddana pod opiekę Koła Pań. W świetlicy odbywają się zebrania towarzyskie, wygłaszane są odczyty na tematy społeczno-kulturalne. Świetlica zaopatrzona jest w pisma codzienne oraz czasopisma i gry. Istnieje także bibljoteka związkowa, powstała z ofiarności firmy Gebethner i Wolff, poszczególnych członków Związku i sympatyków. Bibljoteka składa się z kilkuset książek.

Zarząd Główny Związku pracuje usilnie nad zdobyciem funduszów dla wydania historji i postawienia pomników w Warszawie i Puławach dla uczczenia poległych kolegów. Konkurs na pomniki już się odbył i zatwierdzone modele są w posiadaniu Zarządu. Brak jednak funduszów na ten cel wstrzymał dalszą pracę.



Choinka w Związku Legjonistów Puławskich.

KOŁO PAŃ

Do Koła Pań, powstałego przy Zw. Leg. Puławskich. 22 marca 1934 r. należą, żony członków i sympatyczki Zw. Przewodniczącą jest p. K. Marandowska, sekretarką p. A. Gąsiewiczowa, a członkiniami Zarządu Koła p. A. Jawiczowa, p. H. Piontkowa i p. S. Skrzypkowska.

Koło Pań stawia sobie za cel: zorganizowanie 1) pomocy lekarskiej niezamożnym członkom Związku, 2) pomocy szkolnej dzieciom i wychowanie sierot, 3) rozszerzenie sekcji kulturalno-oświatowej, 4) urządzenie stałych kolonji letnich dla dzieci, 5) urządzenie choinki, święconek i gwiazdki dla dzieci i rodzin bezrobotnych, 6) opieki nad higjeną i zdrowiem dziecka, 7) imprez dochodowych dla urzeczywistnienia powyższych celów.

ODCZYT

Dnia 16 b. m. o godz. 18-ej w lokalu Związku Legjonistów Puławskich w Alejach Ujazdowskich 37 m.7 pułk. Witold Komierowski wygłosi odczyt p. t. „Ideologja i przeszłość Legjonu Puławskiego" (brygady, dywizji strzelców legjonowych i pułku ułanów Krechowieckich).

VORBRODT WACŁAW, ppłk. w st. sp.

Oblicze ideowe Związku Oficerów Internowanych
w czasie wojny światowej w Niemczech i Austrji

Jednym z mniej licznych związków sfederowanych jest „Związek oficerów internowanych w czasie wojny światowej w Niemczech i w Austrji". Aby zapoznać kolegów z Federacji z istotą tego Związku, przytaczam w krótkości jego historję, działalność, powstanie, dążenia i cele.

Jak wiadomo, w szeregach b. wojska rosyjskiego znajdowało się dużo oficerów zawodowych Polaków; w czasie wojny światowej ilość ta pokaźnie się zwiększyła przez powołanie oficerów rezerwy (t. zw. chorążych; a zatem i w niewoli niemieckiej oraz austryjackiej okazała się spora ilość Polaków. Już, poczynając od 1914 r., odłam tych oficerów i szeregowych zaczął organizować się samorzutnie i rozpoczął prace, często konspiracyjne, mające na dalszym celu przygotowanie przyszłych żołnierzy wojska polskiego. W miarę napływu do obozów jeńców nowych oficerów Polaków, sprawa ta rozwija się coraz to szerzej.

Wreszcie, z tych, czy innych powodów: czy to na skutek wyodrębnienia się oficerów Polaków w obozach ogólnych jeńców, czy na skutek starań w kraju, czy z własnych jakichś pobudek — Niemcy poczęli gromadzić jeńców Polaków w specjalnych obozach „polskich". Tworząc te obozy, Niemcy coprawda starali się wyzyskać je dla swych celów, lecz im się to w zupełności nie udało. W obozach polskich można było swobodniej pracować w określonym celu, i ta garść ideowców podjęła pracę w szerszym zakresie. Mało znana jest szerszej opinji działalność niepodległościowa tej gromadki, lecz i ona stała się pewną cegiełką w ogólnej pracy odbudowy Ojczyzny, a warunki pracy były bardzo ciężkie: życie skrępowane za drutami obozów, nadzór Niemców, widmo carskiej Rosji. Na ogólną liczbę 3000 oficerów jeńców Polaków, obojętnych, lub nawet wrogo usposobionych dla akcji niepodległościowej, znalazło się około 300 ideowców. W obozach polskich wobec tak różnorodnego elementu, powstały silne tarcia, waśnie, niechęć narażania się władzom rosyjskim, dyskusje polityczne i t. p.; po dokonanej jednak fermentacji, — pozostali w obozach polskich bardziej zdecydowani. Polskie obozy znajdowały się w następujących miejscowościach w Niemczech: Ellwangen, Helmstedt, Neustadt, Zelle Gardelegen, a na Węgrzech: w Vassurany i Csót.

Praca narodowo - uświadamiająca polegała na rozwoju życia kulturalnego w obozach przez prenumerowanie czasopism, wydawanie własnych pism, założenie bibljoteki, przedstawienia amatorskie, koncerty, oraz — na przygotowaniu do służby w wojsku narodowem i do służby obywatelskiej przez wykłady fachowe, odczyty, dyskusje na tematy wojskowe i historyczne, studjowanie regulaminów legjonowych, utworzenie Sądu Honorowego, zorganizowanie i szkolenie podoficerów i szeregowych w polskich obozach żołnierskich, gdzie zgromadzone było około 4000 Polaków.

Praca ta doprowadziła do tego, że już w listopadzie 1916 r. cały szereg oficerów zgłosił swą gotowość natychmiastowego wstąpienia do Legjonów Polskich, zrywając w ten sposób z Rosją carską (było to bowiem jeszcze przed rewolucją), a wiadomo, czem mogło to grozić ówczesnym oficerom rosyjskim i ich rodzinom, przebywającym w Rosji; tembardziej, że i Niemcy nieraz grozili poszczególnym osobom odesłaniem do Rosji. Polskość obozów zademonstrowano na zewnątrz przez zrzucenie rosyjskich mundurów i włożenie maciejówek oraz przez wywieszenie sztandaru z orłem (Helmstedt).

W grudniu 1916 r. wyjechała z polskich obozów w Niemczech delegacja w ilości około 70 osób do kraju, gdzie oficjalnie zgłosiła w swojem i pozostałych w obozach kolegów wstąpienie do Legjonów. Wszystkich zgłoszonych zaliczono do Legjonów (delegacja złożyła swe ewidencje w 3-im p. p. leg., a niektórzy z nich otrzymali później odznaki pułkowe). Przedstawiciele tej delegacji byli na audjencji u Komendanta Piłsudskiego, który aprobował dotychczasowe prace internowanych i udzielił wskazówek, co do dalszego postępowania; ponadto złożono adres w Radzie Stanu. Z powodu przesilenia legjonowego ściągnięto delegację z powrotem do obozów i tam musiała ona dzielić dalsze losy opornych legjonistów. Kontakt z krajem, przez cały czas istnienia obozów polskich, podtrzymywano w ten sposób, że przyjeżdżali tam przedstawiciele Tymczasowej Rady Stanu oraz łącznicy, wysyłani przez władze legjonowe, a z obozów wciąż słano liczne deklaracje do władz polskich z prośbą o powołanie o służbę w wojsku narodowem.

Z obozów polskich w Austro - Węgrzech również napływały takie petycje i zgłoszenia. Pomimo jednak starań z obu stron, internowanych nie zwalniano, i dopiero w grudniu 1918 r. nastąpił powrót do kraju i gremjalne wstąpienie ochotnicze do wojska tej gromady, jako elementu zdyscyplinowanego i dobrze przygotowanego, co okazało się z dalszego przebiegu służby tych ludzi. Niektórym osobom udało się zwolnić z obozów wcześniej na fikcyjne stanowiska lub uciec, aby pracować w P. O. W., w wojsku lub w tworzącej się administracji polskiej. Opinje oficjalne i uznanie działalności oficerów internowanych znajdują swój wyraz w pismach Rady Stanu, w listach otwartych ś. p. pułk. Zielińskiego, ś. p. biskupa Bandurskiego, lub gen. dyw. Berbeckiego.

W uznaniu zasług w pracy niepodległościowej — Kapituła Odznaki Więźniów Ideowych przyznała tym działaczom swe zaszczytne odznaki, a niektórzy ze Związku otrzymali Krzyż Niepodległości. Z pośród stu kilkudziesięciu oficerów, którzy po powrocie z niewoli wstąpili do wojska polskiego, kilkunastu zginęło w obronie kraju.

Aby ślad omawianej pracy nie zaginął oraz, aby móc zająć stosowne miejsce w historji prac niepodległościowych — zrzeszono się w kwietniu 1932 r. w „Związek oficerów internowanych w czasie wojny światowej w obozach polskich w Niemczech i Austro-Węgrzech".

Celem Związku jest na razie: utrzymywanie łączności ideowej, opartej na tradycji wspólnych przeżyć; reprezentowanie tej łączności wobec społeczeństwa; opracowanie materjałów do historji obozów polskich w Niemczech i w Austrji; wzajemna pomoc moralna i materjalna. Związek liczy ponad 100 osób. Przewodniczącym jest por. rez. Władysław Belina-Prażmowski, sekretarzem — mjr. Jan Mieczysław Zamecki, Siedziba Związku w Warszawie, ul. Sto Krzyska Nr. 30, m. 25.

Na podstawie materjałów, dostarczonych przez Związek, czasopismo „Niepodległość", poświęcone dziejom polskich walk wyzwoleńczych w dobie porozbiorowej umieściło w nr. 24 i dalszych z r. ub. ogólny zarys, opis, życia i pracy i ocenę tej pracy w polskich obozach internowanych.

Zarząd Związku ułożył również memorjał, wyjaśniający rolę i działalność członków Związku w latach niewoli i wręczył go przedstawicielom władz polskich, kapitułom odznak, Zarządowi Związku Legjonistów, Biurowi Historycznemu oraz czyni starania, aby naprawiono pewną krzywdę, jaka spotyka członków Związku. Wprawdzie Ustawa z 2. VIII. 19 r. „o ustalaniu starszeństwa i nadaniu stopni oficerskich" — uwzględniła prawa tych internowanych, głosząc, że „tym, którzy z niewoli austr. lub niem. zgłosili się przed 1. III. /17 r. do wojska polskiego, doliczać należy czas do dnia zgłoszenia się do dnia 1. XI. 18 r., o ile po powrocie z niewoli zgłosili się niezwłocznie do służby w w. p., lecz w późniejszych rozporządzeniach (np. w Dz. U. Nr. 9 z 5. II. 27 r., gdzie wymienia się polskie formacje wojskowe), dotyczących obliczenia lat służby do wysługi emerytalnej, zapomniano o nich i nie zaliczono im czasu od zgłoszenia się do Legjonów, jako służby w formacjach polskich. Krzywda ta powinna być naprawiona.

Związek Oficerów w st. sp.
Koło Warszawskie — Komunikat Nr. 5

Komisja Statutowa.

Prace Komisji Statutowej nad skodyfikowaniem nowego projektu statutu Związku dobiegają końca. Projekt zostanie przedstawiony na najbliższym Zjeździe Delegatów do zatwierdzenia.

Sztandar.

Grupa oficerów służby czynnej wystąpiła z inicjatywą ofiarowania przez armję czynną Kołu Warszawskiemu sztandaru, który stałby się symbolem jedności korpusu oficerskiego. Inicjatorzy pragną, aby Związek Oficerów otrzymał w tym celu jeedn z historycznych sztandarów bojowych.

Sekcje broni.

Zostały zorganizowane pierwsze cztery sekcje poszczególnych broni, których zadaniem jest utrzymanie stałego kontaktu z armją czynną oraz badanie postępu z zakresu wiedzy wojskowej.

Sekcja Kawalerji — prezes ppłk. Kliem Jan, sekr. rtm. Grodzicki Artur.

Sekcja Artylerji — prezes ppłk. Vorbrodt Wacław, sekr. kpt. Łysakowski Władysław.

Sekcja Piechoty — prezes ppłk. Sztobryn Konrad.

Sekcja Marynarki — prezes ppłk. Bartelmus Józef, sekr. kpt. Rotkel Stefan.

Powołana do życia Komisja Międzysekcyjna zharmonizuje działalność poszczególnych sekcyj.

Rejestracja członków.

Wobec zbliżającego się terminu dorocznego Walnego Zebrania, Kierownictwo Koła zarządza ponowną rejestrację członków.

Wszyscy członkowie powinni zarejestrować się w sekretarjacie Koła i wykupić legitymacje związkowe w terminie do 1 marca 1935 r.

Członkowie, którzy nie zarejestrują się w wyznaczonym terminie i nie wykupią legitymacji, nie będą mieli prawa brać udziału w Walnem Zebraniu.

Zarządzenie Organizacyjne.

Kierownictwo Koła powierzyło pełnienie obowiązków sekretarza Koła kpt. Samojłowiczowi Władysławowi.

Sekretarjat czynny od 1.II. 35 r. codziennie prócz sobót i świąt od godz. 18 do 19.

Kierownik Koła przyjmuje w poniedziałki i środy od g. 18.30 do 19.

Sprawy morsko-kolonjalne.

Utworzony przy Kole Warszawskiem Oddział Ligi Morskiej i Kolonjalnej przystąpił do uruchomienia placówki, której zadaniem będzie prowadzenie handlu dalekomorskiego.

Podoficerowie w stanie spoczynku przystępują do Związku Rezerwistów

W dniach 9 i 10 b. m., odbywał się w Warszawie w lokalu Podoficerskiego Kasyna Garn., Walny Zjazd Zw. Podoficerów w stanie spoczynku.

W pierwszym dniu Zjazdu, po ukonstytuowaniu się prezydjum w osobach pp.: Szafrana, Kuśmierskiego i Zawistowskiego, zebrani wysłuchali przemówień powitalnych wygłoszonych przez przybyłych na zjazd w charakterze gości przedstawicieli pokrewnych organizcji, oraz przemówienia kpt. Godniewskiego, reprezentującego na zjeździe gen. Góreckiego, poczem uchwalili wysłać depesze z wyrazami czci i hołdu do Prezydenta Rzplitej, Marszałka Piłsudskiego i płk. Sławka.

Skolei przystąpiono do prac w komisjach.

Następnego dnia odbyło się plenarne zebranie, na którem przyjęto szereg wniosków opracowanych przez komisje, a między innemi uchwalono jednomyślnie iż Zw. Podoficerów w stanie spoczynku, przyłącza się do Związku Rezerwistów, tworząc w nim przy poszczególnych Okręgach Sekcje samodzielne pod względem gospodarczym.

W związku z uchwaleniem tego wniosku wysłano odpowiednie depesze do min. Kościałkowskiego i pos. Walewskiego.

Pod koniec obrad, przystąpiono do wyborów zarządu, w wyniku których obrani zostali p. Barańczyk na prezesa, zaś pp: Gomala, Lemański, Zawistowski, Drużyński, Szafran, Wanałowicz i Oberhart na członków.

ZWIĄZEK REZERWISTÓW

Marsz Zimowy Szlakiem II Brygady Leg.

Realizując plan akcji narciarskiej, Zarząd Główny Zw. Rezerwistów zgłosił 5 patroli z poszczególnych Okręgów i Podokręgów do marszu Huculskim Szlakiem II Brygady Legjonów, tej największej imprezy narciarskiej każdego roku. Ze zgłoszonych zespołów organizatorzy przyjęli tylko 7 patroli, z uwagi na b. wielką ilość, jaką w tym roku wojsko, KOP, Policja Państw., Straż Graniczna oraz organizacje społeczne wyznaczyły i związane z tem trudności w przygotowaniu na miejscu w Rafajłowej i na poszczególnych etapach pomieszczeń dla uczestników.

Biorą więc udział patrole z następujących Okręgów i Podokręgów Z. R.: 1) patrol Okręgu V Z. R. — Kraków, 2) patrol Okręgu VI. Z. R. — Lwów, 3) patrol Okręgu Śląskiego — Katowice, 4) patrol Podokręgu Z. R. Stanisławów, 5) patrol Podokręgu Z. R. Wołyńskiego w Łucku.

Wszystkie patrole biorą udział w konkurencji górskiej, przyczem ten, który uzyska łącznie największą ilość punktów, zdobędzie nagrodę przechodnią Zarządu Głównego Z. R., którą obok reprodukujemy.

W ciągu miesiąca stycznia wszystkie zespoły przeprowadziły na swych terenach ostry trening narciarski.

Od dn. 8.II. b. r. do 13. II. b. r. trenują wszyscy staraniem Zarządu Głównego Z. R. w Worochcie pod kierownictwem por. Leopolda Mosera, poczem wyjeżdżają wspólnie do Rafajłowej, gdzie nastąpi start do marszu.



Nagroda przechodnia dla najlepszego patrolu Z. R. w Marszu Szlakiem II Brygady Leg. Pol.

Odprawa prezesów i komendantów Okręgu Stołecznego

W czwartek dn. 31 stycznia r. b. w sali Świetlicy Federacji P. Z. O. O. odbyła się odprawa Zarządów i Komendantów Kół Zw. Rezerwistów Okręgu Stołecznego, przy udziale członków Zarządu Głównego, Zarządu Okręgu Stoł. i Zarządów Grodzkich m. st. Warszawy.

Przybyłego Prezesa i Komendanta Głównego Z. R. ppłk. Zyndram-Kościałkowskiego powitał i zdał raport z dotychczasowych prac prezes Zarządu Okręgu Stołecznego inż. mjr. Tadeusz Kalusiński.

Ppłk. Kościałkowski po wysłuchaniu raportu wygłosił przemówienie, w którem nakreślił ideowe oblicze Związku Rezerwistów, spadkobiercy i kontynuatora bojowników o Niepodległość, i scharakteryzował typ rezerwisty, świadomego swych obowiązków żołnierza-obywatela, jakie organizacja winna wytworzyć. Mówca położył wielki nacisk na zasadę jakości, a nie ilości członków oraz na bezinteresowną służbę dla Państwa w ramach organizacji.

Następnie przemawiał sekretarz generalny Z. R. poseł Walewski, który omówił wytyczne, jakiemi winny się ogniwa Z. R. na terenie stolicy kierować przy realizacji planu organizacyjnego na okres najbliższy.

W końcu prezes Okręgu mjr. inż. Kalusiński i komendant Okręgu ppłk. Z. Knudowski omówili szereg spraw bieżących.

Jako jedną z wytycznych tez organizacyjnych przyjęto wstrzymanie dalszego werbunku na terenie stolicy, gruntowne przepracowanie dotychczasowego materjału ludzkiego oraz pogłębienie pracy zarówno na odcinku szkoleniowo - wojskowym, jak i wychowawczo - obywatelskim.

Otwarcie I Kursu Przodowników W. F.

W sali ćwiczeń Miejskiego Ośrodka Wych. Fiz. otwarty został I-szy kurs przodowników W. F. Okręgu Stołecznego Z. R.

Do zebranych 80-ciu elewów kursu przemawiali: wiceprezes Zarządu Okr. Stołecznego inż. Tadeusz Paszkowski, komendant Okręgu Stołecznego ppłk. Zygmunt Knudowski, oraz kpt. Ludwik Iskierko — szef Sztabu Komendy Głównej.

Kurs ma dostarczyć wyszkolonych przodowników W. F., którzy mają poprowadzić prace wychowania fizycznego w poszczególnych Kołach i Oddziałach na terenie całego Okręgu Stoł. Kierownikiem kursu jest znany dziesięciobojista pdhor. rez. Zygmunt Siedlecki.

Okręg Lwowski

Rożniatów (pow. Dolina). — Przed kilku dniami obchodzono tutaj uroczystość otwarcia świetlicy Zw. Rezerwistów powstałej z inicjatywy Zarządu z prezesem p. dr. B. Palidworem, sędzią grodzkim na czele. Po uroczystem nabożeństwie, odprawionem w kościele paraf. przez ks. kanonika M. Szczęcha, zjawili się wszyscy członkowie Koła Z. R. wraz z delegatami w przystrojonej świetlicy, znajdującej się w gmachu „Sokoła". Okolicznościowe przemówienie wygłosił do zebranych prezes dr. Palidwor.

Uroczystość zakończyło strzelanie z broni małokalibrowej na strzelnicy Zw. Strzeleckiego, oraz wspólny żołnierski obiad.

Podokręg Wileński

Wilno. — Odbyła się tu uroczystość otwarcia nowej świetlicy Związku Rezerwistów przy ul. Orzeszkowej 11. W obszernej i udekorowanej sali zgromadzili się liczni goście i członkowie Związku, do których przemówienie wygłosił wiceprezes Zarządu Podokręgu p. Roman Szczęsny oraz członek Zarządu Koła Nr. 2 p. mec. Rymkiewicz. Z kolei p. Karpiński wygłosił odczyt o Powstaniu Styczniowem. Uroczystość zakończyła zabawa taneczna, do której przygrywała własna orkiestra Z. R.

Nowa świetlica mieści się w dużym i wygodnym lokalu i stanowić będzie ważki czynnik do zbliżenia towarzyskiego rezerwistów Wileńskich i ich rodzin oraz przyczynić się winna do rozszerzenia i usprawnienia normalnej pracy wyszkoleniowej i kulturalno-oświatowej wśród członków Z. R. na terenie Wilna.

Okręg Pomorski

Kartuzy. — Odbył się tu w świetlicy Rodziny Rezerwistów Zjazd informacyjno - organizacyjny R. R., na który przybyły delegatki z ramienia Kół Z. R. Zjazdowi przewodniczyła przewodnicząca Rady Pow. R. R. p. mec. Krygowska z Kartuz. Zjazd miał na celu szczegółowe omówienie w sprawie organizowania Kół R. R. przy Kołach Zw. Rezerwistów.

Suleczyno. — Zwołano tu Walne Zebranie członków Koła i wszystkich placówek, wchodzących w jego skład. Zebranie zagaił dotychczasowy prezes p. Fałtyński, kierownik Szkoły w Suleczynie. Po przemówieniach delegatów przystąpiono do wyboru nowych władz Koła. Na prezesa wybrano ponownie p. Fałtyńskiego.

Parchowo. — W miesiącznem Zebraniu członków tutejszego Koła wzięli udział delegaci Zarządu Powiatowego Z. R. z Kartuz. Zebranie rozpoczęto odśpiewaniem I Brygady. Przewodniczył prezes p. Seyda z Jamna. M. in. omawiano sprawę kupna czapek dla wszystkich członków.

Borucino. — Postanowiono utworzyć tutaj placówkę Zw. Rezerwistów, w tym celu odbyło się zebranie organizacyjne, na którem byli obecni delegaci Zarządu Powiatowego z Kartuz. Na kierownika placówki wybrano p. Bernarda Uhlenberga, na ref wych. ob. nauczycielkę Nelke, na ref. op. społ. — p. Teodora Formelę. Postanowiono zwołać w najbliższym czasie ponownie zebranie dla omówienia planu pracy na zimę, jak również imprezy lub zabawy dla zdobycia funduszów na zakup czapek i mundurów.

Okręg Poleski

Pińsk. — Walne Zebranie Koła Miejskiego Z. R. odbyło się przy wypełnionej sali Rady Miejskiej pod przewodnictwem prez. miasta Ołdahowskiego. Po wysłuchaniu sprawozdań z działalności za okres ubiegły i udzieleniu absolutorjum ustępującemu Zarządowi dokonano wyboru nowych władz Koła z p. mec. Dubiczyńskim na czele. Walne zebranie uchwaliło rozszerzyć akcję zbiórkową na odbudowę Żułowa przez rezerwistów. Postanowiono ponadto przystąpić wkrótce do budowy Domu Ludowego w Pińsku, gdzie znalazłyby pomieszczenie wszystkie organizacje społeczno-wojskowe miasta.

Tutejsze Koła Miejskie Z. R. wykazuje żywą działalność. Liczba członków wynosi około 200. Utworzony został przy Kole oddział wojsk technicznych, a mianowicie oddział saperski złożony z pracowników Zarządu Dróg Wodnych.

Radzyń Podlaski. — Koło Z. R. prowadzi — ożywioną akcję kulturalno-oświatową. Zostały zorganizowane kursy dla rezerwistów, a mianowicie kurs I dla analfabtów i kurs II, na którym realizowany jest II stopień nauczania dla dorosłych. Ponadto kontynuowana jest praca świetlicowa. Kursy zostały zorganizowane dzięki przychylnemu stanowisku miejscowego nauczycielstwa, które podjęło się bezinteresownie pracy oświatowej wśród rezerwistów. Równolegle odbywają się odczyty i pogadanki z dziedziny historji oraz wykłady o Polsce współczesnej, z których m. in. zanotować należy odczyt komendanta powiatowego Z. R. kpt. Bolesława Gielga p. t. „Pomoc rządowa dla rolników w ustawach oddłużeniowych i ochrona praw wierzycieli". Życie towarzyskie Koła Radzyńskiego jest prowadzone również dosyć intensywnie. W styczniu została urządzona zabawa przy licznym udziale publiczności.



Inauguracja I Kursu przodowników WF. Okręgu Stołecznego.



Walne zebranie Koła Miejskiego w Pińsku.

UNJA ZWIĄZKÓW OBROŃCZYŃ OJCZYZNY

Polki - wygnanki z okresu międzypowstańczego

Wygnanie, jako kara za różnego rodzaju przestępstwa, zwłaszcza za przestępstwa polityczne, było, jak wiemy, w rękach carskiej Rosji bronią, którą usiłowała ona zwalczać każde dążenie niepodległościowe naszego narodu, począwszy już od Konfederacji Barskiej, po przez wszystkie ruchy wyzwoleńcze, aż po ostatnie chwile swego panowania w Polsce. System deportacyjny, stosowany przez naszych wschodnich sąsiadów do polskich jeńców wojennych od czasów Batorego, stał się po utracie niepodległości środkiem represyjnym, wybierającym setki i tysiące ofiar z pośród najlepszych patrjotów w celu paraliżowania i udaremniania ich „destrukcyjnej" działalności.

W ciągu pierwszych trzech dziesiątków lat zeszłego stulecia na listach polskich zesłańców nie widnieją jeszcze imiona kobiece, zaczynając się na nich pojawiać dopiero w następnych dziesięcioleciach, zwiększając się zaś w następnych okresach naszych dziejów porozbiorowych, w miarę, jak wzrastał czynny udział kobiet w ruchach powstańczych i w pracach z niemi związanych. Wówczas to bowiem zaczęła stawać się i kobieta tym niebezpiecznym elementem, którego pozbywano się, wysyłając daleko po za granice ojczystego kraju.

Pierwszą, liczniejszą grupą zesłanek były członkinie sprzysiężenia Szymona Konarskiego, aresztowanego na wiosnę 1838 r., a straconego w Wilnie w lutym następnego roku. Do grupy kobiet, aresztowanych za udział w tej sprawie, a wkrótce po dokonaniu egzekucji, zesłanych, należą: Ewa Felińska, Lucyna Godebska, Eleonora Komorowska, Moszyńska, Mroczyńska, Franciszka Pinińska, Teresa Rodziewicz, Józefa Rzążewska, Teofila Serednicka, Paulina Wilczopolska, Eleonora Wolańska, Józefina Zaleska.

Najbardziej znaną jest z pośród nich Ewa z Wendorfów Felińska, klasyczny typ poważnej, dzielnej, wielkodusznej matrony polskiej. Godną jest ona pamięci zarówno jako matka arcybiskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego — późniejszego zesłańca, — jak i jako pamiętnikarza. Zawód literacki rozpocząwszy dopiero w 50 roku życia w Saratowie, pozostawiła oprócz paru powieści, o wiele od nich ważniejsze „Wspomnienia z podróży do Syberji, pobyt w Berezowie i Saratowie", które wyszły w Wilnie w r. 1950 — 53, oraz „Pamiętniki z życia", wydane w r. 1856 — 58, a będące ciekawym przyczynkiem do historji stosunków i obyczajów na Litwie i na Wołyniu.

Rosjanin, Mamajew, który ją aresztował w jej mieszkaniu w Krzemieńcu, gdzie przeniosła się wkrótce po śmierci męża dla kształcenia dzieci, tak opisuje te chwile:

— „Felińską zastaliśmy śpiącą w łóżku; trudna rada; trzeba ją było zbudzić, w bardzo nieprzyjemny dla niej sposób. Felińska była wdową około lat 40, lecz doskonale zakonserwowaną, z regularnemi, pięknemi rysami twarzy. Miała sześcioro dzieci; najstarsza córka nie miała jeszcze 17 lat. Rozległ się płacz i krzyk..."

Łzy córek i synów nie wpłynęły jednak na cofnięcie wyroku i Felińska po kilkumiesięcznym więzieniu w Wilnie i w Kijowie, musiała opuścić kraj 11 marca 1839 roku, udając się najpierw na Syberję do Berezowa, w lecie zaś 1841 r. na dalszych parę lat do Rosji do Saratowa. Tu przyjechały do niej córki, zięć i syn Zygmunt Szczęsny. W pamiętnikach jej z wygnania, przebija z jednej strony wielka godność i spokój, z jakiem znosi przymusową rozłąkę z krajem i rodziną, z drugiej jednak strony nie mniejsza tęsknota i siła uczucia do dzieci, o których los drżała jako matka. To uczucie macierzyńskie ujawnia się nie na jednej stronie jej pamiętników. Jako przykład przytoczmy słowa, zanotowane w Saratowie pod datą 7 czerwca 1842 r., opisujące chwilę pierwszego spotkania z ukochanym synem:

‚Dziś siedzę w moim domku sama jedna, aż wpada do pokoju młody człowiek w okurzonym uniwersyteckim mundurze, cienki, słuszny, ogorzały i rzuca się w moje objęcie. To mój Szczęsny, to dziecię moje. Ledwie znieść mogę szczęście! Boże, jakżeś hojnie odpłacił kilkoletnie cierpienie, wracając na łono moje utracone dziecię".

Miłość i cześć dla matki przebijają również z pamiętników arcybiskupa Felińskiego, w których opisuje dokładnie cały rozwój sprawy Szymona Konarskiego, uwzględniając naturalnie szczegółowo udział w niej swej matki. Wyliczając okrucieństwa, jakich dopuszczano się wówczas przy badaniu więźniów, pisze autor Pamiętników: „Sprawiedliwość wszakże wyznać nakazuje, że bezczelność carskich siepaczy nie doszła jeszcze była przy sprawie Konarskiego do tej brutalnej tyranji względem kobiet, jakiej dała dowody po sześćdziesiątym trzecim roku. O ile mi wiadomo, ani jedna z uczestniczek związku Konarskiego nie była poddana pry śledztwie cielesnym męczarniom, chociaż próbowano grozić chłostą".

Niestety, dzisiaj wiemy, że już i w tym okresie międzypowstańczym zdarzały się wypadki stosowania brutalnej przemocy względem przestępczyń politycznych.

Oto wiemy np., że aresztowano za sprawę emisarjuszy w r. 1833 niejaką Helenę Nowakowską, której ogolono głowę i wymierzono 200 kijów. Ostrowska popełniła samobójstwo. Marjanna Karpińska, włościanka z Lubelskiego, przepędzona przez rózgi, została zesłana na osiedlenie do Jenisejskiej guberni, skąd wróciła dopiero w roku 1857.

Antoni Pawsza notuje w swych pamiętnikach, że w r. 1840 przybyła do Tobolska z Ołyki młoda, zaledwie szesnastoletnia Sikorska, zesłana za przesłanie wierszy Mickiewicza swemu bratu, a zmuszona do odbycia drogi pieszo i w dodatku w towarzystwie złoczyńców.

We wspomnieniach Konstantego Wolickiego, zesłanego na Syberję za udział w partyzantce Zaliwskiego, czytamy o tragicznej historji zesłanki, Magdaleny Sakowskiej, która w nadziei ocalenia brata, wzięła na siebie autorstwo wierszy patrjotycznych, za co popędzono ją na Syberję. Nieszczęściem skazanej stała się jej uroda. Spodobała się bowiem podobno w drodze jednemu z komendantów etapu, który, widząc przed sobą bezbroną pozbawioną praw kobietę, usiłował ją shańbić. Sakowska w przystępie rozpaczy miała porwać za broń, chcąc sobie życie odebrać, lecz rozwścieczony komendant wybiegł, krzycząc głośno, że Polka porwała się na niego z bronią, za co skatowano Sakowską tak okrutnie, że półżywą przywieziono ją do Tobolska, gdzie się nią zaopiekowali rodacy.

Za działalność pisarską i za należenie do Związku Młodzieży Litewskiej, zwanego Związkiem Braci Dalewskich, została w latach pięćdziesiątych zesłana w głąb Rosji do Permu literatka, Zofja z Chłopickich (p. v. Destrungowa) Klimańska, znana pod pseudonimem Zofji z Brzozówki.

Należy jeszcze wymienić jenerałkę Bazylianek, Matkę Eufrozynę Giedyminównę, staruszkę, uwięzioną w Orszy w 1838 r. za wierność Unji, popędzoną w 1843 r. na Syberję ,a zmarłą w drodze w wieku lat 85.

Oto większość znanych nam dotychczas nazwisk naszych przymusowych wygnanek z okresu międzypowstańczego. Obok jednak kobiet, zesłanych za osobistą działalność polityczną lub patrjotyczną, wiemy o szeregu takich, które nie chcąc opuścić swych mężów lub narzeczonych, stawały dobrowolnemi ich towarzyszkami wygnania, znosząc po pohatersku wszystkie trudy podróży i ciężkie warunki pobytu i, stając się prawdziwemi opiekunkami i pocieszycielkami nietylko swych najbliższych, lecz i tych wszystkich rodaków, których los rzucił w te same strony.

Tym dobrowolnym wygnankom należy się oddzielne wspomnienie.

Dr. Marja Wróblewska.

Działalność Fidac Auxiliaire

W myśl uchwały ostatniego Kongresu, Rada Zarządzająca Fidac Auxiliaire rozpoczęła wydawanie perjodycznych biuletynów-sprawozdań z działalności poszczególnych Sekcyj Narodowych.

Nadesłano nam właśnie pierwszy biuletyn z grudnia 1934 r., zawierający sprawozdania Sekcyj: Belgijskiej, Amerykańskiej, Francuskiej, Angielskiej, Polskiej i Rumuńskiej.

Pragnąc zapoznać czytelniczki nasze z działalnością wymienionych sekcyj narodowych, podajemy nadesłane przez nich sprawozdania w wolnym przekładzie z tekstu francuskiego.

Sekcja Żeńska w Belgji

Aktywność Sekcji naszej wzrosła znacznie od czasu ostatniego Kongresu w Londynie.

Wysiłki nasze idą głównie w kierunku zdobycia środków, potrzebnych do uruchomienia Domu wypoczynkowego i zdrowotnego dla matek i dzieci b. kombatantów.

Sądzimy, iż użyteczność tego przedsięwzięcia nie wymaga uzasadnienia. Kryzys, odczuwany przez nas wszystkich, odbił się przedewszystkiem na zdrowiu młodzieży. Wprawdzie akcja czynników oficjalnych jakoteż akcja, będąca skutkiem inicjatywy prywatnej, oddawna już powołały do życia i utrzymują tego typu domy, to jednak, sądzimy, iż działamy w myśl życzeń rodzin b. kombatantów, dążąc do stworzenia dla nich własnego domu wypoczynkowego i zdrowotnego.

Na Kongresie w Londynie przedstawiliśmy już, jak go sobie wyobrażamy.

Celem zrealizowania naszych planów, przygotowujemy dużą wentę, która się odbędzie w Brukseli 2 i 3 lutego.

Nad jej powodzeniem pracuje przeszło 250 naszych pań. Prócz piętnastu stoisk, w których będą sprzedawane najrozmaitsze przedmioty, organizujemy herbatki z tańcami, oraz wieczór galowy w połączeniu z balem, konkurs brydżowy i wielką tombolę.

Aby zapewnić tym imprezom powodzenie, poprzedzimy je akcją propagandową zapomocą prasy, ogłoszeń, cyrkularzy.

Rozumie się samo przez się, iż propaganda ta przyczyni się do spopularyzowania Fidac'u Żeńskiego, równocześnie zaś przysporzy nam sporo dochodu.

Organizujemy ponadto Komitet Honorowy, w skład którego wejdą małżonki ambasadorów i ministrów państw aljanckich, oraz małżonki najpoważniejszych osobistości oficjalnych.

Mamy również nadzieję, iż uda nam się zainteresować naszą akcją panie z istniejących w Brukselli kolonij aljanckich.

Amerykańska Legja Pomocnicza

Punktem szczytowym działalności Amerykańskiej Legji Pomocniczej były imponujące zebrania i uroczystości XIV Zgromadzenia Narodowego, które się odbyło w miesiącu październiku, w czarujących okolicach Miami.

Zebraniom tym przewodniczyła Pani Biester, ustępująca Przewodnicząca Narodowa. Nową Przewodniczącą na rok przyszły wybrana została jednogłośnie Pani A. C. Carlson z Minesota, była Przewodnicząca Narodowa „Sekcji zdrowia dzieci".

Na zebraniach przewodniczące składały swoje sprawozdania z następujących działów pracy: Fidac, impreza maku polnego, akcja amerykanizmu, działalność w gminie, sprawy zdrowia dzieci i wychowania sierot wojennych, obrona narodowa, finanse, ustawodawstwo, rezolucje.

W uroczystości otwarcia Zgromadzenia brał udział przewodniczący narodowy Legjonu Hayes wraz ze swym zarządem. W swej mowie przedstawił on głosem wzruszonym i z uśmiechem uznania udział Auxiliaire w sukcesach, osiągniętych przez Legję w roku jego urzędowania.

Powinszował również gorąco pani Biester wyników jej pracy i dziękował za pomoc, jakiej doznał Legjon w ciężkich walkach, które musiał stoczyć.

Podczas ceremonji przedstawiania wybitnych gości, Pani Biester, trzymając na ręku 9-cio miesięcznego synka tragicznie zmarłego Wielkiego Prezydenta Legji, Bodenhamera, przedstawiła go zebranym, jako gościa najpowszechniej znanego.

A oto jedna z ważniejszych rad ustępującej przewodniczącej: „Wskazane jest, aby Amerykańska Legja Pomocnicza powzięła decyzję w sprawie swego udziału w nowo-utworzonym Kobiecym Komitecie Narodowym Radjowym i aby wydelegowała do niego w charakterze swych reprezentantek osoby, posiadające najodpowiedniejsze kwalifikacje.

Wreszcie, na zakończenie, dając ostatnie uderzenie młotkiem, pani Biester przemówiła: „Na mocy nadanej mi władzy, ogłaszam XIV-te roczne Zgromadzenie Narodowe za zamknięte". I, zdejmując ze swych ramion wstęgę, symbolizującą odpowiedzialność Przewodniczącej Amerykańskiej Legji Pomocniczej, włożyła ją na ramiona pani Carlson, wśród żywych oklasków zebranych delegatek. Nowa przewodnicząca wygłosiła mowę krótką lecz zwięzłą, akceptując przyjęcie powierzonych jej funkcyj i obiecując dbać o dalszy rozwój programu prac, i o doskonałą współpracę z Legją.

1-go listopada członkowie Legji Amerykańskiej i Ameryk. Legji Pomocniczej brali udział w dorocznej uroczystości, poświęconej pamięci członków Legji, zmarłych w ciągu bieżącego roku. Uroczystość odbyła się według rytuału Legji Amerykańskiej. W Paryżu w uroczystości tej brali udział ambasador amerykański, konsul generalny, wszyscy attachés. Po wysłuchaniu uroczystości, złożono wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

11 listopada odbyły się zwyczajowe uroczystości i ceremonje.

29 listopada obchodzono we wszystkich środowiskach amerykańskich „Thanksgiving Day". W uroczystościach tych brały udział: Zarząd Am. Legji Pomocniczej i jej członkinie. Na uroczystości składały się: nabożeństwa, odczytywanie proklamacji prezydenta, bankiety.

Na bankiet, który odbył się w Paryżu, urządzony staraniem Am. Legji Pomocniczej, zaproszono wiele wybitnych osobistości krajów alianckich.

Atmosfera tego zebrania była typowo-amerykańska.

W tej chwili — koniec grudnia — wszystkie „departamenty" i „zrzeszenia" — przygotowują dary świąteczne dla rodzin b. kombatantów, oraz wizyty u b. kombatantów i członków ich rodzin, przebywających w szpitalach.

Sekcja Francuska

W czasie niedawnego Kongresu Fidac, delegatka francuska Auxiliaire Féminine wystąpiła z projektem tworzenia narodowego „kwiatu wspomnień", który byłby fabrykowany przez inwalidów Wielkiej Wojny i sprzedawany pod protektoratem Fidac Auxiliaire.

Myśl ta znalazła uznanie u naszych przyjaciół i aliantów Anglików, a realizacja jej daje im dużo satysfakcji. Niema powodu, dla któregoby Francuzi realizowali ją gorzej od swych przyjaciół Anglików.

Kwiatem, który myśmy wybrały, jest bławatek. Dużo wspomnień wojennych łączy się z tym kwiatem, rośnie go dużo w okolicach, które tak długo dotknięte były inwazją.

Bławatek nasz sporządzają nasi inwalidzi. Spodziewamy się dużych zamówień, które nam pozwolą zatrudnić bezrobotnych inwalidów.

11 listopada sprzedawałyśmy bławatek w rozmaitych postaciach: w formie wiązanek, wieńców, lub małych krzyży drewnianych, ozdobionych bławatkiem. W przedłużeniu mogiły Nieznanego Żołnierza ma być zarezerwowany dla tego kwiatu kawał murawy, który będzie nosił nazwę: „Champ d'honneur et du souvenir".

Materjał, służący do fabrykacji kwiatów, pochodzi z kraju i z kolonij.

Stowarzyszenia b. kombatantów mogą nam pomóc w propagandzie tej formy kultu wspomnień, przesyłając nam swoje zamówienia na bławatki.

(6 Bld. des Invalides — Auxiliaire Française de la Fidac).

B. minister Mr. Rivollet przyjął łaskawie protektorat nad tą imprezą i dał dobry przykład, składając 1 listopada na mogile Nieznanego Żołnierza wieniec z bławatów.

Nie wątpimy obecnie, iż społeczeństwo francuskie weźmie udział w imprezie „bławatka narodowego". Znamy jego szlachetność w stosunku do ofiar wojny.

Wynik naszej pierwszej sprzedaży 11 listopada dowiódł raz jeszcze, że kult wspomnień należy do cech francuskich.

Legja Brytyjska

Z wielką przyjemnością gościłyśmy w Wielkiej Brytanji przedstawicielki krajów Fidac Auxiliaire, które przybyły we wrześniu na 10-ty roczny Kongres.

Mamy nadzieję, iż goście nasi z takim samym żalem opuszczali Anglję, z jakim myśmy ich żegnały, gdy skończył się ich krótki pobyt w naszym kraju. Piękny czas, który sprzyjał ich wizycie, spłatał nam figla niedługo potem, w okresie organizowania „dnia maku". Dzień ten jest najważniejszym dniem roku dla Legji brytyjskiej i jej Sekcji Żeńskiej, ponieważ w dniu tym zbieramy dużą sumę pieniędzy, za pomocą której staramy się w ciągu roku bieżącego ulżyć nędzy b. kombatantów.

Sprzedaż maków miała miejsce 10 listopada, ponieważ 11-go wypadła niedziela. Deszcz lał strumieniami od wczesnego ranka do późnej nocy. Przemoczone do nitki, lecz nieustraszone sprzedawczynie wyciągały co się dało z zalanego świata, z rezultatami zaiste nadzwyczajnemi.

Jakkolwiek nie znamy jeszcze ostatecznych obliczeń kwesty, mówiono nam jednak, że w wielu dzielnicach osiągnięto więcej niż w roku ubiegłym.

Bezwątpienia opłakany stan nieszczęśliwych sprzedawczyń wzruszał szlachetne serca publiczności.

Jak corocznie, najpiękniejsza uroczystość Legji Brytyjskiej odbyła się w niedzielę 11 listopada w Albert Hall. Uroczystość zaszczycił swą obecnością książę de Gales, protektor Legji Brytyjskiej. W loży królewskiej, w której zasiadała jego książęca mość, była również obecna Lady Edward Spencer-Churchill.

Albert Hall przedstawiał w czasie uroczystości widok szczególnie wzruszający i barwny. Wspaniałe mundury Muzyki wojskowej Brygady Gwardzistów Jego Królewskiej Mości, tamburzyści i fleciści „Goldstream Guards", gwardziści Irlandzcy i Walijscy, oraz grający na piszczałkach gwardziści Szkoccy tworzyli prześliczne tło dla czerwonych i szarych mundurów służby Ambulansowej; sztandary angielskie, szkockie i irlandzkie, emblematy dywizyjne oraz wspaniała grupa sztandarów Legji Brytyjskiej przyjmowane były z ogromnym entuzjazmem.

Na program uroczystości składały się dwie części: pierwsza, podczas której prezentowano sztandary i śpiewano pieśni wojenne; druga była aktem wspomnień. Światła przyciemniono, gdy zabrzmiał dźwięk „Last Post", a pod koniec, podczas gdy zgromadzeni śpiewali piękną pieśń „Najwyższa ofiara", spadł deszcz 1.104.890 kwiatów maku ku uczczeniu pamięci zmarłych.

Wszystkie oddziały Sekcji są w pełni prac zimowych dla b. kombatantów i ich rodzin. Przygotowują się one również do wzięcia udziału w przyszłych konferencjach regjonalnych, na których ich delegatki będą omawiały rozliczne problemy wojskowe, i dokonają wyboru przedstawicielek, które utworzą Centralny Komitet na rok przyszły. Jedną z najważniejszych konferencyj będzie zapewne ta, która się odbędzie w Komitecie Yorku, a w której przyrzekła wziąć udział księżniczka Mary.

W chwili pisania niniejszego sprawozdania Londyn przystraja się wesoło flagami z powodu ślubu Jego Książęcej Mości Księcia Kentu z Księżniczką grecką Maryną. Miasto jest przepełnione, olbrzymie tłumy gromadzą się celem powitania nowej księżniczki. W dniu ślubu Legja Brytyjska będzie miała wielki zaszczyt zaciągnięcia warty ze swemi sztandarami z obu stron grobowca Whitehall.

(Sprawozdanie Sekcji Polskiej i Rumuńskiej wraz z odczytem księżniczki Cantacuzene odkładamy spowodu braku miejsca do następnego numeru).

Kronika Unji

BAL UNJI ZW. O. OJCZYZNY

Dnia 2 marca odbędzie się w Kasynie Ofic. w Alei Szucha doroczny bal Unji Z. O. O. Liczne grono pp. gospodyń pod przewodnictwem p. gen. Gąsiorowskiej dokłada wszelkich starań, aby bal był piękny, a zabawa ochocza. Artystycznie udekorowana sala, kiosk z ozdobami balowemi, słodki bufet we własnym zarządzie, dwie orkiestry, stoliki do brydża dla nietańczących — wszystko to przyczyni się niewątpliwie do pełnego powodzenia balu. Bilety wstępu po 8 zł. nabywać można u pp. gospodyń. A więc dowidzenia koleżanki na naszym balu!

KONGRES WYCHOWANIA RODZINNEGO W BRUKSELI

Dowiadujemy się, iż Unja Z. O. O. delegowała do prac Polskiego Komitetu Organizacji Kongresu Wychowania Rodzinnego w Brukseli, następujące członkinie:

Do komisji organizacyjnej: p. Barcińską Leonję, p. Jaxa-Bykowską Zofję.

Do Komisji prasowej — p. Mareschową Janinę, p. Solecką Jadwigę.

Do Komisji programowej: podkomisji 1 — p. Frankowską Martę; 2 — p. Sobolewską-Radwańską Irenę, Gnoińską Halinę, Gladkową Marję; 3 — p. Barańską Leonję; 4 — p. Wańkowiczową Zofję.

Pozatem Unja zgłosiła następujące referaty:

1) Znaczenie czytelnictwa w wychowywaniu młodzieży — p. Marja Gładkowa.

2) Jak szkoła przygotowywuje dziewczęta do spełniania obowiązków rodzinnych, a w szczególności obowiązków matki — p. Leonja Barańska.

3) Ośrodki pracy jako jedna z form walki ze skutkami bezrobocia w związku z zachowaniem instytucji rodziny — p. Jadwiga Poczętowska.

4) Rola żłobka fabrycznego dla życia rodzinnego — p. Halina Kowalewska.

ZWIEDZAJCIE WYSTAWĘ MICKIEWICZOWSKĄ

Przypominamy koleżankom, że wystawa Mickiewiczowska w Salach Bibljoteki Narodowej trwać będzie do 21 marca. Każda z nas powinna nie tylko sama ją zwiedzić, ale zaprowadzić na nią swoje dzieci i znajomych. Całkowity dochód przeznaczony na Unję Z. O. O.

WIECZORY KLUBOWE

Nasze zebrania klubowe odbywają się stale we wtorki o godz. 19.30. Zapraszamy na nie członkinie wszystkich stowarzyszeń.

Doskonały bufet we własnym zarządzie, brydż.

KOMUNIKATY

Komisja historyczna odbywa swe zebrania w poniedziałki, środy i piątki.

Komisja Samopomocy urzęduje we wtorki i czwartki od 5—7 wiecz.

Komisja Prasowo-Propagandowa odbędzie najbliższe zebranie 6-go marca.

M. J. WIELOPOLSKA

Kiedy Kupido zamarzł, co z tego wynikło

Milczą kroniki o sercowych sprawach naszych ojców i dziadów, gdy na dalekie wyprawy chadzali, na Turków i Tatarów i na jeszcze dalsze, na Szwedów i Duńczyków. Możemy się o to gniewać, ale dziwić się nie mamy czemu. Ostatecznie, coś się należało względów tym rozlicznym, osamotnionym w domowych pieleszach małżonkom, wiernym, przędzącym len i porządków pilnującym skrzętnie — coś się należało tym pozostałym w domu matkom, godnym matronom nieustępliwym, których krochmalne kwefy dębem stanęłyby na czcigodnych głowach, na wieść, że syn, albo zięć, katolik prawowierny, trzymał w objęciach zamorskiego jakiegoś pogańskiego cudaka.

„Poczta" tedy z obustronną dyskrecją obsługiwała tych, co poszli z wyprawą i tych co doma pozostali. Powiadam: obustronną, bo myślę, że i czcigodnym matronom brzydła czasem wierność małżeńska i nieco nudnawa wydawała się imitacja Penelopy i nieco monotonne przyprawianie dekoktów i additamentów, oraz haftowanie coraz to nowszych ornatów dla księdza jegomości. Myślę, że paziki dworskie, rozmaite Staszki nasze i Sienie, pachołki foremne, odegrały tu i ówdzie podejrzaną rolę u boku opuszczonych swoich chlebodawczyń. — Jakżeby ci chlebodawcy pozostać mieli nieczuli i nieskalani na dalekich, ciekawych szlakach, gdzie zza każdego węgła jarzyły się wystraszone, niemniej piękne oczy, gdzie wyciągały się bezecnie obnażone ramiona gorące, nigdy w domowych alkowach bogobojnych nieoglądane?

Na wschodzie zwłaszcza, temperament tych Loreley był nienasycony. Obsługiwały one grupowo, że tak powiem, jednego mężczyznę i taki szczęśliwiec, mający ich po 50 sztuk, nie każdej spełniał marzenia, przytem nieraz zanosił mocno dziegciem, możemy więc sobie wyobrazić, jaki głód wrażeń miłosnych, panował wśród niewiast wschodnich i jak się one odnosiły do bądź co bądź znacznie dworniejszych naszych rycerzy. Mielibyż ci rycerze przechodzić ze wzgardą obok tych tentacji różowo-liljowych?

Ale i na zachodzie nie uskarżali się na brak powodzenia, było ono nawet może większe, niż na wschodzie. Bądź co bądź, mimo postów, aplikowanych przez zły los ognistym bajaderom wschodu, rycerze polscy nie budzili tego zainteresowania, co w przelotnych swoich marszach na zachodzie. W wielu wewnętrznych i zewnętrznych swoich cechach byli ojcowie nasi związani z tym Wschodem: przyjęli dużo jego obyczajów, szat, broni — podgalali łby, etc., a na zachodzie byli poprostu ludźmi z nieprawdopodobnego zdarzenia. Toteż wojny duńskie nasze w latach 1658 — to jeden płacz, jedno westchnienie żałosne, nieutulone, jedna smętna elegja o zranionych, zdobytych łatwo i równie łatwo odbieżonych serc. Poprostu spustoszenie, trzęsienie ziemi, koniec świata.

Dunki płowowłose oszalały. Ciepłe białe, pulchne, stanęły w olśnieniu wobec tej masy ramion uskrzydlonych, piersi jak granit, muskułów jak powrozy. Przecież — mocny Boże! niebyle kto Polskę reprezentował na tych lodowych cyplach jutlandzkich: husarja Stefana Czarnieckiego! same niepokonane, złociste archanioły!

Dunki patrzyły, jak urzeczone, na dworność manier szlacheckich, na rycerskie traktowanie kobiet, wstrzemięźliwe a... niedoodparcia — tak bardzo się różniące od miłych skądinąd, ale wyznać trzeba mocno familaryjnych poklepywań ziomków. Jak taki „gbur" duński trzepnął którą swoją Margretę czy Ingeborgę po łopatce, mimochodem, to, choć wyróżniona nie miała nic w zasadzie przeciw temu, to jednak długi czas siniaka pokazywała współczującym i zazdroszczącym siostrom, trochę krzywa, a trochę karesem roztkliwiona.

Rycerz polski ani by śmiał. Prawił słodkie, niezrozumiałe słowa, porywał w taniec, w ramiona gwałtowne a bezpieczne, takie, które mogłyby snadno niedźwiedzicy pogruchotać kości, a nie połamały nawet kwiatków u stanika tancerki. Dunki, powtarzam, poszalały. Na wszystkich wyspach i we wszystkich zatokach mroźnego kraju, gdzie mleko jest kremowe i słodkie, a woda zielona i słona, serca niewieście biły w takt zgodny — a Kupidło latał, czerwony od mrozu i wrażeń.

Pierwszy raz kroniki polskie wojenne uderzyły na alarm, na temat erotyczny. Rotmistrzowie chorągwi zaczynają pisać poematy — sam p. Aleksander Polanowski, sławny Czarnieczczyk, przykład daje — serca się krwawią gdy przychodzi rozkaz powrotu do kraju, inni rozsnuwają sieci chytre, aby bałamuconych odciągnąć od „miodu", inni aby znaleźć rozgrzeszenie i poprostu zwiać.

Któżby przypuszczał, w chwili kiedy podpływało pod brzegi jutlandzkie śliczne wojsko polskie, że takie nastąpią sercowe katastrofy?! Tyle statecznych wszakże szło mężów! Na czele „de nomine" szedł kurfirszt brandenburgski, a „de facto" Stefan Czarniecki, niezapomniany zwycięzca z czasów szwedzkiej inkursji. Pozatem imiona takie, jak Jan Skrzetuski, nieśmiertelny zagończyk, zbarażczyk, który się przedarł do króla pod Toporów, aby zbaraską twierdzę salwować: wzór wszystkiego rycerstwa! — dalej szedł Pągowski, Borzęcki, Piaseczyński, Czarnkowski, Wojnilowicz, Piotr Opaliński, Adam Działyński — był także nasz Jan Chryzostom Pasek — onże właśnie najsrożej dotknięty epidemją miłosną. Kroniki jego duńskie są pełne żalu, kwileń sentymentalnych i desperacji. O swojej Eleonorze pisał więcej, niż o zdobyciu Sonderburga, Fredriksodde i Alsenu. A przecież było o czem pisać, poza panną Eleonorą, aczkolwiek była — wierzmy mu na słowo: „niewypowiedzianie gładka i posiadała umysł ukształcony i niezwyczajną naukę"...

Było o czem prawić poza nią. Wylądowała przecież na półwyspie jutlandzkim armja świetna: 30.000 luda. Kurfirszt szedł na Holsztyn z jazdą i piechotą swoją — Montecucculi i generał Sparr z austrjakami na Oldesloe, a Czarniecki, starym, zawadjackim zwyczajem, przepłynąwszy Odrę wpław pod Frankfurtem, runął w 3000 jazdy i 1000 dragonji na te wszystkie soddy, burgi i sundy duńskie. Woda jednak była w Danji nieco zimniejsza — ludzie wychodzili z niej pod Sonderborgiem, jak sople, zamarzłe na kamień, a konie płynęły nawznak, jak deski. Można było dużo pisać o świetnych zwycięstwach Czarnieckiego, ale Amor się wmieszał do interesu i pomieszał mózgi kronikarzom.

I gdybyż to sobie tylko żołnierzyska używali, mniejsza z tem. Na toć są żołnierze. Córki zresztą szlachty i mieszczan duńskich „nie były w faktach tak powściągliwe" (informuje kronikarz) jak Polki" — więc gdybyż na tych faktach poprzestano.! Ale towarzysze i ciury obozowe zaczęły się jak zaczarowane żenić! Jeden warjat za drugim. Czeladnik imćpana Jana Chryzostoma Paska, Wolski, szlachcic herbowy z pod Brzezin, zaślubił, ledwo się kto obejrzał, jakąś Thyrę czy Dagmarę, córkę gbura jurlandzkiego. Wziął ślub w kirsze luterańskiej, jak przystało, jako że urocze Dunki nie były katoliczkami. Umyślił sobie poczciwiec, że zawiezie ten pucołowaty, płowowłosy, różowodzioby cud luterański do swego kraju i tam ochrzci ją na wiarę swoich ojców.

Przed takiemi planami wcale się nie broniły rozmarzone oblubienice, masłu majowemu podobne. Dziesięć razy

Nowe Książki

Heinrich Koitz: „MAENNER UM PIŁSUDSKI" („Piłsudczycy"). Nakład Wilh. Gottl. Korn — Wrocław — str. 288 — cena 6 RM.

W Niemczech panuje obecnie moda na Polskę. Tak, jak przed 100 laty. Pisze się o nas dużo i w prasie codziennej i w perjodykach, przez Radjo i z katedr uniwersytetów omawia nową Polskę Piłsudskiego, z którą Hitler kazał żyć swym podwładnym w zgodzie. Pisze się i mówi nietylko z bezstronnością, godną uznania, ale nawet z odcieniem sympatji i podziwu.

Trzeba to stwierdzić bez osłonek, iż Niemcy naprawdę chcą poznać Polskę, a poznawszy ją, są zdumieni naszą tężyzną i naszym zmysłem organizacyjnym. Przysłowiowej „polskiej gospodarki" ani śladu, natomiast wyniki pierwszych 17-tu lat własnej państwowości imponują tym ludziom, którym przez tyle lat, za niesławnej pamięci republiki weimarskiej, wkładano w głowę, że Polska — to państwo sezonowe, bez ładu ni składu, które olbrzym germański za jednem uderzeniem powali!

Niemcy chcą Polskę poznać, my nawzajem — niebardzo i jest to nasz ciężki grzech. Jak jest naprawdę obecnie w „Hitlerji", co myślą, co robią te Niemcy nowe, Niemcy swastyki? Wiemy o tem tak niewiele! Jeśli pada słowo „Niemcy", myśl nasza asocjuje: Bismark i Prusy, a to nie to samo!

Pamiętajmy, iż wódz nowych Niemiec rozwala starą, dynastyczną organizację naszego zachodniego sąsiada i być może, iż za lat kilkanaście, Prusy, jako potęga, stale Polsce zagrażająca, istnieć przestaną. A z Niemcami Fryderyka Barbarossy, z Niemcami Göthego i Schillera żyć możemy i musimy w zgodzie.

Świeżym objawem tych nowych tendencyj w niemieckim narodzie jest leżąca przed nami książka Koitza „Männer um Piłsudski". Jest to druga po książce Fryderyka Wilhelma von Oertzena „Alles oder nichts" („Wszystko albo nic"), opisującej 125-letni bój nasz o niepodległość, praca, traktująca życie naszego kraju tak poważnie i tak życzliwie.

„Piłsudski" — pisze wydawca — to niekoronowany król Polski".

Czyż można mu zaprzeczyć? A dalej czytamy:

„Koło niego stoi jedyna w swej bezimienności gromada oddanych Mu współpracowników, — „pułkownicy". Bezwarunkowa wierność dla Marszałka, żołnierskie poczucie honoru i obowiązkowości, dziesiątki lat doświadczeń o wolność Polski — oto ich cechy. Często zagadkowo, zawsze celowo wyznacza ich Marszalek do roboty politycznej, tam gdzie potrzeba, odwołuje — gdy pracę spełnili; i nie pozwala im działać, jak bezdusznym figurom szachowym, lecz każe im iść przed siebie jako politycznym osobistościom, przeważnie obdarzonym zdumiewającemi przymiotami i temperamentem.

„W książce Koitza dowiadujemy się o ich życiu, przeznaczeniu i dziełach. W młodości swej są oni przeważnie spiskowcami i terorystami potem żołnierzami i oficerami Legjonów polskich, wreszcie ministrami republiki".

Ciekawa to książka. „Ci ludzie wokół Piłsudskiego" — jakby brzmiał dosłowny przekład z niemieckiego, nazwany został przez autora, profilem polskiej polityki w podtytule.

Wydany pięknie, jak na nasze stosunki wydawnicze, wprost luksusowo. Jaka okładka, co za papier i druk, jak piękna robota introligatorska! Dla Niemiec — to szata przeciętna przyzwoitej książki u przyzwoitego wydanej nakładcy.

„Koszulkę" tytułową zdobi doskonała fotografja Marszałka i tytuł na biało-czerwonem tle. Z każdego szczegółu widoczna troska, by stanąć na wysokości zadania i naszym sferom oficjalnym dać żywe potwierdzenie polonofilskiej polityki Führera.

A treść? Powiedzmy to odrazu — pierwszorzędna. Już to trzeba przyznać, że jak Niemiec coś zrobi — to zrobi solidnie i wzorowo.

W 15 rozdziałach przedstawił Koitz niemieckim czytelnikom inteligentny zarys obozu, który wywalczył Polsce niepodległość i wiedzie ją w dobie obecnej ku mocarstwowości.

Już same tytuły brzmią niezwykle interesująco: „Pierwsza Brygada", „Wieniec ku czci poległych", „Marszałkowska metoda", „Idea narodu", „Bój o potęgę", „Wielki przełom", „Droga przez kryzys", „Więź z narodem", „Organizacja kultury", „Chłopi i ich kraj" „Żelazna sieć armji", „Ofiara z życia", „Wysoka gra polityki zagranicznej", „Punkt zwrotny opinji publicznej", „Mosty w przyszłość".

Na końcu dodano tablicę wypadków historycznych od 6 sierpnia 1914 po 10 sierpień 1934 w chronologicznym porządku, a więc — na przestrzeni lat dwudziestu najbujniejszego okresu dziejów Polski Zmartwychwstającej i Niepodległej. Oczywiście — zaczyna je wymarsz Kadrówki, kończy zaś układ gospodarczy z Gdańskiem. Dalej zebrano starannie liczne źródła z polskiej, niemieckiej i francuskiej literatury.

Tym źródłom, tej starannej obserwacji przenikliwego badacza zawdzięczając, dał nam Koitz dzieło zupełnie nieprzeciętne, jak na obcego autora. Gdybyż np. nasi francuscy przyjaciele zechcieli choć w przybliżeniu iść po tej bezstronnej linji badań w swych publikacjach o Polsce.

A nawet — nawet niektórzy nasi publicyści, zwłaszcza ci z pod znaku „Opozycja dla opozycji"!

Książkę zdobią liczne fotografje naszych najwybitniejszych mężów stanu.

Tad. Nitt.

PISMA PRUSA

Zjawisko genjalne, któremu na imię: Bolesław Prus (pseudonim Aleksandra Głowackiego), płonęło wspaniałem i odrębnem światłem na rozległym horyzoncie prozy polskiej z końca ubiegłego stulecia, na którym już błyszczały gwiazdy tej świetności, co Sienkiewicz przedewszystkiem, a także Orzeszkowa i Dygasiński.

Współredaktor obecnego zbiorowego wydania pism Prusa, uczony starszego

zmieniałaby tałka wiarę i kraj, byleby nie wyjść z opłotu ramion wymarzonych, niezakosztowanych dotąd. Silni coprawda i piękni też byli mężowie jutlandzcy, ale coś im się jednak z wód ojczystych udzieliło, coś wodnistego, chłodnego, rybiego. A tamta jazda polska: jeden płomień, jeden śmiech, jedna fanfara!!

Śladem imćpana Wolskiego sypnęli się inni. Pastorowie nie mogli nadążyć z ceremonjami ślubnemi, niepokojąc się nieco, czy aby niezbyt nagle, niezbyt po-djable. A wojna tymczasem stała się pozycyjną, mrozy trzaskały podbiegunowe, wicher huczał po półwyspie ,tęsknota za krajem żarła, więc ten i ów rycerz zaczął się nudzić przy bogdance, zaślubionej, czy zdobytej bez ślubu. Ani się to rozmówić po krześcijańsku, ani zjeść, co one napiszą w wielkich swoich garach miedzianych, wypucowanych, jak słońce. Ryba na śniadanie, ryba na podwieczerz i mleka całe konwie, jak dla noworodków.

Ten i ów zaczął się oglądać, jakby wrócić do kraju bez ciężarów, bez rąk związanych, ale honor rycerski miał też głos, hamował i trzymał. Przysięgało się, obiecało, dzieci namnożyło...

Nagle przyszedł sukurs. Wmieszali się w zawikłane sprawy księża kapelani wojsk polskich. Ks. Agapit Dąbrowski i ks. Piekarski, godni i zacni franciszkanie, dawno już patrzyli krzywem okiem na te konfidencje rycerzy polskich z luteranami, lecz czekali chwili sposobnej. Znali psychikę ludzką i wiedzieli, że przyjdzie moment, kiedy ich morały będą pochwycone w lot,, jak zbawienie.

Toteż kiedy wystąpił i Wolski i inni ze skargami, że nie wiedzą, co robić, że to i owo, fuknął już śmiele na nich sierdzisty ks. Agapit:

— Co?! ślubyście wzięli?! A jakiżeście ślub, dusze pogańskie, zawarli? Belzebub wam na organach przygrywał?! A waść znowuż wiary obiecał dochować swojej nałożnicy! Tfu do licha. A św. Kościołowi Katolickiemu wiaryś nie poprzysięgał, a dla luterańskiej podwiki, tranem maszczonej, wiarę chcesz złamać! Ani się oglądaj potępieńcze i ruszaj asan do domu, grzech swój tu zostawiając rybom na pożarcie. Niech cię sumienie subtelne nie gryzie. Zaślubioną, czy obraną, zostaw i wracaj jakoś przybył. Obraza boska! tfu!

Sapał ks. Agapit jak miech:

— A jak na imię tej twojej luterance, wolnoż wiedzieć?

— Thyra jej na imię — odparł jeden. — Ingeborga — rzekł drugi nieśmiało.

— Wypluj to słowo! -- rozsierdził się nie na żarty ks. Agapit. — Czy nie widzisz z samego imienia, że to djabelskie nasienie?! Gdzieżby rycerz krześcijański takie tyry pod dach rodzinny wprowadzał? Psa by nawet w doma takiem imieniem nie obraził. Przeżegnaj się i pość od dzisiaj aż do św. Antoniego w każden wtorek, chociażeś się tych rybów tu najadł poddostatkiem!

Nuże więc rycerstwo przepraszać zacnego kapłana i w rękaw go cmokać, a kiedy wybiła naprawdę godzina wyjazdu, kiedy podpłynęły statki i tratwy, aby ich wieść do dalekiej Ojczyzny, ani jeden rycerz nie prowadził pod ramię płowowłosej bogdanki. Jan Chryzostom Pasek wykręcił się od swojej Eleonory sianem, rozpisując się poetycznie nad własnem „wewnętrznem zwycięstwem" — imćpan Wolski dał bez literatury, zwyczajnego nura, nie pożegnawszy nawet ślubnej małżonki. I tak mniej więcej wszyscy.

Pięknie i honorowo poczynało sobie rycerstwo polskie pod znakiem Marsa, na wyspach i półwyspach jutlandzkich ,ale mniej pięknie i mniej honorowo zrejterowało tamże z pod znaku Amora. Po rozgrzeszeniu kapłańskiem, na sercu im było lekko — nigdy rozgrzeszenie nie przyszło bardziej w porę! Ks. Agapit zacierał ręce, a jeno naiwne, pulchne, białoróżowe Dunki płakały w długie noce zimowe, i kwiliły niemowlęta porodzone z jednodniowej miłości.

Trudno. Na takim mrozie mogły wygrać mężne wojska, Kupido batalję przegrać musiał.

---

pokolenia, prof. Ign. Chrzanowski, w ten m. in. sposób charakteryzuje autora „Lalki".

„Prus to nietylko największy — obok Sienkiewicza — nasz powieściopisarz, nietylko talent genjalny... to także... wielki człowiek i, co za tem idzie. jeden z największych nauczycieli narodowych był genjuszem polskiego serca".

Stwierdzenie historyczno-literackie, iż Prus był naczelnym pisarzem okresu pozytywizmu, dla wielu dzisiejszych czytelników, może nie posiadać dostatecznej wymowy. Ale — dopełnijmy powyższe stwierdzenie — Prus nietylko najpełniej i najwierniej odzwierciadlał znamienną epokę, w której żył i tworzył, ale potrafił też wznieść się na wyżynę skomplikowanych problematów społecznych w sensie ogólno-ludzkim. Nie zasklepiał się w doktrynach, wyprzedzał prądy przemijające, był i pozytywistą i romantykiem. Przenikliwie obejmował mechanizm życia w całej jego społecznej złożoności i jednocześnie jakże subtelnie wczuwał się w niedolę jednostki. Cała jego twórczość skąpana jest w łagodnych blaskach jemu tylko właściwego, cudownego humoru. Prus-idealista, Prus-psycholog i Prus-społecznik, głoszący ideę podporządkowania się jednostki dobru ogólnemu — jest niezmiernie bliski właśnie dobie współczesnej. Prus jest dziś aktualny.

Obecnie po raz pierwszy otrzymujemy całkowite wydanie pism artystycznych Bolesława Prusa; ramy tej edycji nie obejmują twórczości pozaartystycznej Prusa (studja ekonomiczne, socjologiczne, polityczne, rozprawy krytyczno-literackie i in.). Redakcję wydania, naukowe wydanie tekstów i t. d. zawdzięczamy wybitnemu specjaliście historykowi powieści polskiej i autorowi znanej monografji o „Lalce", prof. Zygmuntowi Szweykowskiemu. Dzięki niemu otrzymamy teksty takich arcydzieł powieściowych, jak „Lalka" i „Faraon", po raz pierwszy oszczyszczone ze zniekształceń cenzury, a także wydawców i korektorów.

Całość zbiorowego wydania zawarta będzie jak wiadomo, w 26 tomach. Pierwszy z dwóch tomów, jakie się już ukazały, — na tle Warszawy z lat osiemdziesiątych zeszłego stulecia— to zbiór wierszyków, obrazków, obyczajowych i t. d., p. t. „To i owo" właściwie zaś ani to ani owo, czyli 48 powiastek dla pełnoletnich dzieci"; charakterystyczne pierwociny twórczości, w których po raz pierwszy odzywają się późniejsze nieśmiertelne cechy-realizm, ścisła obserwacja, zmysł społeczny i humor. Drugi tom — to świetna i arcyzajmująca „Placówka", realistyczna powieść z życia wsi polskiej, z życia chłopa polskiego.

Chyba ambicją każdego kulturalnego domu federanckiego będzie posiadanie całego Prusa, wyjątkowo starannie wydanego. *M. Poz.*

Pozwolenie na broń

Dziennik Rozkazów Nr. 11 z dnia 29. 12. 34. ogłasza następujące rozporządzenie Ministra Spraw Wojskowych z dnia 10 grudnia 1933 r. o pozwoleniach na broń, wydawanych przez władze wojskowe.

Na podstawie ust. 2 art. 29 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 21 października 1932 r. — Prawo o broni, amunicji i materjałach wybuchowych (Dz. U. R. P. Nr. 94 poz. 807) zarządzam co następuje:

§ 1. Pozwolenia na broń palną i broń myśliwską do użytku osobistego (pozwolenia na broń) wydają według wzoru, ustalonego w załączniku do niniejszego rozporządzenia:

a) żołnierzom w służbie czynnej i w stanie nieczynnym, oraz oficerom kontraktowym i czasu wojny — przełożeni o uprawnieniach co najmniej dowódcy pułku;
b) żołnierzom w stanie spoczynku — powiatowi komendanci uzupełnień.

§ 2. Pozwolenia na broń wydaje władza wojskowa (§ 1) według swobodnego uznania, przyczem przy udzielaniu pozwoleń podoficerom i szeregowcom należy brać pod uwagę, czy przytoczone przez nich motywy uzasadniają dostatecznie potrzebę posiadania i noszenia broni palnej do użytku osobistego.

§ 3. 1. Władza wojskowa wydaje pozwolenia na broń bez oznaczenia czasu trwania jego ważności.

2. Jeżeli broń ma być dopiero nabyta, władza wojskowa określa w pozwoleniu termin jej nabycia; w razie niedotrzymania tego terminu, pozwolenie na broń traci swą moc.

§ 4. Żołnierz , w którego prawne posiadanie przeszła broń wskutek śmierci lub zaginięcia osoby, posiadającej na nią pozwolenie, powinien najdalej do 14 dni pozbyć się broni, lub wnieść prośbę o udzielenie mu pozwolenia na tę broń.

§ 5. 1. Żołnierz nabywający broń palną do użytku osobistego. jest obowiązany wpisać w odcinku II pozwolenia rodzaj, wzór, kaliber i numer broni nabytej, podpisać się i wręczyć ten odcinek osobie, od której broń nabył.

2. Osoba, od której żołnierz broń nabył. jest obowiązana wpisać: rodzaj, wzór, kaliber i numer broni do odcinka I pozwolenia. Ten odcinek pozwolenia pozostaje przy nabywcy i stanowi dowód prawnego nabycia przezeń broni, w pozwoleniu wyszczególnionej.

3. Żołnierz, który broń nabył, jest obowiązany ponadto wpisać: rodzaj, wzór, kaliber i numer nabytej broni na grzbiecie pozwolenia.

§ 6. 1. Żołnierz może zbyć broń palną posiadaną do użytku osobistego:

a) na rzecz osoby, posiadającej pozwolenie na handel bronią, a nabywającej daną broń w celach handlowych;
b) na rzecz osoby, wykazującej się pozwoleniem na daną broń i kartą uprawniającą do nabycia danej broni, wydanemi przez powiatową władzę administracji ogólnej;
c) na rzecz osoby, wykazującej się zaświadczeniem władzy przełożonej, iż jest uprawniona do nabycia danej broni, jako broni służbowej (lit. b) ust. 1 art. 21 Prawa o broni, amunicji i materjałach wybuchowych);
d) na rzecz osoby, wykazującej się zaświadczeniem władzy przełożonej, iż jest uprawniona do nabycia danej broni jako należącej do jej przepisowego uzbrojenia (lit. a) ust. 1 art. 21 Prawa o broni, amunicji i materjałach wybuchowych);
e) na rzecz żołnierza, wykazującego się pozwoleniem, wydanem przez władzę wojskową (§ 1).

2. Sprawę zbywania broni na rzecz osób, wymienionych pod lit. a) normują osobne przepisy (art. 8 prawa o broni, amunicji i materjałach wybuchowych)

3. Przy zbywaniu broni na rzecz osób, wymienionych pod lit. b), c), d), e), powinien żołnierz otrzymaną od tych osób kartę (lit. b), zaświadczenie lit. c), d) lub odcinek II pozwolenia (lit. e), podpisaną przez nabywcę odebrać i przedstawić w drodze służbowej przełożonemu, wskazanemu w § 1.

§ 7. 1. Żołnierze, mający w dniu wejścia w życie niniejszego rozporządzenia prawo do posiadania i noszenia do użytku osobistego krótkiej broni palnej i broni myśliwskiej na podstawie poprzednio obowiązujących w wojsku przepisów, mają nadal prawo do posiadania i noszenia tej broni bez potrzeby uzyskiwania pozwolenia, przewidzianego w § 1.

2. Władza wojskowa (§ 1) może pozwolenie uprzednio udzielone cofnąć.

§ 8. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie w dni 30 po ogłoszeniu.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy Świat 35 m. 5. (Federacja), tel. 694-78.

Prenumerata kwartalna 1 zł. 50 gr. — Oddzielny numer 25 gr. — Konto czekowe P. K. O. Nr. 22.566. Ogłoszenia: cała strona 600 zł., pół 350 zł., ćwierć 175 zł.

Wydawca: Zarząd Główny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny

Przewodniczący Komitetu Redakcyjnego: Józef Ryszkiewicz. Zastępca Redaktora Naczelnego: Władysław Dunin-Wąsowicz.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10.